ŚWIATOWE ŻYCIE®

Tara Pammi

Zakochać się w żonie

HARLEQUIN®

Tara Pammi

Zakochać się w żonie

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wystroiła się jak... ladacznica.

Chociaż nie. Prostytutki, które czasami widywał spacerujące przy ulicy w oczekiwaniu na klientów, nie poruszały się z taką gracją jak jego żona. Wyglądała bardziej jak luksusowa dziewczyna do towarzystwa.

Kairos Constantinou musiał wziąć kilka głębokich oddechów, by mgła pożądania, która spowiła jego umysł, opadła.

Gdy wynajęty przez niego prywatny detektyw doniósł, że odnalazł Valentinę i że pojawi się ona dziś na przyjęciu, które Kairos urządzał na swoim jachcie, nie był ani trochę zdziwiony. Jego żona kochała życie towarzyskie.

Żywiołowa, zmysłowa i nieuchwytna niczym kolorowy motyl, przeskakujący z kwiatu na kwiat. Zaledwie minutę po tym, jak jej brat Leandro pokazał ją Kairosowi, zdecydował, że jej pragnie. Kolejne trzy minuty rozmowy wystarczyły, by stwierdził, że ta oto kobieta zostanie jego żoną.

Była najbardziej łakomym kąskiem, jaki Leandro mógł podsunąć, by namówić go do wejścia w sojusz z koncernem Conti. A zależało mu na poparciu szanowanej wszędzie rodziny włoskich potentatów przemysłowych. W zamian Valentina dostała bogatego męża, który mógł jej zapewnić luksusowe życie.

Ani razu nie zastanowił się nad tym, dlaczego Leandro wpadł na pomysł przehandlowania swojej pięknej siostry. Valentina Conti była jak trofeum, które chciał zdobyć za wszelką cenę. Tyle że wkrótce po ślubie okazało się, że jego piękna żona nie zamierza uśmiechać się, milczeć i posłusznie wykonywać polecenia męża.

Była wulkanem emocji, kobietą niezwykle wrażliwą, a przy tym impulsywną jak diabli. Najlepszym dowodem niech będzie to, że po dziewięciu miesiącach małżeństwa zostawiła go, wychodząc z domu bez słowa.

Dopiero dziś miał okazję zobaczyć ją ponownie. Wprawnym okiem, które wyćwiczył jeszcze w czasach, gdy jego domem była ulica, namierzył w tłumie gości trzech rosyjskich inwestorów, zaproszonych tu przez jego przyjaciela Maxa. Razem z nimi był jeszcze model i dawny znajomy Valentiny oraz kilka innych kobiet.

Najbardziej prowokacyjnie z nich wyglądała Valentina, ubrana w złotą sukienkę, która przy każdym ruchu mieniła się w świetle, skupiając uwagę na jej właścicielce.

Obcisły materiał otulał zgrabną sylwetkę, robiąc wyjątek dla głębokiego dekoltu, nagich pleców i ramion. Niczym dłonie kochanka, pieścił i wypychał w górę nieduże piersi, które Kairos mieścił w dłoniach, całował i ssał podczas wielu gorących nocy, jakie wspólnie spędzili.

Zacisnął ze złością szczęki na widok mężczyzn, którzy ślinili się do niej, gdy opowiadała coś, żywo gestykulując. Max dolał jej szampana, za co podziękowała, poufale opierając dłoń na jego ramieniu.

Na ten widok Kairos wzdrygnął się, jakby ktoś wbił mu sztylet w serce. Tym razem naprawdę cierpiał, bo nie mógł mieć tego, czego pragnął. A pragnął Valentiny jak nikogo innego na świecie. To nic, że działała mu na nerwy, a jej wybuchy były dziecinne i męczące. Nie był w stanie o niej zapomnieć.

Na domiar złego miał pewien plan, w którym odgrywała dość istotną rolę. Dopiero potem będzie mógł się jej pozbyć ze swojego życia na dobre.

Jeśli Valentina Conti, po mężu Constantinou, żywiła przekonanie, że Kairos pojawił się na przyjęciu, aby romantycznymi zaklęciami nakłonić ją do powrotu, udało mu się wyprowadzić ją z błędu w parę chwil.

Nie dość, że jej przyjaciel i fotograf Nikolai, na którego prośbę zgodziła się przyjść na przyjęcie, namówił ją do włożenia okropnie tandetnej złotej kiecki, to jeszcze znalazła się w grupie kobiet wątpliwej konduity, których jedynym zadaniem było zabawianie mężczyzn.

Postawiona wobec takich faktów, wyprostowała plecy i uczepiona ramienia Nikolaia zaczęła oczarowywać Rosjan. Może i nie układało jej się ostatnimi czasy zbyt dobrze, ale wciąż miała klasę. Do tego świetnie odnajdywała się na przyjęciach z udziałem modeli, celebrytów, biznesmenów, a nawet polityków. Z ulubionym ginem z tonikiem w dłoni, doskonale grała swoją rolę. Sypała żartami i zabawnymi opowiastkami, próbując wysondować nastrój gości.
I wszystko szło naprawdę świetnie do momentu, gdy na pokładzie pojawił się Kairos.

Najpierw nerwowo łyknęła haust alkoholu i kiwała głową, udając, że słucha tego, co Nikolai szepcze jej do ucha. W gardle zupełnie jej zaschło, a przyklejony do ust uśmiech przestał pasować do wyrazu oczu, które pilnie wpatrywały się w przybyłego właśnie mężczyznę.

Lód uderzał o ścianki szerokiej szklanki. Valentina odstawiła drinka, z trudem panując nad drżeniem dłoni. Mężczyźni tłoczyli się wokół Maxa, domagając się przedstawienia ich Kairosowi, a kobiety, dyskretnie poprawiając włosy, zerkały w jego stronę w nadziei, że zwróci na nie uwagę.

Dios mio, Valentina kolejny raz uświadomiła sobie, jak wielką siłą przyciągania emanował jej mąż. Miał szerokie barki lekkoatlety, opięte teraz lśniąco białą koszulą, która podkreślała oliwkowy odcień jego karnacji. Kształt muskularnych nóg odznaczał się pod szytymi na zamówienie drogimi spodniami. Włosy miał przycięte na krótko, tak jak lubił. Wspominając ich dotyk, Valentina poczuła mrowienie w palcach. Spojrzenie Kairosa pieszczotliwie omiotło jej sylwetkę od stóp do głów i zatrzymało się na twarzy.

Poczuła kiełkujące w głębi ciała pożądanie i w jednej chwili zapomniała o wszystkich złych doświadczeniach, o które obwiniała Kairosa.

Uniosła głowę wyżej i poczuła się nieco pewniej.

Nigdy nie lubił, gdy Valentina ubierała się nazbyt prowokacyjnie. Nie znosił także łatwości, z jaką nawiązywała kontakty, szczególnie z mężczyznami. Zawsze

miał wrażenie, że z nimi flirtuje. Wielokrotnie kłócili się o jej sukienki, fryzurę, buty, styl bycia, a nawet o jej ciało.

Atrakcyjna brunetka podeszła do Kairosa i położyła dłoń na jego ramieniu. Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem, które oznaczało odmowę. Gdy się odwróciła, Valentina rozpoznała w niej Stellę. Kiedyś naprawdę się lubiły. Spojrzała w bok, szybko mrugając powiekami i odganiając łzy, zanim ktokolwiek zauważy gwałtowną zmianę nastroju.

Dziewięć miesięcy temu podeszłaby i uderzyła uzurpatorkę w twarz. Zrobiłaby aferę na całe przyjęcie, byle pokazać, jak bardzo za nim szaleje.

Dziewięć miesięcy temu pozwoliłaby swoim rozbuchanym emocjom dyktować każde słowo i każdy gest.

Dziewięć miesięcy temu żyła w przekonaniu, że Kairos poślubił ją z miłości, choć nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Tak jednak nie było. Ślub był częścią umowy, jaką Kairos zawarł z jej bratem Leandrem. Nie zraziła się nawet wtedy, gdy odkryła tę gorzką prawdę. Naprawdę chciała dać szansę ich małżeństwu. Ale Kairos posiadał wszystko, co można było mieć, z wyjątkiem serca. Nie wiedział także, co zrobić z miłością, które mu ofiarowała. Valentina czuła się upokorzona. Poświęciłaby dla niego wszystko. Ale to nie wystarczyło.

Nie była dla niego wystarczająco dobra.

Gdy przyjęcie zaczynało się zbliżać ku końcowi, przeprosiła, mówiąc, że idzie do toalety. Zeszła schodkami pod pokład i zaszyła się w luksusowej kabinie z dużym

łóżkiem. Napięcie zeszło z niej, gdy nie czuła na sobie spojrzenia Kairosa. Zmęczyło ją to udawanie obojętności, kiedy jej ciało wręcz błagało o dotyk jego rąk, a myśli krążyły wokół złamanego serca i urazy, jaką do tej pory żywiła.

Ledwie usiadła na szaroniebieskiej pościeli, w drzwiach pojawił się Nikolai, który najwyraźniej poszedł za nią. Przez ostatnie kilka miesięcy zdążyła się co prawda przekonać, że Nikolai jest zupełnie nieszkodliwy, ale teraz był podpity. Jej brat Luca nauczył ją dawno temu, by nie ufała za grosz pijanym mężczyznom.

– Zamówię ci taksówkę – powiedziała na jego widok Valentina i wyjęła z torebki telefon.

Nikolai uśmiechnął się chytrze i wyciągnął w jej kierunku nogę odzianą w kowbojski sztyblet, którym lekko dotknął nagiej łydki Valentiny.

– A może spędzimy noc tutaj, Tina, *mi amore*? Teraz, kiedy ten grecki goguś zniknął nam wreszcie z oczu.

Valentina wykręciła stopę odzianą w pantofel na cieniusieńkiej szpilce i dźgnęła nią niczego niepodejrzewającego Nikolaia.

– Au!

Valentinie pękała głowa. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, był Nikolai i jego amory.

– Kairos i ja jeszcze się nie rozwiedliśmy. Zresztą nie jestem zainteresowana kolejnym związkiem – dodała dla porządku.

– Obserwowałem go dziś, *cara mia*. Nie spojrzał na ciebie ani razu. Jakbyście byli sobie zupełnie obcy. Za to wydawał się zainteresowany tą zdzirą Stellą.

Jego słowa bolały.

– *Per favore*, Nik. Nie mów tak o niej, dobrze?

– Dlaczego? Mówiłaś o Claudii Vanderbilt o wiele gorsze rzeczy, kiedy przyjęła oświadczyny swojego sześćdziesięcioletniego adoratora.

Rzeczywiście tak było.

Należała do uprzywilejowanej kasty, rozpuszczonej bogactwem, i zdarzało jej się zachowywać wprost fatalnie. Może jednak powinna skorzystać z propozycji Nikolaia. Jego obecność przypominałaby jej, jaką wredną zołzą kiedyś była.

Podniosła się z łóżka i zrobiła parę kroków w stronę małego okienka. Spędziłaby tutaj noc, gdyby to mogło uchronić ją przed widokiem Kairosa wychodzącego z przyjęcia z którąś z kobiet, gdy nagle poczuła, że Nikolai stoi tuż za nią.

Zastygła w bezruchu, gdy jego ręce spoczęły na jej biodrach.

– Nikolai, jesteś ostatnim prawdziwym przyjacielem, jakiego mam. Nie psujmy tego.

– Przeszłaś przemianę z jadowitej żmii w niewinną owieczkę? A może płochą gazelę? – Opary alkoholu dotarły do nozdrzy Valentiny i zrozumiała, że Nikolai musi być kompletnie pijany, jeśli zaczął bredzić o jej niewinności.

Zanim Valentina zdążyła odsunąć jego ręce, bo naprawdę nie miała zamiaru wymierzyć mu solidnego kopniaka w podbrzusze, jak nauczył ją brat, ręce Nikolaia nagle gdzieś zniknęły. Być może poślizgnął się, próbując utrzymać równowagę, albo został popchnięty, tego Valentina nie zdążyła zauważyć. W każdym razie wylądował ciałem na łóżku i wydał z siebie kolejne żałosne jęknięcie.

Valentina odwróciła się gwałtownie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamiast Nikolaia zobaczyła przed sobą Kairosa. Spowijająca go cisza zdawała się hamować gniew i agresję. Na kamiennej twarzy nie było widać cienia emocji.

Valentina nie była w stanie opanować drżenia rąk. Uczucia, niczym wysoka fala, kołysały jej poczuciem pewności siebie, by ostatecznie je przełamać. Ignorując fakt, że spod zadartej w górę sukienki musiały być widoczne jej figi, uklękła obok powalonego na wznak Nikolaia i wsunęła palce w jego nażelowane włosy.

Ciężki od alkoholu oddech na odsłoniętym dekolcie uświadomił jej, że Nikolai żyje. Ale spojrzenie Kairosa, które przez cały czas czuła sobie, niemal parzyło jej skórę.

Usłyszała stłumione przekleństwo.

– Co ty wyprawiasz?

Nie widzieli się i nie rozmawiali ze sobą dziewięć miesięcy. Nadzieja, że Kairos ją odszuka, umarła po pierwszym miesiącu od rozstania.

– Sprawdzam, czy nie nabił sobie guza.

– Po co?

– Jest moim przyjacielem. Zależy mi na nim.

Valentina wyprostowała się, popatrzyła na śliczną jak z obrazka twarz Nikolaia i westchnęła. Był jej przyjacielem.

Załatwił jej pracę w agencji mody, kiedy wróciła do Mediolanu z Paryża z poczuciem absolutnej porażki.

A potem mieszkanie, które dzieliła z czterema innymi dziewczynami. Może nawet cieszył się, że jest na dnie, bo wtedy łatwiej by mu było ją wykorzystać.

Niezależnie jednak od motywów, był jedyną osobą, która starała się jej pomóc i nie wyśmiewała jej żałosnych prób stanięcia na nogi.

Zupełnie inaczej niż stojący za nią mąż, którego szyderczy śmiech i raniące słowa podczas pewnej rozmowy do dziś prześladowały ją w snach.

– Ty nie masz przyjaciół, Valentino – powiedział wtedy. – Kobiety lgną do ciebie tylko po to, byś zaspokajała ich próżność, a mężczyźni... wiadomo, z jakiego powodu.

Każde z jego słów było prawdą. Upokarzającą, bolesną prawdą.

– No dalej, powiedz, z jakiego powodu! – zażądała, czując, że do oczu napływają jej łzy.

– Myślą tylko o tym, żeby cię wciągnąć do łóżka.

Jeśli miała jakiekolwiek złudzenia, że Kairos miał o niej dobre zdanie, wtedy definitywnie się ich pozbyła. Zakochała się w mężczyźnie, który myślał o niej wyłącznie jak o zabawce do łóżka.

– Może jestem próżna i głupia, ale przynajmniej cię nie oszukałam.

Kairos umilkł, kompletnie zaskoczony.

– Nigdy nie obiecywałem ci tego, czego nie mógłbym dotrzymać. Kiedy zgodziłem się na ślub, powiedziałem twojemu bratu, że będziesz żyć na wysokim poziomie, i dotrzymałem słowa. Tamtego wieczoru, kiedy się

zaręczyliśmy, obiecałem, że przy mnie zaznasz rozkoszy, jakiej nigdy nie znałaś, i tej obietnicy też dotrzymałem.

Nigdy nie mówił, że ją kocha.

To ona uroiła sobie, że Kairos ją kocha.

Nikolai nie miał żadnych obrażeń, choć mogłaby przysiąc, że upadając, uderzył o coś twardego.

– Zostaw go – powiedział Kairos, robiąc krok w stronę łóżka.

Ostrożnie ułożyła głowę Nikolaia na poduszce.

– Odsuń się, Valentino!

Kairos pochylił się i dźwignął śpiącego Nikolaia. Przerzucił go sobie przez ramię jak worek kartofli i spojrzał na nią tak, że odsunęła się na bok.

Ją też niósł kiedyś w podobny sposób. Pamiętała twardy bark, który wbił się w jej żołądek, i mocny uścisk dłoni, którymi przytrzymywał ją za uda. Wyniósł ją z przyjęcia po tym, jak wskoczyła do basenu, na oczach jego kolegów oraz ich żon. Tylko dlatego, że ignorował ją przez cały weekend.

Wściekły zaniósł ją wtedy do łazienki, rozebrał z mokrych ciuchów i wrzucił pod lodowaty prysznic. A kiedy zakręcił wodę i pomógł jej się wytrzeć i zaniósł do łóżka, cała wściekłość z niego wyparowała, znajdując ujście w szalonym seksie.

W tamtym czasie Valentina była skłonna kompletnie się wygłupić, byle zwrócić na siebie uwagę Kairosa.

Wzdrygnęła się, strząsając z siebie nieprzyjemne wspomnienie.

Oczy Kairosa wypełnione były typową dla niego arogancją.

– Czy mogę wyrzucić tego biedaka za burtę teraz, kiedy już odegrał swoją rolę?

– Jaką rolę? – spytała niepewnie.

– Wykorzystałaś go, żebym był zazdrosny. Śmiałaś się z jego głupawych żartów, tańczyłaś z nim i pozwalałaś się obłapiać. Kurtyna opadła. Nie będzie ci już do niczego potrzebny.

– Mówiłam ci, że Nik jest moim przyjacielem. – Spojrzała na Kairosa, czując, że się rumieni. Dlaczego? Nie miała pojęcia. – Poza tym mój świat nie kręci się już wokół ciebie, Kairosie. Dobrze o tym wiesz.

Kairos obrócił się na pięcie i rzucił Nikolaia ponownie na łóżko. Odpowiedzią było jedynie chrapanie. Gdyby Valentina nie była pochłonięta sobą i obecnością Kairosa, uznałaby całą tę sytuację za komiczną.

Przycisnęła dłonie do skroni.

– Zostaw mnie samą, proszę.

– Dość tego, Valentino. Udało ci się zwrócić na siebie uwagę, więc dokończmy to, co zaczęłaś. Powiedz mi, podpisałaś umowę z agencją towarzyską czy ubrałaś się tak tylko po to, żeby mnie doprowadzić do szału?

– Pytasz, czy przez te wszystkie miesiące utrzymywałam się z prostytucji?

– Najpierw pomyślałem, że to niemożliwe. Ale znając ciebie, można się spodziewać najgorszego. Zrobiłabyś dużo,

żeby mnie zaszokować, dać mi nauczkę, zmusić do ustępstw...

Valentina podeszła do drzwi i otworzyła je szerzej.

– Wynoś się!

Kairos oparł się o komodę stojącą pod oknem w kabinie.

– Nie zostaniesz tu z nim sama.

Założyła ręce na piersi i przechyliła głowę, patrząc na niego wyzywająco.

– Robię, co mi się podoba i z kim mi się podoba, odkąd dotarło do mnie, że kupiłeś mnie od Leandra. Za późno na udawanie zazdrości.

Tyle razy obiecywała sobie, że nie będzie go prowokować w tak głupi sposób. Ogniki wściekłości w jego spojrzeniu dawniej uznałaby za niewielkie, ale jednak zwycięstwo.

Dziś było inaczej.

– W takim razie chyba dobrze się stało, że nie nabrałem się na te wszystkie wyznania miłości? Nie będziesz mi urządzać scen zazdrości, rzucać się z pięściami do każdej z moich znajomych. Nareszcie możemy rozmawiać, jak równy z równym.

Dios, od zawsze miała skłonności do dramatyzowania. Ale Kairos z tą swoją obojętnością i niechęcią do dzielenia się myślami i uczuciami wydobywał z niej potwora.

Kiedy odeszła, nie stać jej było nawet na taksówkę, ale jeśli czegokolwiek się nauczyła w czasie rozłąki, to tego, że jest w stanie przeżyć. Bez ciuchów i butów od znanych projektantów, bez zachwytów, jakie zawsze wzbudzała jej

obecność. Bez swojej sypialni w willi Conti, samochodów i luksusów, jakie ją do tej pory otaczały.

Sięgnęła po torebkę leżącą na łóżku i podniosła z ziemi telefon.

– Jeśli ty stąd nie wyjdziesz, ja to zrobię – powiedziała znużonym głosem.

Zablokował jej drzwi ręką.

– Nie wyjdziesz nigdzie ubrana jak prostytutka szukająca pierwszego klienta o poranku. Nie ma mowy.

– Słuchaj, nie chcę zaczynać...

– Ostrzegam, że zamknę cię w tej kabinie, jeśli będzie trzeba.

Gdyby nie powiedział tego absolutnie spokojnym tonem, uznałaby, że to on urządza teraz sceny.

– Dobrze, porozmawiajmy – powiedziała i demonstracyjnym gestem cisnęła torebkę na łóżko. – Mam jeszcze lepszy pomysł – dodała, patrząc mu prosto w oczy. – Może zadzwonisz po swojego prawnika i niech przyniesie pozew. Podpiszę, co trzeba, i nigdy więcej nie będziesz musiał mnie oglądać.

Nie wykonał najmniejszego ruchu, ale Valentina wyczuła, że stał się jakby ostrożniejszy. Czyżby go zaskoczyła?

Kairos opuścił rękę, rozprostował nadgarstki i odpiął spinki przy prawym mankiecie koszuli. Te same, które podarowała mu trzy miesiące po ślubie. Nie spiesząc się, podwinął rękaw.

Dreszcz niepewności przebiegł jej po plecach. Wyciągnął w jej stronę lewą dłoń. Jako leworęczny, zawsze odpinał

najpierw spinki po prawej stronie. Z drugą ręką zawsze miał problem. To była jego jedyna słabość doskonałego Kairosa, którą odkryła w ich noc poślubną. Spytała wtedy, czy miał wypadek i zranił się w rękę. Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją. Za drugim razem, gdy spytała, tylko wzruszył ramionami.

Zwykła reakcja, gdy nie chciał rozmawiać.

W noc poślubną wzięła jego lewą rękę i pomogła mu odpiąć spinki. Podobnie jak wiele razy potem. To był jeden ze stałych rytuałów, kiedy byli ze sobą. Valentina zawsze miała świadomość, że w tej prostej czynności wyraża się bliskość, której Kairos nie umiał ująć w słowa.

Patrząc na krótko przycięte paznokcie, szczupłe, opalone palce muśnięte ciemnymi włoskami wstrzymała oddech. Wspomnienie dotyku czułych dłoni wypełniło jej myśli. Zimny pot zrosił jej czoło.

Dios, nie umiała mu się oprzeć i taka była prawda.

Unikając patrzenia mu w oczy, zrobiła krok do tyłu.

– Co mam zrobić, żebyś uwierzył, że z nami koniec? Już mi nie zależy na tym, żebyś zwracał na mnie uwagę.

– Czyli przyznajesz, że dawniej to robiłaś?

Valentina zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Chcę porozmawiać o rozwodzie.

– Naprawdę?

– *Sì*. Małżeństwo nie wyszło nam na dobre. Nie chcę tak dłużej żyć.

– Czyli Leandro powiedział ci o sutej odprawie?

– Nie rozumiem.

– Twój brat zadbał o to, żebyś w razie rozstania dostała spory udział we wszystkim, co posiadam. Bardzo na to nalegał. Pewnie wiedział, że żaden facet długo z tobą nie wytrzyma.

– Myślisz, że mnie tym uraziłeś? Leandro... – Nuta bólu zabarwiła brzmienie głosu Valentiny – zastąpił mi ojca. Wychował mnie, zamiast znienawidzić, kiedy nasza matka porzuciła jego i Lucę. Zerwałam z nim kontakty, gdy wyszło na jaw, że przekupił cię, byś zechciał się ze mną ożenić. Jeśli chcesz wiedzieć, ze wszystkich moich doświadczeń w ciągu ostatniego roku to małżeństwo i wszystko, co dostanę po rozwodzie, nic dla mnie nie znaczą.

Kairos zrobił krok w przód i wyrazisty zapach wody kolońskiej owionął Valentinę.

– Skąd weźmiesz pieniądze na luksusowe życie?

– Nie tknęłam twojej karty kredytowej od miesięcy. Nie pożyczyłam nawet jednego euro ani od Leandra, ani od Luki. Wszystko, co na sobie mam, należy do Nikolaia.

Kairos zmierzył ją od góry do dołu pogardliwym spojrzeniem.

– No tak, zapomniałem, że twój alfons teraz cię ubiera.

– Nikolai nie jest alfonsem. Powiedział mi, że to zwykłe przyjęcie, nawet nie wiedziałam, że na nim będziesz.

– Muszę przyznać, że tylko Valentina Constantinou mogłaby z tak szmatławej kiecki wydobyć resztki klasy, ale ta umiejętność chyba nie bardzo ci się przydaje w życiu, prawda? Paryż cię przeżuł i wypluł, więc wróciłaś do Mediolanu z podwiniętym ogonem. Od tamtej pory łasisz

się do każdego, kto mógłby ci pomóc. Robisz kawę tym harpiom, którym kiedyś przewodziłaś. Jesteś gońcem modelek i fotografów, którzy kiedyś uganiali się za tobą... Czyżbyś miała już tego dość, że postanowiłaś spróbować sił w najstarszym zawodzie świata?

– Nie zapominaj, że kupiłeś mnie od Leandra. Jeśli ktokolwiek zrobił ze mnie dziwkę, to ty sam, Kairosie.

– Nie zaciągnąłem cię do łóżka, żeby dostać posadę prezesa w zarządzie Conti – odparł Kairos ze złością w głosie.

Pociągnął ją za rękę i Valentina wpadła na niego, wydając z siebie łagodne westchnienie. Twarde jak skała mięśnie uderzyły o miękkie piersi przesłonięte cienką tkaniną.

– Uwierz mi, *pethi mou*, jeśli cokolwiek nas ze sobą łączyło, to właśnie łóżko.

Objął palcami jej kark i przyciągnął ją ku sobie. Iskra pożądania zdążyła popłynąć przez jej ciało.

– To ty złamałaś przysięgę małżeńską, Valentino. Wszystko, czego pragnąłem, to cywilizowane małżeństwo. Ale ty uciekłaś, bo twój wyimaginowany świat, w którym jesteś królową, a ja leżę u twoich stóp, nagle runął. Nie zostawiłaś nawet listu. Ochroniarzowi powiedziałaś, że jedziesz odwiedzić braci. Myślałem, że zostałaś porwana. Potem wyobrażałem sobie, że leżysz w kostnicy jako nieznana ofiara wypadku drogowego. Przyszło mi nawet do głowy, że któraś z osób, które tak lubiłaś wyśmiewać publicznie, w końcu nie wytrzymała i z zemsty skręciła twój śliczny kark.

Valentina nie mogła się ruszyć i jedynie serce tłukące się w jej piersi przypominało jej, że żyje. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Wreszcie Leandro zlitował się nade mną i powiedział, że po prostu mnie rzuciłaś.

Nie wierzyła, że Kairos mógł się o nią martwić.

– Wybacz, nie pomyślałam...

– Teraz już na to za późno.

Miał rację. Winna mu była co najmniej wyjaśnienie.

– Byłam tak strasznie wściekła na ciebie i Leandra. Tamtego wieczoru dowiedziałam się, że moja matka puściła się z szoferem, a ja jestem efektem tego romansu. I że ty poślubiłeś mnie po dobiciu targu z moim bratem.

Słowa toczące się z jej ust tchnęły desperacją.

Oczy Kairosa nagle zobojętniały. Patrzył na swoje palce wbite w jej szyję, potem przeniósł spojrzenie na drugą rękę, która obejmowała jej biodro. Puścił ją tak gwałtownie, że aż się zachwiała, straciwszy oparcie.

– Kiedy Leandro powiedział mi, co zrobiłaś, przestałem o tobie myśleć. Miałem ważniejsze sprawy do załatwienia. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby się za tobą uganiać po całej Europie.

Gdyby wyjął z kieszeni sztylet i wbił jej go prosto w serce, poczułaby mniejszy ból niż po tych słowach. Ale też jej ulżyło. Musiała usłyszeć to wszystko bezpośrednio od niego. Podczas długich, bezsennych i samotnych nocy nie będzie się już zastanawiać, czy nie popełniła błędu, odchodząc.

I czy to małżeństwo nie zasługiwało na jeszcze jedną szansę.

Po dzisiejszym wieczorze nie zobaczy go już nigdy. A on nigdy więcej nie zrani jej nawet słowami.

– *Bene*. Ty byłeś zajęty swoimi sprawami, a ja miałam wystarczająco dużo czasu, by przemyśleć moją decyzję. Te dziewięć miesięcy uświadomiło mi, że dokonałam właściwego wyboru. Nie obchodzi mnie, czy będziesz mi płacił alimenty, czy nie, bo i tak nie tknę tych pieniędzy. Dam sobie radę sama.

– W jaki sposób? Sprzedając się nadzianym inwestorom z Rosji? Przyznaj, Valentino, że nasza rozłąka zaprowadziła cię w ślepy zaułek. Jedyne, co masz, to ten lalusiowaty bufon, który tylko marzy o tym, by wsadzić ci łapę w majtki. Nie masz za grosz talentu, nie masz umiejętności ani doświadczenia, bo nigdy nie pracowałaś. Tylko znajomości pozwoliły ci utrzymać się na powierzchni przez tak długi czas.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Sporo się nauczyłam. Pocieszam się tym, że wszystkie znajomości, które mógłbyś uznać za cenne dla siebie, już nie istnieją. Zerwałam z rodziną.

– Z tego, co wiem, bracia cię nie wydziedziczyli.

– Nie utrzymuję z nimi kontaktów. Nie chcę mieć nic wspólnego z poprzednim życiem. A w związku z tym, do niczego ci się już nie przydam.

– Ach, więc na tym polega twoja mała zemsta? Nie dostanę tego, co chcę, bo ty postanowiłaś na jakiś czas

odłączyć się od rodziny?

– Zdaje się, że przeceniasz mnie i swoją rolę w moim życiu. Kocham moich braci. Każdy dzień spędzony z dala od nich wypala coraz większą dziurę w moim sercu. Ale to cena, jaką płacę za to, że wciąż mogę na siebie patrzeć w lustrze.

Już myślała, że udało jej się jakoś przebić do jego świadomości.

– To małżeństwo skończy się, kiedy powiem, że jest skończone!

– Chcę dokończyć tę sprawę. Podpiszę wszystko, tylko daj mi wolność. I tak już skreśliłeś mnie ze swojego życia, Kairosie. Inaczej zacząłbyś mnie szukać wcześniej. Byłam dla ciebie jednym wielkim rozczarowaniem. Po co chcesz to dłużej ciągnąć? Chodzi o urażoną dumę?

– Czy ci się to podoba, czy nie, połowa wszystkiego, co mam, będzie kiedyś twoja. I choćbym miał słono przepłacić za twoje naiwne bajania o wiecznej miłości, za wszystkie awantury, jakie mi urządzałaś, i za seks, który przyznam, był z tego wszystkiego najlepszy, chciałbym, żebyś była moją żoną jeszcze przez trzy miesiące. Możesz mi chyba wyświadczyć tę drobną przysługę?

Valentina powtórzyła w myślach ostatnie zdanie, a zrozumiawszy jego sens, automatycznie uniosła ramię z zamiarem wymierzenia Kairosowi siarczystego policzka.

Szybkim i precyzyjnym ruchem złapał ją za nadgarstek i delikatnie pchnął, aż plecami oparła się o chłodną ścianę kabiny. Ich ciała złączyły się, tworząc idealną całość.

Zacisnęła uda, czując, że jej opór topnieje, a myśli zaczynają krążyć wokół seksu.

– Widzisz, nie muszę nawet używać rąk ani ust. Już jesteś gotowa.

Z ogromnym trudem zapanowała nad podnieceniem, które z taką łatwością w niej wzniecił.

– To doprawdy nic takiego, Kairosie. Mężczyźni zawsze do mnie lgnęli. Nie jesteś wyjątkiem. Ale masz rację. Seks był jedynym elementem naszego związku, z którego byłam zadowolona.

Pożądanie rozszerzyło źrenice jego oczu.

– Powiedz mi, Valentino. Naprawdę napaliłabyś się na kogoś innego tak jak na mnie? Na przykład na tego głupka, z którym tu przyszłaś?

Przyparł ją mocniej do ściany i podciągnął kusą sukienkę do góry. Twardy członek ocierał się o zupełnie mokre figi. Fala żądzy wezbrała w niej gwałtownie. Dlaczego wciąż tak mocno go pragnęła? Jak szczeniak, którego bez przerwy odganiano, a on wracał po nową porcję pieszczot.

Jego usta znajdowały się tuż obok jej ucha. Gorący oddech muskał jej skórę.

– Przydasz mi się jeszcze przez parę miesięcy. Także w łóżku... – wyszeptał. Tym razem nie miała ochoty dać mu w twarz.

Wsunął palce w figi i szarpnął je w dół. Potem objął jej pośladki i dźwignął Valentinę w górę. Zaplotła nogi wokół jego bioder, czując, jak twarda męskość zagłębia się w niej

i płynnymi pchnięciami doprowadza ją do błyskawicznego orgazmu.

– Przyznaj, że najlepiej się czułaś, będąc żoną bogatego męża. To jedyna rola, w której czujesz się pewnie. Powinnaś pogodzić się ze swoimi ograniczeniami. Tak jak ja to zrobiłem, kiedy twój brat Luca stanął mi na drodze do posady prezesa Conti.

Więc jednak był zły za to, że odeszła. Choć może to nie była złość, uświadomiła sobie, gdy wypuścił ją z objęć i niezdarnymi ruchami próbowała doprowadzić do ładu włosy, a potem sukienkę. To była wściekłość z domieszką lodowatej satysfakcji.

Każde jego słowo i każda pieszczota miały na celu sprowokowanie jej.

Nie wierzyła ani sekundy w to, że zależało mu na niej albo na małżeństwie. Chodziło wyłącznie o to, by ją ukarać. Za to, że go zostawiła, podeptała jego ambicję i zniweczyła plany.

Ta myśl pomogła jej teraz wydostać się ze stanu oszołomienia spowodowanego niespodziewaną ekstazą.

– Co mam zrobić, żebyś się zgodził dać mi rozwód i zostawił mnie wreszcie w spokoju?

– Musisz być moją żoną jeszcze przez trzy miesiące.

– Dlaczego? Co się takiego stało, że potrzebujesz mnie właśnie teraz?

– Muszę spłacić dług, jaki mam wobec Tezeusza.

– Twojego przybranego ojca? Tego samego, który zabrał cię z ulicy i dał ci dom?

– Tak.

– I aby to zrobić, musisz mieć żonę?

– Tak. Jego córka Helena...

– Robi wam problemy i chcesz, żebym ją odciągnęła? – Valentina myślała na głos. – Nie rozumiem tylko, dlaczego to muszę być ja?

Zerknęła na Kairosa, który zacisnął zęby i uciekł spojrzeniem w bok.

– Ach, już chyba wiem. Jego córka ma na ciebie oko, a ty chcesz ją zbyć w taki sposób, by nie urazić niczyich uczuć? Jakże szlachetnie z twojej strony, Kairosie – powiedziała kpiąco.

Twarz Kairosa złagodniała. Wyraźnie ulżyło mu, że nie musiał jej tłumaczyć tej zagmatwanej sytuacji.

– Nie mógłbym zrobić Tezeuszowi takiego świństwa.

Powaga w jego głosie zaskoczyła Valentinę. Nigdy nie widziała, by tak mu na czymś zależało. Pomijając władzę i pieniądze.

– To jedyny sposób, bym szybko dał ci rozwód, Valentino – dokończył.

– Nie możesz wciągnąć mnie z powrotem do swojego życia wbrew mojej woli – zaprotestowała.

– Ale za to mogę utrudnić procedurę rozwodu i zmienić twoje życie w medialny cyrk, a tego byś przecież nie chciała. To nie wszystko, rzecz jasna. Jeden błąd z mojej strony i będziesz miała na głowie także swoich braci. Tego również wolałabyś uniknąć, o ile prawdą jest, że chcesz się uniezależnić od rodziny.

Mimo narastającej złości, Valentina przyglądała się Kairosowi ze zdumieniem. Wyraźnie był zdania, że blefowała, a wszystkie jej zabiegi zmierzające ku nowemu, samodzielnemu życiu, uznał za kłamstwo.

Była przegrana, zarówno jeśli wda się w dyskusję, jak i wtedy, gdy będzie milczeć. Nie chciała spędzić w jego obecności ani minuty dłużej, ale Kairos nie zostawił jej w tej kwestii żadnego wyboru.

Westchnęła ciężko.

– I pozwolisz mi odejść, kiedy uporządkujesz swoje sprawy?

– Tak, jeśli wszystko ułoży się pomyślnie dla mnie. Nie wcześniej. Ostrzegam cię, Valentino, tym razem musisz być perfekcyjną żoną. Nie życzę sobie awantur ani nocnych eskapad. Sowita odprawa podczas rozwodu powinna wynagrodzić ci wszystkie trudy. Będziesz mieć satysfakcję, że na nią zarobiłaś.

– Jeśli będę z tobą w tym czasie sypiać, Kairosie, będzie to oznaczać, że rzeczywiście zrobiłeś ze mnie dziwkę. Czy to uleczy twoje urażone ego? Jeszcze jedna rzecz. Najważniejsza w tym wszystkim. Możesz mieć tylko moje ciało. Serca nie oddam ci już nigdy.

Stłumiony pomruk wypełnił jej serce złośliwą satysfakcją.

Valentina uśmiechnęła się po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy. Pozostawało tylko przekonać samą siebie do wersji, którą właśnie sprzedała Kairosowi.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Co mam zrobić, żebyś zostawił mnie wreszcie w spokoju!”

Patrząc na pogrążoną we śnie Valentinę, wciąż trawił słowa, które dobitnie świadczyły o tym, że jego piękna żona naprawdę chciała rozwodu. Spowodowało to niemałe trzęsienie ziemi w jego dotychczasowym myśleniu o Valentinie. Przez cały ten czas wyobrażał sobie, jak srogo ją ukarze, jak słodko będzie smakował seks i jak sprowokuje ją, by pokazała swój ognisty temperament.

Ale nic takiego się nie wydarzyło. Kilka razy rzeczywiście straciła nad sobą panowanie i oddała mu pięknym za nadobne, ale to nie była ta Valentina, którą pamiętał. Czuł niedosyt.

„Jeśli będę z tobą w tym czasie sypiać, będzie to oznaczać, że rzeczywiście zrobiłeś ze mnie dziwkę”.

Christos, tylko ona mogła wynaleźć tak odpychające skojarzenie z propozycją, którą jej złożył. Z drugiej strony był to oczywisty szantaż. Nie powinien się dziwić, że odpowiedziała równie brutalnym ciosem.

Dziesięć miesięcy wspólnego obcowania z nią i jej słynnymi humorami powinno go uodpornić na wszelkie deklaracje i przysięgi. Przede wszystkim jednak nie powinien był ulegać pokusom. Z drugiej strony wiedział, że jeśli nie zaspokoi żądzy, nie będzie w stanie jasno myśleć.

Ani słodka Stella, ani żadna z kobiet, z którymi sypiał od czasu, gdy Valentina go zostawiła, nie budziły w nim tak silnych emocji jak ona. W łóżku była dynamitem. Co zaskakujące, gdy przespali się ze sobą pierwszy raz w noc poślubną, Valentina była dziewicą. Jednak jej zmysłowość, entuzjazm i chęć odwzajemnienia każdej pieszczoty szybko zrobiły z niej mistrzynię sztuki kochania.

Wystarczyło jej dotknąć, by natychmiast była gotowa na seks. Tak jak dziś.

Trudno byłoby znaleźć lepiej dobraną seksualnie parę. Trudno też było go winić za obsesję, jaką miał na jej punkcie. Pragnął jej z żarliwością, której nie pojmował. Najważniejsze jednak, że dostanie to, czego chciał.

Odkąd zdecydował, że popłyną jachtem do Grecji, uwierało go tylko jedno. Ból w jej oczach, kiedy musiała słuchać celowo okrutnych zarzutów, tkwił w jego sercu niczym zadra. Ale przynajmniej spadły jej klapki z oczu i nie będzie na niego patrzeć jak na rycerza w lśniącej zbroi, który miał być ucieleśnieniem jej romantycznych fantazji.

Bez względu na to, czy się rozwiodą, czy nie, dobrze się stało, że nareszcie poznała prawdę. W jego życiu nigdy nie było miejsca na miłość. Cenił sobie seks i jasne układy z kobietami. Głębsze uczucia wymagały poświęcenia, na które nie był gotów.

Tak czy siak, widok jej zranionych brązowych oczu był czymś, czego długo nie zapomni. W czasie ich rozmowy ani razu nie pomyślał o tym, by złagodzić siłę słownych ciosów,

a ona przyjmowała je wszystkie, jakby przyznając, że na nie zasłużyła.

Ani przez chwilę nie wierzył w to, że jest w stanie zmienić swój los. Nie wierzył także w to, by zrobiła jakąkolwiek karierę poza karierą żony bogatego męża. Brakowało jej dyscypliny, była zbyt impulsywna i rozpuszczona, by rzeczywiście zabrać się do pracy, jakiej to wymagało.

„To ty złamałaś przysięgę małżeńską”.

Słowa te wciąż nie dawały spokoju Valentinie. Stała w ciasnej kabinie prysznicowej, a ciepły strumień wody spłukiwał mydliny z jej ciała. Czy wyczuła w tonie Kairosa nutę żalu? A może zbyt mocno starała się nadać sens wypowiedzi, której jedynym celem było przerzucenie winy na nią?

Niech nie myśli, że tak łatwo się poddała, pomyślała, zakręcając wodę. Owinęła ciało ręcznikiem i wyszła z maleńkiej łazienki do kabiny, która od kilkunastu godzin była jej sypialnią. Przystanęła zaskoczona, widząc, że coś się zmieniło. Na łóżku leżały kolorowe torby ze sklepów. Skąd się tu wzięły, nie miała pojęcia.

Westchnęła i sięgnęła po pierwszą z brzegu. W środku była czarna bluzka z odkrytymi ramionami i białe spodnie capri. Przejrzała pozostałe torby, znajdując w nich jeszcze więcej bluzek i spodni, do tego cztery sukienki na różne okazje, łącznie z suknią balową w kolorze bladego różu, który, co musiała przyznać, doskonale podkreślał opaleniznę. Poza tym mnóstwo mniejszych torebek

z bielizną i pończochami. Wszystko w jej rozmiarze. Nie zabrakło kosmetyków z jej ulubionymi szminkami i perfumami. Słowem – cała wyprawka. Identyczną kupiłaby dla siebie na podróż sama, gdyby oczywiście miała pieniądze. Zerknęła na etykiety, stwierdzając, że dwa staniki z jej ulubionej serii kosztowały tyle, ile miesięcznie wydawała teraz na jedzenie.

Usiadła na brzegu łóżka, przesuwając w zamyśleniu palcami po delikatnej koronce biustonosza. Któregoś razu oglądali z Kairosem stary film i z jakiejś uwagi, którą rzucił w trakcie, wywnioskowała, że lubi kobiety z dużym biustem. Jej piersi były co najwyżej średnie. Od tamtej pory zaczęła nosić tylko staniki push-up. Im bardziej wyeksponowany biust, tym lepiej, myślała. Raz poszła na przyjęcie z ogromnym dekoltem, w staniku, który wypchnął jej piersi prawie pod brodę. Kairos nie wytrzymał wtedy i odciągnął ją na bok. Powiedział, że wygląda zdzirowato. Potem wyszedł i zostawił ją samą.

Nawet nie pomyślał, że ubierała się tak tylko dla niego. Nie zależało jej na innych facetach. Odkąd Leandro przedstawił ją Kairosowi, nie widziała świata poza nim. A im bardziej on był obojętny na jej starania, tym więcej wysiłku w nie wkładała.

– Głodny pies nie patrzyłby na mięso tak zachłannie jak ty na ciuchy.

Drgnęła, słysząc jego głos. Stał w drzwiach kabiny. Przebrał się. Miał na sobie szary sweter z wycięciem

w serek i ciemne dżinsy. Omal nie westchnęła na jego widok.

– Starego psa też można nauczyć nowych sztuczek – powiedziała, próbując się bronić.

Gromki śmiech Kairosa wypełnił kabinę.

– Zdaje się, że to powiedzenie mówi coś wręcz przeciwnego – powiedział, gdy przestał się śmiać.

– Nie chcę tych ubrań.

– Nie masz wyboru. Moja żona, znana elegantka z Mediolanu, nie może chadzać w sukienkach, które bardziej pasują ulicznicom, albo w czymś takim... – Wziął do ręki dżinsowe szorty i luźny T-shirt. – Kupiłaś to w lumpeksie?

– Możesz się śmiać, ale tylko na takie ubrania mogłam sobie pozwolić, Kairosie.

Niedbałym ruchem rzucił je na łóżko.

– Do roli, którą masz odegrać, Valentino, potrzebny ci będzie kostium, a nawet zbroja.

– Zbroja? – powtórzyła. Była tak skoncentrowana na atakach Kairosa, że nawet nie zdążyła się zastanowić, na czym właściwie miało polegać jej zadanie. – Pomówimy o tym, jak się ubiorę.

– Zrobiłaś się strasznie wstydliwa. Znam każdy zakamarek twojego ciała, zapomniałaś już o tym?

Posłała mu karcące spojrzenie.

– Kiedyś mi to nie przeszkadzało. Teraz jest inaczej.

Kairos zamknął powieki i oparł się o ścianę. Dwuznaczny uśmiech igrał wokół zmysłowych ust.

– Pieprzyk na pośladku... Pamiętam go doskonale. Bliznę na kolanie w miejscu, w którym zdarłaś sobie skórę. Aksamitnie miękkie uda...

– Przestań – poprosiła, przyciskając dłoń do ust.

– Och, to nie wszystko. – Wyraźnie nie miał zamiaru przestać. – W pamięci przechowuję twoje westchnienia, jęki, krzyki... Znam je wszystkie na pamięć. Są ze mną każdego ranka, kiedy się budzę.

Wyprostowała się, czując, że policzki pieką ją nieznośnie. Jednak pod całą tą otoczką zmysłowości wyczuła nutę kpiny. Mówił to wszystko tylko po to, żeby ją wyprowadzić z równowagi.

– Jesteś podły.

Podszedł bliżej, obserwując, jak strużka wody ścieka po szyi Valentiny w stronę rąbka ręcznika.

– Wiesz przecież, jaki jestem rano.

Wziął ją za lewą rękę i zmarszczył brwi.

– Gdzie masz pierścionki?

– W torebce.

Zajrzał do niej i szybko odnalazł zgubę. Nałożył je na jej palce i wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko o podłużnym w kształcie.

Serce zabiło jej mocniej, gdy otworzył wieko i pokazał łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery V. Delikatne złote ogniwa łańcuszka w połączeniu z drobnymi diamencikami zdobiącymi literę mogły zawrócić w głowie. Przypomniała sobie, że tuż przed rozstaniem widziała podobny łańcuszek

u jubilera, gdy razem wybrali się po prezent dla jej bratanicy Isabelli. Było ją wtedy na to stać.

Tylko że jej podejście zaczęło się zmieniać.

Kupowanie ubrań, butów i biżuterii straciło dla niej urok. Bez względu na to, jak dobrze starała się wyglądać, Kairos nie przejawiał wobec niej żadnych uczuć poza pożądaniem, a ono mogło w każdej chwili się skończyć. Wystarczyło, by uwiodła go któraś z licznych wielbicielek. Otaczały go rojem na każdym przyjęciu, co za każdym razem doprowadzało Valentinę do stanu bliskiego histerii.

Oderwała zamyślone spojrzenie od naszyjnika.

– Nie musisz dawać mi prezentów.

– Kupiłem go dla ciebie. Będzie jak znalazł. A po wszystkim możesz go nawet wyrzucić do kosza.

Chłodny łańcuszek dotknął jej szyi. Palce Kairosa muskały jej kark, gdy zamykał zapięcie.

– Kiedy? – spytała cicho.

– Słucham? – odparł i wyprostował się.

– Kiedy go kupiłeś?

– Hm... Tuż przed twoją ucieczką. Miałem ci go dać z okazji dziesięciu miesięcy naszego małżeństwa. – Roześmiał się, ale Valentina wyczuła, że jest zły. – Czuję się jak idiota nawet teraz, kiedy o tym opowiadam.

– Więc po co go kupowałeś? Sam nazwałeś mnie sentymentalną trzpiotką, kiedy dałam ci prezent właśnie z tej okazji. Dzieciakiem, który niepotrzebnie celebruje każdy drobiazg.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może w końcu udało ci się przeciągnąć mnie choć trochę na swoją stronę. Dwa dni później odeszłaś. Mogę się tylko cieszyć, że nie zmieniłem się dla ciebie o sto osiemdziesiąt stopni.

Z tego, że był na nią zły, kiedy odeszła, nic nie wynikało. Nie ruszył za nią. Nie próbował jej odzyskać. Po prostu spisał ją na straty jak kiepską inwestycję. Nie spotkaliby się także teraz, gdyby nie to, że była mu potrzebna. Nie powinna o tym zapominać.

– Wracając do twojego pierwszego pytania, wszystko, co kupiłem, możesz zatrzymać. Ubrania, buty i całą resztę. Masz być wzorem eleganckiej i kochającej żony.

– Tego ostatniego nie mogę obiecać.

– Więc udawaj. Robiłaś to przez tyle czasu, dasz radę jeszcze trochę. Czy będziesz potrzebować czegoś jeszcze? – zapytał, wracając do chłodnego, rzeczowego tonu.

– Bielizny. Konkretnie biustonoszy – powiedziała automatycznie. Jej myśli uparcie krążyły wokół naszyjnika, który Kairos kupił tuż przed ich rozstaniem. Może jednak zależało mu na tym, by poczuła się przy nim szczęśliwa? – Moje są z cienkiej bawełny i będą prześwitywać pod sukienkami...

– Masz rację. Nie powinnaś pokazywać światu tego, co jest zarezerwowane dla mnie.

Krytycznym spojrzeniem skanował dopiero co kupione biustonosze leżące na łóżku obok Valentiny.

– A te nie będą pasować? Kazałem je kupić w tym samym butiku, w którym przepuściłaś fortunę.

Valentina zerknęła z żalem na bieliznę. Lubiła ją... kiedyś. A właściwie lubiła wiedzieć, że jej biust wygląda wtedy na większy, a to, jak wiedziała, podobało się Kairosowi.

– Nie będą na mnie pasować.

– Naprawdę? Trudno ocenić, kiedy jesteś zawinięta w ręcznik.

Valentina wyjęła z torebki notatnik i zapisała rozmiar.

– Bez fiszbinów, dodatkowej gąbki, bez efektu push-up.

Oddarła kartkę i podała ją Kairosowi.

– To jakiś żart? – Kairos roześmiał się, patrząc z niedowierzaniem to na nią, to na kartkę. – Może jesteś chora?

Valentina przywołała na twarz sztuczny uśmiech.

– Dziewięć miesięcy temu wróciłam do zdrowia, Kairosie. Nie mogę się doczekać, kiedy miną kolejne trzy.

– Gratuluję. Znam cię jednak zbyt dobrze, by uwierzyć choćby w jedno słowo wychodzące z twoich ślicznych ust – warknął.

Jeśli w tej chwili Valentinę przeszył dreszcz, nie dała tego po sobie poznać.

Nie było szansy, by zobaczył w niej inną Valentinę niż ta, którą znał. Dobrze pamiętała, jak zachowywał się w towarzystwie jej szwagierki Sophii, która była jedną z jego najstarszych znajomych. Zresztą to jej się najpierw oświadczył, zanim dobił targu z Leandrem i ostatecznie wybrał Valentinę. Sophię, podobnie jak Alexis, żonę Leandra, Kairos umiał obdarzyć szacunkiem. Miały coś,

czego jej brakowało. Obie były silnymi, niezależnymi kobietami. Valentina też chciała taka być.

Chciała widzieć w jego oczach nie tylko zachwyt, ale właśnie szacunek, tymczasem Kairos zawsze traktował ją jak zabawkę. Może nawet zamierzał dręczyć ją przez kolejne trzy miesiące swoimi docinkami. Nie przypuszczał jednak, z kim ma do czynienia. Zetrze mu z twarzy ten perfidny uśmieszek, a kiedy już będzie na kolanach, zostawi go, tak jak ostatnim razem.

Nawet jej cyniczny dziadek Antonio, który zaakceptował ją w rodzinie wyłącznie pod naciskiem Leandra, nie mógłby zaprzeczyć, że mimo innego ojca, Valentina nie odbiegała charakterem od pozostałych członków rodziny Conti.

Podniosła teraz głowę i niewinnymi oczami spojrzała na Kairosa, udając, że nie dostrzega wyższości, z jaką ją traktował.

– Zastanawiam się od wczoraj nad naszą umową. Jeżeli mamy współpracować, musisz spełnić kilka moich warunków.

– Nasza umowa nie podlega negocjacjom, Valentino – powiedział Kairos.

Uśmiechnęła się ponownie, nieco szerzej.

– Może i jestem próżna, ale nie jestem *stupido*, Kairosie. To ty przyszedłeś do mnie, ponieważ potrzebujesz pomocy. Więc *sì*, będę negocjować, a ty będziesz słuchać.

– Jakie są twoje warunki?

– Miałeś rację, że świat mody to ciężka branża. Przez te dziewięć miesięcy niczego nie osiągnęłam. Chcę, żeby

informacja o naszym zejściu się obiegła świat. Chcę też od ciebie nazwiska i numery telefonów wszystkich ważnych osób, z którymi robisz interesy. I chcę twojego poparcia.

– Jestem szanowanym biznesmenem, Valentino. Nie poświęcę mojego nazwiska dla jakiegoś szemranego interesu, w którym utopię pieniądze. Jeśli chcesz pieniędzy, musisz poczekać do rozwodu.

– Nie chodzi mi o pieniądze. Chcę dostępu do twoich bogatych znajomych i ich żon. Albo kochanek, wszystko jedno. Mam w nosie, jak to załatwisz. Powiedz im, że wymyśliłam sobie sesję zdjęciową, a ty, jako dobry mąż, spełniasz wszystkie zachcianki swojej żony. Muszę mieć własne portfolio, a do tego potrzebuję sesji. Potem rozpowiesz wśród znajomych, że oferuję swoje usługi jako stylistka.

– Stylistka?

– *Sì*. – Podniosła rękę, przerywając mu. – Ty zamierzasz posłużyć się mną, więc ja posłużę się tobą, Kairosie. Przynajmniej wreszcie mówimy tym samym językiem.

– A jaki to język? – zainteresował się.

– Język biznesu. Zauważyłam, że nigdy nie robisz nic, jeśli nie masz w tym jakiegoś interesu.

– Rzucanie takich oskarżeń to ryzykowna gra, *pethi mou.* Radzę uważać! – Ton Kairosa daleki było od uprzejmego.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale to nie jest żadna prowokacja. Po raz pierwszy w życiu mam cel i zamierzam go zrealizować. Zmusiłeś mnie do tego, żebym zrewidowała swoje podejście do życia. I za to będę ci zawsze wdzięczna.

– Chcesz rozwodu, bo jesteś mi wdzięczna?

Maska obojętności znów na moment spadła z jego twarzy. Widać było, że jest dotknięty do żywego.

– To, że zrozumiałam, na czym polegał mój błąd, nie oznacza, że miałeś rację. Nigdy więcej nie pozwolę sobą rządzić. Ani tobie, ani nikomu innemu.

Nie czekając na odpowiedź, wstała z łóżka, odwróciła się do niego plecami i opuściła ręcznik do pasa. Szybkimi ruchami założyła swój zwykły bawełniany biustonosz, potem zrzuciła ręcznik i sięgnęła po figi.

Za sobą słyszała przyspieszony oddech Kairosa. Nigdy dotąd nie rozbierała się przy nim ani nie ubierała, uważając, że jej ciało jest zbyt niedoskonałe.

Jego spojrzenie parzyło nagą skórę, ale nawet nie drgnęła. Chciała mu pokazać, że skończyły się czasy, kiedy z taką łatwością zdobywał nad nią przewagę.

Rozejrzała się po ubraniach leżących na łóżku i wybrała granatowe spodnie do pół łydki i biały jedwabny top. Na stopy włożyła lekkie sandały na obcasie. Z wysoko uniesioną brodą minęła Kairosa.

Wiedziała, że drażni lwa, ale musiała to zrobić. Musiała mu udowodnić, że potrafi o siebie walczyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do ogromnej posiadłości na wyspie Mykonos dotarli około szóstej wieczorem. Wysiedli z luksusowej limuzyny z przyciemnianymi szybami, która ostatni odcinek drogi pokonała w powolnym tempie, wspinając się krętą drogą wśród gajów oliwnych.

Pośród soczystej zieleni stała okazała willa. W oddali widać było morze.

Valentina nie zwróciła większej uwagi na otoczenie, ponieważ jej spojrzenie przykuł zmieniony wyraz twarzy Kairosa zamiast zwykłej maski obojętności.

Siedział obok niej, a jego klatka piersiowa uniosła się i opadła w głębokim oddechu, gdy patrzył na willę. Zacisnął mocno szczęki na widok zielonego volkswagena Beetle. Czułość, ból i ponura determinacja rozświetliły srebrne oczy, wpatrzone w szczyt schodów, gdzie stała starsza para i towarzysząca im młoda kobieta.

– Kairosie? – zapytała łagodnym tonem. Popatrzył na nią i maska obojętności znów przesłoniła jego twarz. – Na czym właściwie polega twój dług u Tezeusza?

Przez twarz Kairosa przemknęło zawahanie.

– Mam pewne obowiązki, które powinienem wypełnić. To wszystko, co musisz wiedzieć.

Enigmatyczna odpowiedź tylko pobudziła ciekawość Valentiny. W ciągu dziesięciu miesięcy małżeństwa nie

dowiedziała się zbyt wiele o przeszłości Kairosa. Wiedziała, że był sierotą, którego wychowywały ateńskie ulice. Potem został przygarnięty przez bogatego człowieka, który dał mu dom, posłał do szkół. To wszystko.

Namawianie Kairosa, by opowiedział jej więcej albo podzielił się przemyśleniami czy uczuciami można było porównać do próby pobrania krwi z kamienia. Nigdy wcześniej nie poznała mężczyzny równie małomównego jak on. Postanowiła rozluźnić nieco atmosferę.

– Nie zamierzasz chyba nikogo zamordować i poprosić mnie o alibi?

Zmysłowe usta lekko drgnęły.

– Widzę, że nadal oglądasz opery mydlane?

– Sprzedasz mnie tak jak ten gość w „Niemoralnej propozycji”?

Kairos roześmiał się.

– *Oxhi*... Nie. Nawet gdybym chciał, obawiam się, że trudno będzie znaleźć kogoś, kto umiałby z tobą postępować, Valentino.

– Wiem, że *oxhi* znaczy nie – powiedziała, próbując potraktować jego słowa jak komplement. – Zamierzam używać go często przez najbliższe kilka miesięcy. Po angielsku, włosku oraz grecku – dodała dla pewności.

Na początku małżeństwa mieli kilka zabawnych sytuacji, kiedy ona uczyła go włoskiego, a on ją greckiego. Ostatecznie jednak ustalili, że skoro oboje znają angielski, nie warto się męczyć. Tylko kiedy się kochali, Kairos przechodził na grecki, a jego gardłowe, seksowne

brzmienie do dziś kojarzyła ze stanem najwyższego podniecenia. Czy będzie jej tego brakowało, kiedy ostatecznie się rozstaną?

– Zimno ci? – zapytał, widząc, jak pociera dłońmi ramiona, wysiadając.

Pokręciła głową, ale Kairos zdążył ją objąć i przyciągnąć do siebie. Uderzyła o niego ciałem.

– Uważaj – mruknęła, ale on pochylił się i przycisnął usta do jej warg. Przedtem zdążyła pochwycić spojrzenie będące ostrzeżeniem.

Odgrywał przedstawienie. Młoda kobieta przy drzwiach musiała być Heleną.

Mimo to, gdy ich usta się spotkały, a dłoń Kairosa zsunęła się niżej, obejmując jej pośladek, wszystko się zmieniło.

Valentina poczuła, że robi jej się gorąco. Powietrze odpłynęło z jej płuc, nogi ugięły się pod nią i musiała mocniej chwycić się ramienia Kairosa. Drugą ręką objęła go za szyję. Otworzyła usta, zapraszając go do środka. Świat wokół niej przestał istnieć. Kolory zachodzącego słońca przepływały pod powiekami Valentiny, a pożądanie porwało ją jak wysoka fala.

– Dosyć, Kairosie! Może przedstawisz nas wreszcie swojej nowej zabaweczce?

Jad w słodko brzmiącym głosie był niczym kubeł zimnej wody, który natychmiast otrzeźwił Valentinę. Odsunęła się od Kairosa. Wargi miała obrzmiałe od namiętnego pocałunku, rozbudzone ciało tętniło w oczekiwaniu na rozkosz.

– Heleno, proszę cię, zachowuj się! – odezwał się inny, bardziej uprzejmy głos.

Kairos wydał z siebie cichy pomruk, nie zważając na stojących przy drzwiach ludzi. Valentina wyczuła, że pocałunek musiał zrobić wrażenie także na nim.

– Dziewięć miesięcy rozłąki... – rzucił szeptem w jej stronę. – Nawet gdybym cię dzisiaj nie potrzebował, *pethi mou*... powinnaś wiedzieć, że jeszcze z tobą nie skończyłem.

Jego słowa zabrzmiały dziko, wręcz zaborczo, ale trafiły na podatny grunt. Valentina oblizała wargi, czując na nich jego smak.

– To tylko pocałunek – odszepnęła.

– Wrócisz do mnie, *pethi mou*. Nie pozwolę, żeby się stało inaczej. Kto wie, może nie dam ci tego, czego pragniesz.

Teraz zrozumiała. Te trzy miesiące miały posłużyć jemu. Chciał ją wreszcie wymazać z pamięci i nie podobało mu się, że nadal jej pragnie. Od początku miał plan ją zostawić, choć próbował stworzyć wrażenie, że rozwód był wyłącznie jej pomysłem.

Jeśli ich pocałunek miał cokolwiek znaczyć, to tyle, że miał rację. Uległa mu bez słowa protestu.

– To dla ciebie gra, dobrze rozumiem? – spytała. – Kto pierwszy mrugnie albo kto pierwszy wyciągnie broń i strzeli do przeciwnika?

– W naszym związku to ty byłaś specjalistką od gier.

Złość i frustracja wyparły ostatnie ślady pożądania do Kairosa.

– Już nie jestem – rzuciła niedbale i odwróciła głowę w stronę wciąż czekających na nich gospodarzy. – Przestałam o ciebie walczyć dawno temu, Kairosie. Ty i ta kobieta na schodach jesteście siebie warci.

– Nigdy cię nie kochałem, Valentino. Kiedy się pobraliśmy, z trudem znosiłem twoje przedstawienia i histerie. Ale w to możesz uwierzyć. Jesteś jedyną kobietą na świecie, jakiej pragnę, odkąd się poznaliśmy. Nie chcę nikogo innego, tylko ciebie, *glykia mou*.

Sam nie wiedział, co go natchnęło, by wyznać to Valentinie. Widział, że była niemal równie wstrząśnięta jak on.

Zrobił krok naprzód w stronę gospodarzy.

– Valentino, to Tezeusz Markos i jego żona Maria. Są moimi... przyjaciółmi – dodał po chwili zawahania.

Valentina dostrzegła na twarzach starszej pary lekkie zaskoczenie.

– A to ich córka Helena. Moja żona, Valentina Constantinou – dokończył prezentację, zwracając się głównie do starszego mężczyzny.

Tezeusz, którego ciemne włosy poprzetykane były nitkami siwizny, musiał być po sześćdziesiątce. Miał krępą budowę ciała i poszarzałą cerę, jakby całe dnie spędzał zamknięty w tej pięknej willi.

Valentina uścisnęła mu dłoń.

– Byliśmy ciebie niezmiernie ciekawi, Valentino – powiedział. Początkowa ostrożność, którą dostrzegła w jego spojrzeniu, uleciała bez śladu. W przeciwieństwie do

Kairosa, mówił po angielsku z wyraźnym akcentem. – Witamy w naszym domu. Nie masz nam chyba za złe, że na tak długo zabraliśmy ci męża. Kairos ogromnie nam w tym czasie pomógł.

– Ależ skąd – powiedziała Valentina, jakby o wszystkim wiedziała.

Maria Markos była mniej wylewna w powitaniu, wydawała się nieco rozkojarzona.

Valentina podziękowała obojgu za ciepłe przyjęcie.

Dopiero wtedy odważyła się przyjrzeć kobiecie stojącej obok starszej pary. Była zupełnym zaprzeczeniem swoich rodziców, zarówno pod względem wyglądu, jak i zachowania. Wyglądała też na starszą od Kairosa, który miał dwadzieścia dziewięć lat.

Gęste czarne włosy były upięte wokół szczupłej twarzy dziecka. Sukienka bez ramion w kolorze bladożółtym opinała ściśle pokaźny biust i bardzo szczupłą talię, kończąc się w okolicy kolan. Valentina, która dobrze znała się na modzie, bez trudu rozpoznała projektanta sukienki oraz markę modnych sandałów na platformie, podkreślających zgrabne łydki. Na dekolcie Heleny kołysał się sporych rozmiarów diamentowy wisiorek na złotym łańcuszku. W uszach lśniły diamentowe kolczyki, prawdopodobnie z tego samego kompletu biżuterii.

Kobieta była dość niska, a jej bujne kształty niemal wylewały się z ciasnej sukienki.

Zignorowała spojrzenie Valentiny i natychmiast rzuciła się Kairosowi w ramiona. Ten, nie okazując niechęci,

uścisnął ją na powitanie. Jednak sztywne ruchy i postawa, która uniemożliwiła Helenie przytulenie się do niego całym ciałem, zdradziły, że Kairos nie życzył sobie aż takiej bliskości. Mimo to Helena zdołała musnąć ustami jego policzek i ściskała go za ramiona, jakby witała się z długo niewidzianym kochankiem.

Valentina zerknęła spod oka na rodziców Heleny, którzy byli lekko zażenowani zachowaniem córki. Coś jej ono przypominało. No tak! Przecież sama zachowywała się kiedyś podobnie jak Helena. Dostawała ataku wściekłej zazdrości za każdym razem, gdy Kairos za długo rozmawiał z inną kobietą. Podchodziła wtedy i demonstracyjnie zarzucała mu ramię na szyję, informując tym każdego dookoła, że Kairos należy wyłącznie do niej.

Ślad czerwonej szminki Heleny na policzku Kairosa uświadomił jej, że ma ochotę zrobić to ponownie i pokazać tej rozpuszczonej pannicy, kto tutaj rządzi.

Na szczęście Tezeusz odwrócił uwagę Kairosa, a Maria poszła za mężczyznami.

Krępująca cisza zapadła, gdy Valentina i Helena zostały nieco w tyle.

– Valentina Conti Constantinou – odezwała się wreszcie Helena, akcentując wszystkie słowa, jakby ogłaszała przybycie znanej aktorki na galę. Zignorowała wyciągniętą w swoją stronę dłoń Valentiny. – Chociaż Conti to chyba nie do końca – dodała złośliwie. – Biedny Kairos. Myślał, że trafiła mu się bogata dziedziczka, a skończył u boku kogoś takiego jak ty. Słyszałam, że nawet bracia położyli na tobie

krzyżyk. Zastanawiam się, dlaczego znowu wykopał cię spod ziemi.

Valentina słyszała podobne opinie z ust wielu ludzi, nawet tych, których kiedyś uważała za przyjaciół. Mimo to kąśliwe uwagi Heleny zabolały ją do żywego.

Nie znalazła teraz słów, by odpowiedzieć Helenie. Żałowała, że nie ma przy niej któregoś z braci. Oni wiedzieliby, jak ją obronić.

Sprawę utrudniało to, że widziała dużo podobieństw między sobą a drapieżną Heleną, która ukrywała swoją niepewność za makijażem, drogimi ubraniami i zachowaniem rozpieszczonej księżniczki. Nie czuła jednak dla niej żadnego współczucia.

– Może Kairos uświadomił sobie, że nie może beze mnie żyć – powiedziała tylko.

Helena objęła ją ręką w pasie i popchnęła w stronę domu.

– I tak cię zostawi. Wybierze mnie. Dużo nas ze sobą łączy. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

– Co takiego was ze sobą łączy? – zapytała, zanim na dobre się zastanowiła, czy rzeczywiście chce wiedzieć.

Helena roześmiała się i spojrzała na Valentinę z udawanym współczuciem.

– Nie powiedział ci, prawda? Więc ja chyba też nie mogę – dodała tajemniczo i wyprzedziła Valentinę. Podbiegła do idących przodem Kairosa i Tezeusza z żoną. Valentina zatrzymała się na chwilę, rozważając, czy Helena aby nie postradała zmysłów.

W co Kairos ją wplątał? Czy miała wydrapać oczy tej kobiecie, która w tak bezczelny sposób obłapiała jej męża? A gdyby odważyła się urządzić im obojgu scenę, ile byłoby w tym udawania, a ile faktycznej zazdrości?

Chyba że Kairos jednak chciał poślubić Helenę, a Valentina miała wzbudzić jej zazdrość. Może liczył, że przy kolejnym małżeństwie ubije lepszy interes.

Gula goryczy podeszła jej do gardła.

Po co w ogóle się tym wszystkim torturowała?

Jeśli Kairos pragnął tej kobiety, niech ją bierze. Z tą myślą wkroczyła do salonu i na balkonie dostrzegła Kairosa pogrążonego w rozmowie z Tezeuszem. Trzymając kieliszek w ręku, co jakiś czas zerkał w stronę Valentiny. Kołnierzyk koszuli miał rozpięty, rękawy podwinięte. Zachodzące słońce odbijało się w szkle platynowego zegarka. Kupiła mu go po sześciu miesiącach ich małżeństwa. Za pieniądze Leandra.

Jednak fakt, że zatrzymał zegarek nic nie znaczył. Dla niej liczyło się to, że nie zrobił nic, by ją odnaleźć, kiedy odeszła.

Uniósł kieliszek wina i lekko skłonił głowę, imitując toast.

Wiedziała, co mógł teraz wyczytać z jej twarzy. Świeżo wzbudzone pożądanie. Strach, że mógłby pragnąć innej. Frustrację, że wciąż ma nad nią władzę.

Wzięła głęboki oddech i nawet przywołała na twarz uśmiech. Wyjęła z torebki telefon i wysłała mu wiadomość. Zaczekała, aż ją odczyta.

Przeprosił Tezeusza, a potem przez dłuższą chwilę patrzył z niedowierzaniem na ekran telefonu. Uśmiechnięte usta były balsamem dla jej duszy. Poczuła, że wygrała tę rundę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Twój ruch, Kairosie. Dotrzymaj swojej części umowy”.

Wpatrywał się w tekst wiadomości jak odurzony pierwszą miłością nastolatek. Przeczytał go chyba ze sto razy od tamtego wieczora, kiedy przybyli do Grecji. Pamiętał, jak używała tego sformułowania, gdy uczył ją grać w szachy.

Zazwyczaj to on był mistrzem strategii, który potrafił zachować pokerową twarz w najtrudniejszej sytuacji. Ona zaś, impulsywna, żądna krwi i siejąca zniszczenie, parła do przodu, atakując na oślep i wpadała w zastawione przez niego szachowe pułapki.

Z zachwytem patrzył, jak próbowała przezwyciężyć swoją naturę i przechytrzyć go w grze, pomimo oczywistych słabości.

Jednak wczoraj, po tygodniu od tamtej chwili, gdy znowu spotkali się na jachcie, zobaczył kogoś zupełnie innego. Spodziewał się, że Valentina napadnie na Helenę jeszcze na schodach, kiedy ta objęła go i pocałowała na powitanie. Zaskoczyło go, że tak szybko odzyskała nad sobą panowanie. O nic go nie zapytała. Ani o zażyłość z Heleną, ani o to, jakie interesy łączyły go z Tezeuszem i Marią.

Obserwował ją podczas kolacji. Pocałował w policzek na dobranoc, kiedy odeszła od stołu. Jak posłuszna żona, która zawsze wie, co powinna zrobić. Kiedy wreszcie trafił do sypialni grubo po północy, Valentina już spała.

Rankiem koło szóstej wstał, żeby jak co dzień przebiec się, i spotkał Valentinę, która robiła już trzecie okrążenie. Gdy do niej dołączył, nawet nie mrugnęła okiem.

Tak samo wyglądały cztery kolejne dni. Przez ten czas nazbierało mu się sporo zaległej pracy. Dlatego w ciągu dnia zostawiał Valentinę pod opieką Marii, wiedząc, że ta przynajmniej będzie dla niej uprzejma.

Zastanawiał się, jak długo potrwa sielankowy spokój w wykonaniu jego żony, choć, prawdę powiedziawszy, zaczynało mu brakować dawnej Valentiny. Tej, która najmniejszą emocję wylewała z siebie w potoku słów, która potrafiła do ostatniego tchu walczyć o swoje i która na każdym kroku zapewniała go, że zawsze będzie go kochać.

„Zmusiłeś mnie do tego, żebym zrewidowała swoje podejście do życia”.

Tak powiedziała, a stwierdzenie to do tej pory go uwierało. Dziewięć miesięcy temu nie miał ochoty zmagać się z ciężarem jej miłości, teraz nie chciał znosić ciężaru jej nowych ambicji i planów.

Właśnie miał sprawdzić, gdzie się podziewa, gdy Valentina pojawiła się w progu rozświetlonej porannym słońcem jadalni.

Ostry impuls pożądania przeszył ciało Kairosa. Zobaczywszy go, zatrzymała się przy bufecie, jak antylopa w oczekiwaniu na atak drapieżnika. Przez krótką chwilę wyglądała na zmieszaną. Jednak szybko się opanowała.

Codziennie zauważał wiele zmian w swojej żonie, ale ta była najbardziej denerwująca. Nigdy przedtem Valentina

nie potrafiła ukryć swoich emocji.

Teraz zupełnie nie mógł rozszyfrować, co kryje się za łagodnym uśmiechem i obojętnym spojrzeniem. Dopiero gdy zupełnie się przed nim zamknęła, zaczął doceniać jej dawną prostolinijność i szczerość. A gdy skulona leżała w nocy po drugiej stronie łóżka, czuł, jak bardzo brakuje mu kojącego ciepła jej ciała.

– *Kalimera*, Valentino – powiedział i odchrząknął.

– *Buongiorno*, Kairosie – odparła zdawkowo i odwróciła się, by nałożyć sobie jedzenie.

Nie mógł oderwać oczu od zgrabnej sylwetki żony. Mocno ściągnięte łopatki zdradzały, że Valentina czuje na sobie jego spojrzenie.

Czarne spodnie podkreślały długie szczupłe nogi. Uwielbiał, kiedy obejmowała nimi jego biodra. Szmaragdowy top odsłaniał opalone ramiona. Szpiczasty dekolt był na tyle wysoki, że skrywał rowek między jej piersiami. Nareszcie pozbyła się tych upiornych staników, które ściskały jej piersi. Mimo że zawsze miała szczupłą figurę biegaczki, teraz wydawała się jeszcze drobniejsza. Ostatniej nocy, gdy nieświadomie przytuliła się do niego, zauważył, że jej kształty stały się mniej krągłe. Nie żeby zrobiło mu to wielką różnicę. I tak miał erekcję w ciągu paru sekund. Nie potrafił panować nad ciałem, gdy była tak blisko.

Zmarszczył czoło, patrząc na talerz, na którym była jedynie połówka grejpfruta. Obok postawiła małą filiżankę czarnej kawy.

– Schudłaś – stwierdził zdawkowo.

Wzruszyła ramionami.

– Mniej jadłam.

– I mniej spałaś? – spytał, przyglądając się ciemnym kręgom pod oczami. – Tęskniłaś za mną tak mocno, że nie mogłaś spać ani jeść? – zażartował, sądząc, że może wreszcie się uśmiechnie.

– Nie wiedziałam, że potrafisz żartować – odparła i westchnęła. – Myślałam, że nie będziesz chciał rozmawiać o naszym małżeństwie, szczególnie że w każdej chwili może tutaj wejść Tezeusz albo ktoś z jego rodziny.

– Tezeusz zabrał Marię i Helenę na przejażdżkę. Chcieli nam dać trochę prywatności po całym tygodniu.

– To miło z jego strony. Czy wszystko z nim w porządku? Wygląda trochę jak mój dziadek parę dni po zawale. Opowiedz mi coś o nim.

– Tezeusz miał atak serca dziewięć miesięcy temu. Według Marii zdrowie szwankowało mu od jakiegoś czasu. Planowane wrogie przejęcie jego firmy musiało przyspieszyć atak choroby. Przez jakiś czas nie było wiadomo, czy wyjdzie z tego żywy.

– Wtedy po ciebie posłał?

– Coś w tym stylu.

– I przez cały ten czas byłeś tutaj?

– Tak?

– A co z tym wrogim przejęciem?

– Nie dopuściłem do niego.

– Musi cię bardzo szanować.

Kairos wzruszył ramionami.

– Nie ma znaczenia, co o mnie myśli. Miałem wobec niego dług i tyle.

Kairos czekał na pytanie o Helenę. Nie wątpił, że Valentina ośmielona tym, że byli sami, zacznie ten temat prędzej czy później. Ale czas mijał. Sekundy przechodziły w minuty, a Valentina uparcie milczała. Ponieważ zwykle się nie mylił w przewidywaniach, rozczarowanie było wyjątkowo gorzkie.

Valentina upiła łyk kawy.

– Nie zarabiałam tyle pieniędzy, by dobrze się odżywiać albo samodzielnie wynająć mieszkanie. Nawet kiedy mieszkałyśmy we czwórkę z dziewczynami, było mi ciężko.

Znów go zaskoczyła. Nie sądził, że wróci do tego tematu, zwłaszcza po tym, jak wyśmiał jej porażkę.

– Naprawdę było ci ze mną tak źle, że wolałaś uciec od całkiem wygodnego życia i gnieździć się w jakiejś norze albo głodować?

– Tak – potwierdziła, nie zadając sobie trudu, by udramatyzować wypowiedź gestami albo udręczonym wyrazem twarzy.

Kairos poczuł niepokój. Nie umiał przewidzieć jej kolejnego kroku.

– Mam uwierzyć, że żaden z twoich nadopiekuńczych braci nie dawał ci pieniędzy ani nie oferował innego wsparcia? Nawet Luca?

– Luca uszanował moją decyzję, a Leandro... – Przełknęła ślinę, a jej palce kurczowo zacisnęły się wokół filiżanki.

W głosie wyraźnie słychać było tęsknotę. Rozstanie z braćmi, na które najwyraźniej sama nalegała, było zastanawiającym krokiem i jedynym namacalnym dowodem przemiany jego żony.

Leandro, Luca i Valentina byli nierozłączni, kiedy poznał całą trójkę. Tym bardziej było to zaskakujące, że wkrótce wyszło na jaw, że Valentina była z braćmi spokrewniona tylko poprzez matkę.

Czy dlatego był skłonny przyjąć ofertę Leandra, choć miał wiele innych na widoku? Przecież nie zależało mu na stworzeniu rodziny. To Valentina przykuła całą jego uwagę, i to od pierwszego momentu, gdy Leandro mu o niej powiedział. To ją pragnął posiąść. Reszta warunków miała dla niego drugorzędne znaczenie.

Valentina podniosła się i odstawiła na barek talerz z nietkniętym grejpfrutem.

– Ostrzegłam Leandra, że jeśli się będzie nadal wtrącał w moje życie, nigdy więcej się nie zobaczymy.

Czuł, że to nie były czcze pogróżki. Wiedział też, że takie postawienie sprawy musiało przyjść Valentinie z ogromnym trudem.

Tyle razy żałował, że Valentina nie jest poważniejsza, bardziej opanowana. Że nie jest po prostu inna. Teraz natomiast, kiedy była cieniem samej siebie, żałował, że nigdy tego nie doceniał.

– Nic przecież nie zjadłaś – zauważył.

– Od kiedy cię to interesuje? Chciałabym z tobą porozmawiać o tym, co mógłbyś dla mnie zrobić. Mam tu

przygotowaną listę...

– Jest wiele rzeczy, które mógłbym dla ciebie zrobić. Gdybyś tylko zechciała zakończyć ten idiotyczny projekt pod tytułem „Niezależność Valentiny”.

– Ach, te twoje żarciki i insynuacje. Aż trudno uwierzyć, że jesteś tym samym Kairosem, którego poślubiłam. Zwykle tylko kiwałeś głową, wzdychałeś i wydawałeś z siebie niezrozumiałe pomruki. Pamiętam jeszcze to spojrzenie, kiedy chciałeś seksu.

Widok kompletnie zdekoncentrowanego Kairosa podziałał na Valentinę jak zastrzyk adrenaliny. Policzki pociemniały mu od gniewu i po raz pierwszy od kilku miesięcy Valentina wybuchnęła śmiechem.

Kairos odsunął krzesło od stołu i rozprostował nogi. Krótkie spodenki biegowe odsłoniły mocne, ciemno owłosione uda i spojrzenie Valentiny na moment zastygło w niemym zachwycie. Trudno było się jej dziwić. Każdy centymetr ciała Kairosa był wart uwagi i zasługiwał na to, by być dotykany, całowany, pieszczony... Nie żeby Kairos na to wszystko jej pozwalał. Nawet w łóżku grał pierwsze skrzypce.

– O czym ty mówisz? – Pytanie wyrwało Valentinę z erotycznego zadumania. – Na swoją obronę mogę powiedzieć, że to ty zawsze miałaś za dużo do powiedzenia, wykłócałaś się o wszystko i marudziłaś tak strasznie, że jedyne, co byłem w stanie zrobić, to przytakiwać i odpowiadać półsłówkami.

Jednak nawet ta okrutna uwaga nie wybiła Valentiny z rytmu.

– Ten charakterystyczny błysk w oku. Widać było, że najpierw chcesz to w sobie stłumić. Jakby chęć przespania się z własną żoną była czymś, co musisz wywalczyć. Potem szedłeś biegać, dalej pod prysznic i wreszcie wchodziłeś do sypialni i patrzyłeś na mnie. Nawet myślałam, że może moja piżama cię odrzuca. Potem...

– Naprawdę myślałaś, że twoje króciutkie szorty z kokardkami po bokach i ta minikoszulka, która więcej odkrywała, niż zakrywała, mogły mnie odrzucać?

– Siadałeś na fotelu i z łokciami opartymi na kolanach i pocierałeś szyję wierzchem dłoni – kontynuowała, jakby jego słowa nie sprawiły jej przyjemności, która w postaci słodkiego dreszczyku spłynęła wzdłuż kręgosłupa. – Jeśli przeczesałeś dłonią włosy trzy razy, wiedziałam, że będziemy się kochać. A jeśli kląłeś pod nosem przez cały ten czas, znaczyło to, że...

Urwała w pół zdania i cisza otoczyła jego myśli.

– Co to znaczyło? – spytał.

– Nieważne – odparła.

– Co to znaczyło, Valentino?

– To znaczyło, że będziesz trochę bardziej brutalny i że będę musiała cię błagać o...

W ten sposób Kairos ją karał. Za to, że stracił nad sobą panowanie. Albo za to, że doprowadziła go do granic cierpliwości. Dopiero teraz przyszło jej to do głowy.

Wszystko dlatego, że nie potrafił wyrazić emocji słowami. To w seksie najlepiej pokazywał swoje prawdziwe oblicze.

Szkoda, że nigdy nie próbowała go zrozumieć. Zawsze skupiona na sobie, oczekiwała wielkich gestów i płomiennych wyznań. Za to gotowa była zmienić swoje życie w piekło.

Kiedy się pobrali, on miał dwadzieścia siedem lat. Miał za sobą wiele przykrych przeżyć, zanim trafił do rodziny adopcyjnej. Małżeństwo sprawiło, że zaczął nowe życie z kimś, kogo dostał zupełnie z przypadku. Ani ona, ani on nie mieli za sobą dużego doświadczenia w związkach.

Czy kiedykolwiek wcześniej zastanawiała się nad tym, co to małżeństwo oznaczało dla niego? Nie. Oczekiwała, że jej życie z Kairosem będzie bajką, która spełni się bez żadnego wysiłku z jej strony.

– *Dios*, Valentino! Jeśli cię bolało, trzeba było mi powiedzieć!

– Nie zrobiłeś mi żadnej krzywdy. Uwielbiałam się z tobą kochać i mówiłam ci to wiele razy.

Dawał jej rozkosz, w której odnajdywała ten rodzaj bliskości, na jakim najbardziej jej zależało.

Jego spojrzenie spochmurniało, w ruchach dało się wyczuć napięcie. To, czego nie znalazł w jej słowach, potrafił sobie dopowiedzieć. Zawsze wiedział, że bacznie go obserwuje, czeka na gesty, słowa. Nawet najzwyklejszy komplement, że ma piękne włosy, wprawiał ją w stan euforii.

– Było mi z tobą dobrze, chyba w to nie wątpisz? – zapytał, ale poczucie, że jednak ją krzywdził, nie chciało go opuścić.

Valentina dolała sobie kawy i upiła kolejny łyk, tylko po to, by pozbyć się suchości w gardle.

– Związki są dla mnie trudne – dodał tak ciężkim tonem, że spojrzała na niego zaskoczona.

– Gdybyś to powiedział wtedy... – powiedziała ze smutkiem. – Ale ty potrafiłeś mnie tylko krytykować.

– Zawsze, kiedy to robiłem albo porównywałem cię do Sophii czy Alex, urządzałaś mi dziką awanturę – powiedział powoli, jakby dopiero teraz zrozumiał, skąd się brały jej wybuchy.

– *Sì*.

Filiżanka brzęknęła głośno, gdy odstawiła ją na spodeczek.

– Ale to już przeszłość. – Gdyby Kairos chciał ciągnąć tę rozmowę, musiałaby wyjść. Nie miała siły do takich rozmów.

Kairos wstał od stołu i podszedł do bufetu. Szczęk naczyń podziałał na nią kojąco. Po chwili postawił przed nią talerz z parującą jajecznicą, tostem i kilkoma truskawkami. Do ręki włożył widelec.

Aromat jedzenia dotarł do nozdrzy Valentiny i poczuła burczenie w żołądku. Bez słowa podziękowania zabrała się do jedzenia i w kilka minut zmiotła z talerza niemal wszystko.

Błogie ciepło wypełniło jej żołądek i serce. Kairos dbał o nią, ale ona tego nie zauważała. Nie zauważała, że potrafił przygotować tosty dokładnie tak, jak lubiła, mocno przypieczone i posmarowane masłem. Zawsze zależało jej na wielkich czynach, a nie drobiazgach. Nie doceniała tego, że zawsze próbował ją wyciągnąć spod ochronnego parasola braci i zachęcić do pójścia własną drogą. Ale czy to mogło przezwyciężyć poczucie, że nie jest dla niego wystarczająco dobra i że może nigdy taka nie będzie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Można powiedzieć, że to był dla niego dzień szokujących informacji. A właściwie cały tydzień.

Od chwili, gdy postawił stopę na pokładzie jachtu i zobaczył swoją żonę ubraną w kusą sukienkę aż do teraz, kiedy patrzył na arkusz kalkulacyjny otwarty na ekranie jej laptopa. Były tu całe kolumny liczb. W notatnikach znalazł szkice ubrań i dodatków. Do tego powycinane z magazynów zdjęcia osób, które znali, razem z notatkami o wadach i zaletach ich kreacji. Nie był to może jeszcze biznesplan, ale coś w rodzaju jego zarysu. Valentina musiała spędzić całe lata, by zgromadzić aż tyle informacji.

– Kiedy zaczęłaś nad tym wszystkim pracować? – zapytał, przerzucając strony szkicowników, których naliczył aż osiem.

– Nie pamiętam. Chyba zaczęłam od szkicowania. Miałam może jedenaście albo dwanaście lat. Mieszkałam już wtedy z Leandrem i Lucą. Wcześniej nie miałam zbyt wiele ubrań i kiedy zabrali mnie po raz pierwszy na zakupy do modnego butiku, prawie oszalałam ze szczęścia.

Valentina oparła się wygodniej i przymknęła oczy, a na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech. Spędziłam tam cały dzień, wybierając sukienki, buty, spinki do włosów... wszystko, co tylko mi się spodobało. Leandro mówił, że bez przerwy oglądałam się za siebie.

– Dlaczego? – zapytał odruchowo, ale przecież wiedział.

Valentina Conti była owocem romansu swojej matki z kierowcą po tym, jak zostawiła ona męża, Enza Contiego, który przez wiele lat pomiatał nią na każdym kroku.

Czasami zastanawiał się, kto był odpowiedzialny za przeciek, który wreszcie doszedł do uszu Valentiny i ile ją kosztowało poznanie prawdy o swoim pochodzeniu.

– Według Luki bałam się, że mnie zostawią w tym sklepie i sobie pójdą. Opowiadał mi później, że trzymałam się kurczowo jego ręki i musiał oglądać ze mną wszystkie ubrania na wieszakach.

– Dlaczego? – zapytał ponownie.

Był jej mężem przez dziewięć miesięcy, a w zasadzie nic o niej nie wiedział. *Christos*, to prawda, że jej nie kochał, ale mógł chociaż okazać minimum zainteresowania.

– Nie pamiętam tego zbyt dobrze. Luca mówił, że przez jakiś czas wpadałam do ich pokoi w środku nocy z płaczem. Pamiętam za to, że minęły długie miesiące od wypadku mamy, zanim ktoś z rodziny się po mnie zgłosił. Leandro mnie odnalazł. Kiedy powiedział, że jest moim bratem, podobno przylgnęłam do niego jak bezdomny psiak.

Valentina, zatopiona we wspomnieniach, nie zauważyła, że Kairos wziął ją za rękę. Gdy się zorientowała, otworzyła oczy i spojrzała na niego. Natychmiast zrozumiał, dlaczego bracia tak bardzo się o nią troszczyli. W jej oczach wciąż można było dostrzec tamten dziecięcy strach przed opuszczeniem. Być może nadmierna ekspresja i teatralność jej zachowań miały za zadanie to przykryć.

Cofnęła dłoń, zanim zdążył się odezwać.

– Valentino, kto się wygadał, że twoim ojcem nie jest Enzo?

– Ja to zrobiłam.

Wyprostował się na krześle, nie wierząc własnym uszom.

– A tobie kto powiedział?

– Sophia... Wiedziała, że nie jestem przy tobie szczęśliwa. Luca opowiedział jej kiedyś o okolicznościach swoich narodzin i o tym, jak matka zostawiła ojca. Wiedziała o wszystkim. O tym, jak Leandro chronił mnie przed prawdą, a nawet o tym, dlaczego się ze mną ożeniłeś.

– I co właściwie chciała tym osiągnąć? – Kairos zawsze lubił Sophię, ale w tej chwili byłby przeszczęśliwy, mogąc skręcić jej kark za to, że wtrąciła się w jego małżeństwo.

– Chyba myślała, że prawda pomoże mi się wydobyć z czarnych myśli. Miała zresztą rację. Kiedy dowiedziałam się, że nie jestem Conti z krwi i kości, zdałam sobie sprawę, że zależało mi na przynależności do rodziny tylko dlatego, że bałam się być sama. Ale dopiero kiedy Sophia powiedziała mi o twoim układzie z Leandrem, cały mój świat legł w gruzach. Wiele razy powtarzałeś mi, że bez ciebie będę nikim. A wziąłeś ze mną ślub tylko ze względu na nazwisko. Tylko że ja nie byłam Conti. Wkrótce dowiedziałbyś się, że w ramach umowy z Leandrem nie dostałeś tego, czego chciałeś. Więc odeszłam.

Zanim ty odszedłbyś ode mnie.

Niewypowiedziane słowa zawisły między nimi.

Kairosa uderzyło, jak nisko oceniała jego pobudki.

– Słuchaj, nie zostawiłem cię, kiedy Luca pokrzyżował mi plany objęcia stanowiska prezesa w zarządzie Conti. Nie odszedłbym od ciebie nawet wtedy, gdyby się okazało, że nie masz żadnego prawa do rodzinnego majątku.

Jednak to, zamiast ją uspokoić, tylko zwiększyło jej frustrację.

– Masz pojęcie, jak arogancko to zabrzmiało? Jakbyś mi robił łaskę, że mnie zatrzymasz. No i chyba nie chciałabym wiedzieć, z jakiego powodu byłbyś skłonny mnie opuścić. Choroba? Kalectwo?

– Valentino, daj mi...

– Nie udawaj, że po moim odejściu ci nie ulżyło. Miałeś z głowy mnie i moje... humory. Nie wracajmy już do tego.

Był wzburzony. Jak śmiała go oskarżać o to, że ucieszyło go jej odejście? Ich małżeństwo było dalekie od ideału. Przy tym niemal nic o sobie nie wiedzieli albo nie chcieli wiedzieć. Ale dla niego małżeństwo było czymś, na czym mógł polegać. Valentina była stałym elementem jego życia, a dotychczas w jego życiu nic nie było stałe.

Poczuł silne pragnienie, by ukarać ją za to, jak go rozczarowała, za złamanie przysięgi małżeńskiej, za to, że miała o nim tak niskie mniemanie, za to wreszcie, że przez nią cierpiał.

– Wiem, że to niewiele dla ciebie znaczy, ale dla mnie nasze małżeństwo było świętością. Myślałem, że spędzimy razem kolejne pięćdziesiąt lat albo więcej. Będziemy mieć dzieci, potem wnuki... Pokazałaś mi, jak może wyglądać przyszłość, o której przedtem nawet nie myślałem. A kiedy

rzeczywistość poszła w innym kierunku, niż sobie wymarzyłaś, zabrałaś swoje zabawki i bez słowa wyjaśnienia zniknęłaś. Więc z łaski swojej, nie mów mi, co wtedy czułem!

Zrobiła dokładnie to samo, co kiedyś zrobił Tezeusz. On też dał Kairosowi wszystko, a potem pozbawił go tego w jednej chwili.

Może zresztą powinien się cieszyć, że Valentina zakończyła ich związek. W ciągu dziewięciu miesięcy rozłąki udowodnił jej i sobie, że wcale nie była mu potrzebna. Gdyby nie zmusiła go do tego sytuacja Tezeusza, nie znalazłby jej i jedynym miejscem, gdzie mogliby się widywać, byłyby spotkania z prawnikami od rozwodów.

– Masz rację, będzie lepiej, jeśli skupimy się na przyszłości – podsumował.

Chwilę potem skrył się za wysokim murem obojętności i tylko kiwał głową, gdy pokazywała mu swoje wyliczenia na laptopie.

Kairos otworzył kolejną zakładkę.

– Co to za nazwiska? – spytał przebiegając oczami po długiej liście osób.

– Przeważnie pracowników domów mody. Asystenci, projektanci, dyrektorzy handlowi. Wszyscy, których próbowałam zainteresować swoimi pomysłami.

– Prawie sto nazwisk – zdumiał się, przewijając stronę.

Valentina przełknęła ślinę, przypominając sobie, jak po ciężkim dniu pracy siadała do laptopa i dzwoniła, do kogo

się dało z branży. Zwykle kończyło się na gadce szmatce, pustych obietnicach i unikaniu dalszych rozmów.

– Obdzwoniłaś ich wszystkich?

– Tak.

– A ta kolumna? – Wskazał palcem na dane, opatrzone nagłówkiem „tak/nie”.

– Tu zapisywałam, czy zgodzili się pożyczyć mi kreację, dodatki albo buty, o które prosiłam.

– Do czego ci to było potrzebne? Żeby zadawać szyku na imprezach, na które chodziłaś z tym swoim fagasem.

– Potrzebuję portfolio. Klient najpierw chce obejrzeć portfolio stylisty. Namówiłam Nikolaia, żeby mi pomógł zorganizować sesję zdjęciową. Nawet miałam już listę modelek, które chciały pozować. Ale nie mam dostępu do najnowszych kolekcji. A bez tego mogę zapomnieć o całej reszcie.

– Dziwne, niektóre nazwiska z tej listy znam. To twoi starzy znajomi.

– Zgadza się.

– Więc dlaczego obok ich nazwisk jest dopisek „nie”?

– Udajesz głupiego czy naprawdę nie rozumiesz? – Valentina zazgrzytała zębami w duchu.

– Nie rozumiem.

– Odmówili mi. Część w ogóle nie odbierała telefonów ode mnie. A kiedy pojawiałam się u nich w pracy, wysyłali jakąś asystentkę, żeby mi przekazała, że nie mają czasu.

– Dlaczego?

– Cóż, szybko się rozniosło, że Leandro i Luca wyrzekli się mnie, a ty mnie zostawiłeś na wieść o tym, że nie jestem prawowitą spadkobierczynią rodu Contich. Tylko Nikolai nie przestał się do mnie odzywać i jeszcze załatwił mi pracę, żebym nie umarła z głodu. Miesiąc zajęło mi zrozumienie, że moi tak zwani przyjaciele wcale nimi nie są. Sophia oferowała mi skorzystanie ze znajomości Rossich, ale odmówiłam.

– To nie było zbyt mądre – wtrącił Kairos. – Biznes to znajomości i kontakty. Myślisz, że wszedłem w układ z Leandrem, bo brakowało mi smykałki do interesu? Albo że chciałem być prezesem zarządu CLG z powodów strategicznych? Nie. Twoi bracia i Antonio mają szerokie znajomości. Wiedziałem, że jeśli chcę zajść naprawdę daleko w biznesie, potrzebuję kogoś ze znajomościami. Musiałem zyskać akceptację rodzin, które od pokoleń zajmowały się zbijaniem fortun.

Kairos po raz pierwszy w rozmowie z nią przywołał układ, w jaki wszedł z jej bratem. Układ, którego efektem było ich małżeństwo. W jego ustach nie brzmiało to aż tak bezdusznie, jak sobie wyobrażała.

– Usiłujesz mi wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłeś, czy może prosisz o wybaczenie?

Dios, ależ była naiwna!

– Nie, ale tego rodzaju umowy nie są niczym niezwykłym. Leandro mnie znał. Wiedział, że będę cię dobrze traktować. A ja...

Strzeliła oczami w jego stronę.

– Przecież wcale nie traktowałeś mnie dobrze.

– Wymień choć jedną rzecz, której ci brakowało w czasie naszego małżeństwa.

– Szacunek. Uwaga. Uczucie. Miłość.

Przedłużające się milczenie wystarczyło Valentinie za odpowiedź.

– Gdybym przyjęła pomoc od Sophii, doszłoby to do Luki – kontynuowała. – A gdyby Luca był w to zaangażowany, wtedy Leandro poruszyłby niebo i ziemię, żeby otworzyć przede mną każde drzwi. Znowu byłabym na łasce rodziny. Nie chcę już być tamtą Valentiną.

Kairos zamknął wieko laptopa i spojrzał na Valentinę.

– Skąd się wzięło to dążenie do samodzielności? Po co ta cała praca, jeśli wcześniej nie zawracałaś sobie głowy niczym, co wykraczało poza twoje małe królestwo złożone z przyjaciółek?

Nie mogła mu powiedzieć wprost, że chodziło o to, by zaczął ją szanować, by zwracał na nią uwagę nie tylko dlatego, że jej pożądał. Wreszcie, by zrozumiał, co stracił, kiedy już będzie za późno.

– Najwyższa pora, żebym wzięła odpowiedzialność za siebie, za moje życie i szczęście – powiedziała, przypominając sobie słowa, którymi Sophia próbowała ją podnieść na duchu. Wszystko to było, oczywiście, ważne. Ale najważniejszy powód, jakim było uznanie w oczach Kairosa, zatrzymała dla siebie.

– Rozumiem – powiedział Kairos zdawkowo.

– To dobrze. Teraz, kiedy już wiesz, czym się przez te dziewięć miesięcy zajmowałam, powiedz, co możesz dla mnie zrobić. Myślałam, że mógłbyś mnie zarekomendować swoim znajomym, ale gdyby ktokolwiek miał mnie zatrudnić, tak czy owak potrzebne mi będzie portfolio. Mam już fotografa i modelkę. Nikolai i Marissa na pewno mi pomogą. Potrzebuję tylko...

– Zamierzasz nadal pracować z tym pajacem? Wykluczone!

– Przepraszam, ale nie będziesz mi dyktował, z kim mam się zadawać. Nie jesteś już moim mężem.

Kairos złapał Valentinę za rękę. Ciepło dłoni poraziło ją. Kciukiem dotknął obrączki.

– Oficjalnie jeszcze jestem.

Gwałtownym ruchem cofnęła rękę.

– Nikolai ma talent i udowodnił, że jest moim przyjacielem.

– Robił to tylko po to, żeby cię wciągnąć do łóżka, Valentino.

– Być może, ale to nie znaczy, że mu się to uda.

– Nie pociąga cię?

Naprawdę go to interesowało?

Chciała skłamać i powiedzieć, że owszem. Niechby i on pożył w niepewności, tak jak ona przez większość czasu, który spędzili razem. Ale przecież skończyła z gierkami.

– Ani trochę. Nigdy. Nawet zanim my się poznaliśmy.

– Co by było, gdyby cię zaatakował wtedy na jachcie?

Chciała machnąć ręką, ale pobielałe kostki palców Kairosa zaciśnięte na blacie biurka sprawiły, że zmieniła zdanie.

– Kairosie, ja go naprawdę znam od podszewki. Lubi się przechwalać, ale to wszystko. Wiem, że mi pomoże, jeśli poproszę, i nie będzie stawiał żadnych warunków.

– Nie będę tolerował jego obecności tutaj.

Valentina miała dość. Podniosła się i zabrała laptop z biurka.

– Myślałam, że choć raz potraktujesz mnie poważnie.

Chwycił ją za ramię i nie pozwolił odejść.

– Nawet gdybyś miała z nim pracować, i tak nie będziesz miała ubrań i akcesoriów od znanych projektantów, a tego najbardziej potrzebujesz. Chyba że zamierzałaś poprosić, bym ci je kupił.

– Nie chcę, żebyś mi cokolwiek kupował. Zgodziłam się na kupno garderoby tylko dlatego, że tego wymaga rola.

Nie wiedziała, jak wyjść z klinczu. Co mogła zaoferować swoim przyszłym klientom, jeśli nie miała nawet portfolio? A skąd wziąć portfolio, jeśli nigdy nie pracowała dla żadnego klienta?

Kairos przyciągnął jej dłoń i położył na piersi. Pod palcami czuła bijące spokojnym rytmem serce.

– Mogłabyś spróbować w firmie Tezeusza. Doszłabyś do celu trochę inną drogą.

– Firma Tezeusza?

– Ma agencję reklamową w swoim koncernie. Robią też sesje fotograficzne tutaj i za granicą, do katalogów

reklamujących luksusowe butiki Grupy Markos w Grecji. Staż w takim miejscu pomógłby ci zdobyć doświadczenie.

– I możesz załatwić mi tam pracę, ot tak?

– Kierowniczka działu jest moją znajomą. Staż będzie bezpłatny. Inaczej Chiara suszyłaby ci głowę, że dostajesz pieniądze po znajomości.

– Podejmę się każdej pracy, jeśli ma mnie to przybliżyć do celu, Kairosie. Najlepszy dowód, że jestem tutaj, chociaż wolałabym czyścić podłogi w agencji mody.

Zignorował kąśliwą uwagę.

– Musisz wiedzieć, że Helena zarządza agencją. Na pewno nie przepuści okazji, by ci dopiec, jak tylko odkryje, że tam pracujesz.

– Serio? – Powietrze uszło z Valentiny jak z przekłutego szpilką balonu. Ostatni tydzień uświadomił jej, że Kairos wciąż na nią działa. Jego bliskość była dla niej wystarczająco trudna, a jeśli dodać obecność innej kobiety, która także ostrzyła sobie na niego zęby, a nawet twierdziła, że wiele ich łączy.

– Nie musisz się jej obawiać. Nie zrobi ci krzywdy, dopóki ja tu jestem.

– Już nawet to, że mówisz mi takie rzeczy, brzmi groźnie.

– Zależy jej na mnie, nie na tobie.

– Wiem przecież – powiedziała, słysząc we własnym głosie nutę histerii.

Helena zamierzała zdobyć Kairosa i Valentina była pewna, że nie cofnęłaby się przed niczym. Wszystko zaczynało się komplikować.

– Zadam ci tylko jedno pytanie, Kairosie, i chcę żebyś był ze mną szczery.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Czy to wszystko jest jakąś wyrafinowaną grą, żeby wywołać jej zazdrość, czy chcesz mieć nad nią jeszcze większą władzę?

Tak wywnioskowała z aluzji Heleny. Sama miała być tylko narzędziem w grze, w której się nie liczyła.

– Nigdy nie uprawiałem tego rodzaju gierek, Valentino. Z nikim.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Nie zależy mi na Helenie, jeśli o to pytasz.

– Naprawdę nigdy...

– *Oxhi!* To byłby afront w stosunku do Tezeusza i Marii.

Valentina poczuła, że kamień spadł jej z serca, choć to nie było miejsce ani pora, żeby docenić szlachetność postępowania Kairosa. I tak nie byli sobie przeznaczeni.

– Jestem dziwnie przekonana, że Tezeusz i Maria chętnie zobaczyliby cię u jej boku. Traktują cię jak syna, to widać...

– Traktowanie mnie jak syna a bycie ich synem to dwie różne sprawy, Valentino. Więzy krwi są zawsze na pierwszym miejscu – powiedział z naciskiem. – Tak przynajmniej wynika z mojego doświadczenia.

Czy powiedział tak dlatego, że Tezeusz wybrał Helenę na dyrektora agencji? Musiało go to zaboleć. Zresztą czuła to napięcie między Kairosem a Tezeuszem, ilekroć rozmowa schodziła na sprawy firmy.

– Nie wydaje mi się, żebym mogła pracować z Heleną – powiedziała.

– Zastanów się dobrze. Okazje takie jak ta nieczęsto się zdarzają.

– Jakoś sobie poradzę.

– Nie, nie poradzisz sobie. Jak nie w tej pracy, to w kolejnej trafisz na trudnego klienta. Jak nie przed Heleną, to przed kim innym będziesz musiała się płaszczyć. Tak to już jest, jeśli nie jesteś na samym szczycie i to inni muszą się z tobą liczyć. W tej branży jest mnóstwo bezwzględnych graczy, którzy tylko czekają, by wbić ci nóż w plecy albo chociaż podstawić nogę. Świadomość własnych niedociągnięć nie jest żadnym wstydem. Podobnie jak porażka.

– Porażka? – Valentina patrzyła na Kairosa zdezorientowana.

– A jak byś nazwała to, że odrzucasz właśnie jedną z lepszych propozycji, jakie mogły ci się trafić. Nie żebym był tym specjalnie zaskoczony...

– Tylko i wyłącznie przez to, że odważyłam się urazić twoje ego, chcesz mnie przymusić do pracy z Heleną.

Kairos uśmiechnął się perfidnie.

– Zawsze uważałem, że jesteście do siebie bardzo podobne. Efektowne z wyglądu i zupełnie bezbarwne od środka.

Valentina najlepiej zdawała sobie z tego sprawę, jednak ta sama prawda wypowiedziana jego ustami zabolała niczym cios w splot słoneczny.

Odeszła parę kroków i zatrzymała się.

– Odkąd powiedziałeś mi, że potrzebujesz żony, zastanawiałam się, dlaczego.

Stała w szerokich drzwiach prowadzących na taras. Słońce złociło jej nagie ramiona. Willa, okolica, krajobrazy – wszystko tu wyglądało jak raj. Dzielenie łóżka z człowiekiem, który kiedyś był jej mężem, i udawanie, że nadal się kochają, było bardzo silną pokusą.

Kairos zmarszczył brwi.

– Przecież powiedziałem ci, dlaczego.

– Powiedziałeś, ale nie wszystko.

Valentina czekała. Chciała dać mu szansę, by powiedział jej całą prawdę o sobie.

– I co takiego odkryłaś? – rzucił tonem, który miał zabrzmieć, jakby Kairos był znudzony.

– Maria powiedziała, że przyjechałeś tu zaraz po tym, jak się dowiedziałeś, że Tezeusz wylądował w szpitalu. Ocaliłeś firmę przed wrogim przejęciem. Helena wspomniała, że omal się wtedy nie zaręczyliście. Wyraźnie nadal jest w tobie zakochana. Ale jest między wami jakieś napięcie. Więcej nawet, konflikt. Coś, co przeszkodziło tobie i Helenie w romansie. Co prawda uratowałeś jego życie i firmę, ale...

– Do rzeczy, *pethi mou* – wtrącił Kairos.

– Wyczułeś okazję, prawda? – zapytała, instynktownie czując, że jej małe dochodzenie szło w dobrym kierunku.

– Jaką znowu okazję, Valentino? – spytał, nawet nie starając się ukryć poirytowania.

– Chcesz przejąć firmę Tezeusza, ale bez jego córki. Dlatego mnie tu sprowadziłeś, żebyśmy udawali idealne małżeństwo. Nie do końca rozumiem tylko, dlaczego po prostu nie możesz się ze mną rozwieść, a poślubić jej. Wtedy miałbyś wszystko, czego chciałeś. Wiem jednak, że jak tylko firma wpadnie w twoje ręce, zostawisz mnie, weźmiesz Helenę na smycz i zostaniesz prezesem zarządu. Co innego mogłoby cię interesować, jak nie przejęcie całkowitej władzy?

Lodowaty uśmiech prześlizgnął się po jego ustach.

– No proszę, a ja się martwiłem, że Helena namiesza ci w głowie swoimi kłamstwami.

– Nie wypierasz się tego, że twój cel to przejęcie firmy Tezeusza?

– Nie.

– Ani tego, że sprowadziłeś mnie tu wyłącznie po to, by wmówić rodzicom Heleny, że jesteś już zajęty.

– Nie.

– Więc w którym miejscu mojego rozumowania popełniłam błąd?

Dała mu ostatnią szansę, by podał jej inny powód niż ten, którego się domyślała. Cokolwiek, co sprawiłoby, że dostrzegłaby choć cień szansy na to, by mogli do siebie wrócić.

– Wszystko, co robisz, jest tylko po to, by zdobyć jeszcze więcej władzy i jeszcze więcej pieniędzy – powiedziała, nie doczekawszy się jego reakcji. – Dlaczego zresztą miałoby

być inaczej, jeśli jedyną rzeczą, jaka cię kiedykolwiek motywowała, jest chora ambicja.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ostatnie słowa Valentiny odbijały się upiornym echem w jego pamięci nawet teraz, po prawie miesiącu.

Odkąd wyszedł spod opiekuńczych skrzydeł Tezeusza, jego jedynym celem, graniczącym z obsesją, było udowodnienie jemu oraz sobie, że poradzi sobie bez jego wsparcia, także finansowego. W krótkim czasie zyskał sobie na rynku reputację bezwzględnego gracza, który bez zmrużenia oka potrafił wynegocjować najkorzystniejsze dla siebie kontrakty i bez cienia refleksji pozbywał się tych części przedsiębiorstw, które nie przynosiły mu zysków. Tak bardzo się w to angażował, że niemal zapominał o istnieniu życia poza biznesem. Dopiero Leandro zwrócił mu na to uwagę, kiedy się poznali.

Kairos uśmiechnął się na wspomnienie tamtego spotkania. Leandro był jednym z niewielu mistrzów strategii w świecie biznesu. Jednak jego słowa zapadły mu wtedy w pamięć. A kiedy pierwszy raz zobaczył Valentinę, od razu postanowił, że będzie jego. Pomysł małżeństwa, ustatkowania się i założenia rodziny nagle stał się dlań niezwykle pociągający.

Małżeństwo było dla niego kolejnym krokiem naprzód w jego życiu, a nie tylko dodatkiem, jak dla wielu mężczyzn.

A może po prostu popełnił błąd, pozwalając swojemu libido wybrać nieodpowiednią kobietę. Może gdyby nie był

tak opętany zdobyciem Valentiny, gdyby nie cieszył go widok jej rozmarzonych oczu, jej zaborczości i szczerości we wszystkim, co robiła, odrzuciłby propozycję Leandra.

Oparł się wygodniej w fotelu. Kolejny łyk whisky pozwolił mu spojrzeć przyjaźniejszym okiem na nocny klub, w którym się znajdował. Kątem oka obserwował Helenę tańczącą z jednym z młodszych członków zarządu spółki Markos.

Zarzuty, jakie postawiła mu Valentina były po części prawdziwe. Uwierała go myśl, że podejrzewała go o zamiar wykorzystania słabego stanu zdrowia Kairosa do przejęcia firmy. Mimo to nawet nie starał się wtedy wybronić. Im bardziej Valentina dociekała jego motywów, tym bardziej miał ochotę ukryć się przed nią.

Dlaczego czuł, że wyjawienie jej sekretów swojej przeszłości byłoby czymś na kształt zaprzedania jej części swojej duszy? Dlaczego Valentina nie mogła po prostu pozostać sobą? Traktowanie jej jak rozpieszczonej bogactwem trzpiotki było o niebo łatwiejsze.

Tylko że Valentina się zmieniła i musiał się z tym pogodzić.

Minął prawie miesiąc, odkąd przyjęła jego propozycję i zaczęła pracę w agencji reklamowej. Od miesiąca czekał na telefon od Chiary albo Heleny z informacją, że Valentina urządziła karczemną awanturę, uderzyła kogoś w twarz albo po prostu wyszła i więcej nie wróciła, bo praca okazała się dla niej zbyt nużąca.

Tymczasem jego telefon milczał. Nikt nie skarżył się na Valentinę. Oni sami zaś szybko wpadli w rutynę codziennego życia. Rankiem razem biegali. Potem jedli wspólnie śniadanie, a on podrzucał ją do pracy. Tu ich drogi rozchodziły się na resztę dnia. Wieczorem zazwyczaj jedli kolację w towarzystwie Tezeusza i Marii, aż ona lub on oznajmiali, że muszą jeszcze popracować.

Najgorsze jednak były noce. Z trudem znosił nocne godziny, gdy albo musiał wstać, by wziąć zimny prysznic, albo najpierw wydobyć się z jej nieświadomego uścisku, a dopiero potem pędzić pod prysznic. Nie miał pojęcia, co go powstrzymywało przed tym, by wziąć to, czego najbardziej od niej chciał. Valentina i tak uważała go za drania, więc po seksie zdania by nie zmieniła.

Gdyby dawniej tak unosił się honorem jak teraz, nadal żyłby na ulicach Aten, grzebiąc w śmietnikach w poszukiwaniu resztek jedzenia. Zaszedł daleko tylko dzięki temu, że zawsze sięgał po to, czego chciał.

A teraz chciał seksu, i to tak bardzo, że ledwo mógł skupić myśli na czymkolwiek innym. Miał obok siebie żonę, z którą tworzył idealną parę w łóżku. Więc co go powstrzymywało?

Zamówił kolejną szkocką, choć zwykle poprzestawał na jednym drinku. Upił dwa łyki naraz i do jego uszu doszły szepty wokół stołu. Rozejrzał się i szybko odnalazł ich przyczynę. W oddali wyłapał znajomą sylwetkę, sunącą w jego stronę rozkołysanym krokiem.

Valentina miała na sobie suknię w kolorze miedzi, od której odbijało się światło stroboskopów, nadając jej pozór metalowej zbroi. Roześmiał się głośno jako jedyny, a cisza, która zapadła przy stoliku zdradzała, że nie robił tego często. Powinien był się przygotować na takie wejście. Kolorowe światła stroboskopów, które w jednej chwili zrobiły z niej gwiazdę wieczoru. Nie była stworzona do życia w cieniu.

Dostrzegła go przy stoliku niemal od razu. Smukłe uda odznaczające się pod sukienką i wysokie obcasy podziałały na jego wyobraźnię jak najmocniejszy afrodyzjak. Włosy miała upięte w wysoki warkocz.

Tylko on wiedział, jak jedwabisty był ich dotyk i jak przyjemnie było zacisnąć wokół niego dłoń, gdy wdzierał się w jej gorące wnętrze.

Nie miała na sobie żadnej biżuterii z wyjątkiem diamentowych kolczyków, które były prezentem od Luki, oraz łańcuszka z wisiorkiem, który jej podarował. Nie pierwszy raz padł ofiarą własnego sentymentalizmu.

Z całą siłą zacisnął palce podpórkach fotela, gdy Valentina przystanęła przy jego stoliku. Subtelna woń perfum dotarła do jego nozdrzy, gdy pochyliła się i musnęła go ustami w policzek.

– Jak się masz, Kairosie? – zapytała, obejmując go ramionami.

Z najwyższym trudem zapanował nad chęcią zanurzenia twarzy w jej dekolcie, który miał teraz na wysokości oczu.

Przez miesiąc Valentina mocno się pilnowała. Nigdy nie pozwalała sobie na dotknięcie go, chyba że znajdowali się w towarzystwie. Ale nawet wtedy czuł jakąś sztywność w gestach, które przedtem przychodziły jej zupełnie naturalnie. Za każdym razem, kiedy on dotykał jej, niemal podskakiwała, jakby zupełnie się od tego odzwyczaiła.

Tym razem było inaczej, ale zamiast wstać i zaprowadzić ją do jednego z prywatnych saloników w klubie i za zamkniętymi drzwiami wziąć na stojąco, jak nakazywał mu instynkt, Kairos spochmurniał, zastanawiając się tym niespodziewanym wylewem czułości z jej strony.

Rozszerzone źrenice Valentiny zdradzały więcej, niż chciała mu powiedzieć.

– Piłaś?

– Trzy kieliszki wina. Byłam u Chiary, która mnie poczęstowała. Musiałam się u niej przebrać, inaczej bym nie zdążyła tu przyjść.

– Pamiętałaś, żeby coś zjeść? – zapytał, patrząc na wystające obojczyki i niebieskawe sińce pod oczami przebijające spod grubej warstwy podkładu.

Valentina zmrużyła oczy.

– Nie. Pewnie dlatego tak mi uderzyło do głowy. Poza tym byłam w szoku, że wybrałeś akurat klub nocny. To tak jakby dawna Valentina poszła na wyprzedaż w galerii. Albo jakby nowa Valentina odniosła wreszcie jakiś sukces – powiedziała i roześmiała się z własnego żartu.

Jej usta były umalowane na ciemnoczerwono. Kolor szminki, którego zakazał jej używać, odkąd podczas

jednego ze spotkań biznesowych z nowymi klientami nie mógł skupić myśli na niczym poza tymi umalowanymi ustami pieszczącymi jego członka, i to pomimo tego, że Valentina zaciekle flirtowała z mężczyzną siedzącym naprzeciwko niej, chcąc Kairosa wyprowadzić z równowagi.

Miał dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Jego żona zachowywała się jak nastoletnia buntowniczka, ilekroć w jej małym świecie następowały zawirowania.

Uderzyła Sophię, kiedy odmówił wyjaśnienia, co go z Sophią łączyło. Rozebrała się do bielizny i wskoczyła do basenu na imprezie firmowej w Napa Valley, ponieważ ośmielił się w dość obcesowych słowach uprzedzić ją, że nie polecieli tam dla zabawy, tylko służbowo.

Kiedy zmusił ją, by oddała samochód – szykowne bugatti, które kupiła mu na urodziny, za pieniądze brata, rzecz jasna – zrobiła to w typowym dla siebie stylu. Ze złości skręciła kierownicą tak mocno, że zawracając omal nie uderzyła w drzewo, po czym odjechała z piskiem opon.

Wszystkie tego rodzaju akcje doprowadzały go do białej gorączki. Czy i tym razem postanowiła zabawić się z nim w kotka i myszkę?

Próbował wyczytać to z jej spojrzenia, w którym oprócz śladów lekkiego rauszu czaiła się pewna słabość, którą mógłby wykorzystać. Drżały jej palce, gdy podniosła do ust jego drinka.

Na szczęście nigdy nie gustowała w mocniejszych trunkach. Miało to coś wspólnego z wypadkiem jej matki, ale nigdy nie wgłębiał się w szczegóły. Teraz jednak stała

przed nim, nie do końca trzeźwa, ale nie na tyle pijana, by osunąć się w jego ramiona.

– Odwróć się, chcę zobaczyć całość kreacji.

Przeczucie go nie zawiodło.

Wycięcie sukienki było tak głębokie, że ledwie przykrywała pośladki. Korciło go, by złapać Valentinę za biodra i posadzić sobie na kolanach, żeby poczuła, jak mocno jest podniecony.

– Zaprosiłeś mnie przecież do klubu nocnego – powiedziała, omiatając spojrzeniem osoby wokół. Jej spojrzenie zatrzymało się na Helenie, która, oparta o bar, raz po raz zerkała w ich stronę. W porównaniu z efektowną, mieniącą się w świetle metaliczną kreacją Valentiny, sukienka Heleny była bardzo stonowana i elegancka.

Valentina stropiła się.

– Sądziłam, że mam się tak przebrać dla Heleny.

Pociągnął ją za rękę i usiadła obok.

– Jak ona cię traktuje?

– Znośnie. Poza tym, że od czasu do czasu rzuca swoje głodne kawałki. Ile przysług wyświadczył ci Tezeusz albo jak wiele rozczarowań musiałeś doświadczyć w życiu. Wszyscy w zespole już wiedzą, że to o mnie.

– Valentino...

– Helena nie jest dla mnie żadnym problemem – ucięła.

– Naprawdę?

– Te wszystkie docinki może by mnie dotknęły, gdybyś... jeszcze coś dla mnie znaczył. – Spojrzała na niego

i uśmiechnęła się blado. – W każdym razie jestem gotowa do boju.

– Do boju? – spytał z przekąsem. Nie był w stanie rozgniewać się na nią za to, że przyszła ubrana jak smakowity kąsek, który najchętniej połknąłby ze smakiem.

– Tak. Nie mam tak ogromnych piersi ani szerokich bioder jak ona. Moją bronią są nogi i postanowiłam je dziś pokazać.

Kairos zaśmiał się.

– Dziwne, prawda? Moje kompleksy nareszcie cię śmieszą – zauważyła.

Śmiech zgasł mu w gardle.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – zapytał półgłosem, ale inni ludzie przy stoliku nie zwracali na nich uwagi.

– O tym, że przez cały czas naszego małżeństwa torturowałam się myślą, że nienawidzisz moich małych cycków.

Kairos omal się nie zachłysnął drinkiem, którego łyk wypił tuż przed chwilą.

– *Christos!* To dlatego nosiłaś te wypchane staniki? Naprawdę myślałaś, że wolę duże piersi?

Valentina zaczerwieniła się, ale było za późno, żeby się wycofać.

– *Sì*. Chciałam ci zrobić przyjemność. Byłam naiwna, sądząc, że w ten sposób spojrzysz na mnie łaskawszym okiem. Że twoje serce zacznie bić mocniej.

– Chcesz znać prawdę? Szczerze nienawidziłem tych twoich biustonoszy. Wyglądałaś w nich nienaturalnie, no

i ta gruba warstwa gąbki. Brrr. Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że lubię duże piersi?

– Słyszałam, co mówiłeś o aktorkach ze starych filmów. Widziałam, na czym się koncentrujesz w seksie. I jeszcze to, że nigdy...

– Co nigdy – zapytał, gdy urwała i zamyśliła się.

– Nie wiem, po co w ogóle o tym rozmawiamy?

– Rozmawiamy, bo chcę wiedzieć.

Valentina westchnęła ciężko.

– Francesca Pellegrini powiedziała mi kiedyś, że jej mąż miał obsesję na punkcie jej piersi. Ale kiedy my się ze sobą kochaliśmy... uprawialiśmy seks – poprawiła się. – Ty nigdy nie poświęcałeś czasu moim piersiom. Więc uznałam, że ci się nie podobają. Zadowolony?

– Stary Pellegrini, który nota bene bez przerwy się na ciebie gapił, po prostu wolał u kobiet piersi. Ja zwracam uwagę przede wszystkim na nogi.

Kairos był zaskoczony, jak dziwaczne rzeczy zdołały uroić się w głowie Valentiny w czasie, kiedy byli razem. Może gdyby więcej ze sobą rozmawiali, nie byłoby między nimi nieporozumień, a ona nie odeszłaby od niego.

– Masz cudowne nogi, *glykia mou*. Do tego jesteś wysoka, więc nie boli mnie kark od schylania się, kiedy się całujemy. A kiedy jestem w tobie i zaciskasz łydki na moich pośladkach...

Odchrząknął, przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje.

– Wybacz, że nie poświęcałem wystarczająco dużo uwagi twoim piersiom. Mój błąd. Obiecuję go naprawić

w najbliższym czasie – dodał i zatopił spojrzenie w jej dekolcie.

Czuł, jak krew spowalnia w jego żyłach, a erekcja rozsadzająca spodnie staje się prawie bolesna.

Valentina wyprostowała się.

– Raczej nie będziesz miał okazji.

Uniósł tylko brwi, powodując, że znowu poczerwieniały jej policzki.

– Zobaczymy.

Przy stole pojawił się kelner z zakąskami. Kairos wziął z tacy tartinkę z łososiem i przysunął ją do ust Valentiny.

– Zjedz.

Potrząsnęła głową z uporem i sięgnęła po jego szklankę ze szkocką.

– Nie zachowuj się jak uparte dziecko. Najpierw wino, teraz whisky i to na pusty żołądek. Przecież wiesz, że potem będziesz chorować.

Wydęła usta i odsunęła się od niego obrażona.

– Nie tańczysz, nie pozwalasz mi pić i nie chcesz, żebym się dobrze bawiła. Po co w takim razie kazałeś mi tu przyjść? Jeśli to kolejny akt przedstawienia dla Heleny, to obawiam się, że nie uwierzy w nasze niespodziewane zejście się.

– Helena może sobie myśleć, co chce.

– Więc chociaż powiedz mi, po co tu jesteśmy.

– Jeden z członków zarządu zasugerował, żebyśmy zobaczyli nowy klub, i po prostu przyjąłem zaproszenie.

Georgio – dodał i kiwnął głową w kierunku niezwykle przystojnego mężczyzny, stojącego opodal Heleny. – Jest...

– Synem Alexia Kanapalisa – dokończyła Valentina. – Alexio próbował zdobyć większość głosów i wyrzucić Tezeusza z zarządu. Zwolniłeś go za to, ale Georgio pozostał. Więc zastanawiasz się teraz, czy jego lojalność leży po stronie ojca, czy Tezeusza. Oczywiście, fakt, że przyjaźni się z Heleną to osobna sprawa z kategorii tych niełatwych.

Kairos z rosnącym zdumieniem przyglądał się Valentinie, aż ta się roześmiała.

– Hej, nie jestem przecież głupia. Georgio często przychodzi do nas do działu. Wszystkie kobiety otaczają go ciasnym wianuszkiem, wychwalając pod niebiosa jego symetryczne rysy i zachwycają się ciemnoblond włosami. Pomijając urok i bystrość, przypomina mi Lucę.

– Trzymaj się od niego z daleka, Valentino – ostrzegł Kairos.

Valentina westchnęła.

– Według ciebie powinnam się trzymać z daleka od wszystkich.

Zignorował tę uwagę, ale nie udało mu się pozbyć uczucia zazdrości, gdy Valentina zerkała na zabójczo przystojnego Georgia.

– Kiedy byliśmy małżeństwem ani razu nie dałaś po sobie poznać, że interesują cię moje sprawy zawodowe.

– Wtedy mnie to nie interesowało po prostu.

– A teraz?

– Teraz tak.

– Dlaczego?

– Ponieważ, kiedy wreszcie dowiesz się, kto za wszystkim stoi, Tezeusz i ty dojdziecie do porozumienia, a ja będę mogła zniknąć z twojego życia. Tym razem na zawsze.

Jej determinacja, aby jak najszybciej zakończyć tę intrygę, przyprawiała go o ból głowy.

– No dobrze, nie chodziło tylko o to, żeby mieć Georgia i Helenę na oku – przyznał wreszcie. – Słyszałem, że ciężko pracujesz i chciałem, żebyś się trochę rozerwała.

– Tezeusz kazał ci mnie tutaj zabrać czy może Helena zaczęła coś podejrzewać? – Valentina nie dawała za wygraną, a jej blady uśmiech wzbudzał w nim wyrzuty sumienia.

– Czy naprawdę muszę mieć powód, żeby spotykać się z własną żoną?

– Więc chcesz seksu – stwierdziła. – Jak to miało wyglądać, powiedz. Myślałeś, że będziesz dla mnie miły przez dwie godziny, a ja pozwolę ci się zerżnąć gdzieś na zapleczu? Jestem pewna, że mnóstwo kobiet tutaj, łącznie z Heleną, chętnie by zajęło moje miejsce.

Rozejrzała się po sali, ale Kairos ujął palcami jej podbródek i musiała się odwrócić. Wściekłość i uraza całkowicie zdominowały jego rozsądek.

– Twoje insynuacje stają się nudne, Valentino. Zaprosiłem cię, żebyś miło spędziła wieczór. Czy tak trudno w to uwierzyć?

– Owszem. Ty niczego nie robisz bezinteresownie.

Jego uparta żona nie dawała sobie niczego wytłumaczyć. Tylko czyja to była wina? Czy przypadkiem nie jego? Mógł traktować ją jak równą sobie.

Wyjął z kieszeni maleńkie pudełeczko, które dostarczono mu, gdy skończył rozmawiać z jej bratem, i zignorował ciszę, która zapadła, gdy przesunął je po blacie stołu w jej stronę. Pochylił się ku niej i musnął ustami gładki jak aksamit policzek. Wyraźnie poczuł, że zrobiła się sztywna.

– Dziś są twoje urodziny, Valentino. Niech się spełnią twoje marzenia.

– Kto ci powiedział o urodzinach?

Pamiętał, jak po pierwszym miesiącu podarowała mu platynowe spinki do koszuli. Uznał za śmieszne, że kupuje mu tak drogie prezenty, używając karty kredytowej swojego brata. Myślała, że śmieje się z romantycznego gestu, ale kiedy dodał, że prawdopodobnie nic ją nie kosztowało obciążenie brata tym prezentem, zobaczył łzy w jej oczach.

Już wtedy musiała go uznać za pozbawionego wszelkiej empatii drania i nie miał jej tego za złe. Jej młodość i naiwność zderzyła się z jego bezwzględnością i okrucieństwem.

Gdy wyznawała mu miłość, współczuł jej naiwności. Swoją obojętnością chciał wymusić na niej pozbycie się złudzeń. Ani razu nie przyszło mu do głowy, że za ognistym temperamentem i impertynencją kryją się pokłady wrażliwości, o których nie miał nawet ochoty myśleć, a co dopiero je zgłębiać.

Nie był w stanie odwzajemnić jej uczucia, ale przynajmniej mógł być dla niej milszy. Uprzejmym słowem czy gestem mógł osiągnąć więcej i ukształtować ją tak, by odpowiadała jego ideałowi. Nie zrobił w tym kierunku nawet pół kroku, dlatego mogła mieć wrażenie, że służy mu tylko do seksu. Obiecał sobie, że zanim ostatecznie się rozstaną, pójdą ze sobą do łóżka. Nie mogło być inaczej.

Szczupłe palce bawiły się wstążką, którą owinięte było pudełeczko.

– Kairosie?

Odchrząknął.

– Leandro dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Powiedział, że to pierwsze twoje urodziny, których nie spędzicie razem. Pytał, gdzie jesteś i w co cię znowu wciągnąłem.

Valentina odepchnęła pudełeczko z taką siłą, że przeleciało przez cały stół i spadło na podłogę. Wbiła w niego wściekłe spojrzenie.

– Mówiłam, żebyś się trzymał z daleka od mojego życia. Ostrzegałam, że jeśli choć raz się skontaktujesz z którymś z moich braci, nasz układ będziesz sobie mógł wrzucić do kosza!

– Martwią się o ciebie, nic więcej. Chcą wiedzieć, gdzie pracujesz, czy jesteś bezpieczna i dlaczego znów jesteśmy razem.

– Nikt nie wierzy, że mogłabym być czymś więcej niż głupiutką siostrą albo żoną na pokaz. Chociaż nie, ty stwierdziłeś, że nawet do tego ostatniego się nie nadaję.

Podniosła się i nie oglądając za siebie, ruszyła przez tłum, kołysząc biodrami.

Nie poszedł za nią. Był pewien, że wróci. A on, jak zwykle, będzie udawał, że nic się nie stało. Zawsze tak było.

Aż do dnia, kiedy odeszła.

Do tej pory zawsze przypisywał jej zachowanie naiwnym wyobrażeniom na temat związków, ale dziś, po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że może nie był mężczyzną, jakiego potrzebowała.

Chciał ją ukarać za to, że go zostawiła. Uwieść na nowo, a potem porzucić. Cały ten misterny plan wydał mu się teraz bardzo złym pomysłem. Ale co innego mógł zrobić? Czy miał ją przy sobie zatrzymać, wiedząc, że Valentina pragnie czegoś, czego nie mógł jej dać?

W tej chwili wiedział tylko, że to jeszcze nie koniec. Był między nimi tlący się ogień, który należało ugasić albo podsycić.

Wiedział też, że znowu uraził Valentinę, która w takiej chwili najbardziej potrzebowała przyjaciela. Ku swojemu zdumieniu, zapragnął być wszystkim, czego Valentina mogła potrzebować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Valentina była wściekła. Nie tylko na Kairosa, który za jej plecami skontaktował się z Leandrem, lecz przede wszystkim na siebie, że znowu pozwoliła zapanować emocjom nad rozumem.

Ale nie mogła siedzieć spokojnie, kiedy z łaski wręczył jej prezent urodzinowy, kupiony zapewne przez jakąś asystentkę. Była wściekła, że niewinny pocałunek w policzek albo dotknięcie jego dłoni wprawiało ją w stan zupełnego rozkojarzenia. I ta nieznośna nadzieja, która wypełniała jej serce, jakby byli dopiero na trzeciej randce, a nie o krok od rozwodu.

Zeszła z parkietu i stopniowo oddalała się od źródła dudniącej basami muzyki i tłumu wypełniającego centralną część klubu. Doszedłszy do drzwi z napisem VIP, przystanęła niezdecydowana. Ochroniarz pilnujący wejścia otworzył przed nią drzwi.

A kiedy je za nią zamknął, Valentinę otoczyła błoga cisza. Pomieszczenie musiało być dobrze wygłuszone, bo z zewnątrz nie docierał żaden dźwięk. Pod ścianami stały sofy i narożniki wyścielane czarną skórą. Poza przytłumionym oświetleniem punktowym salon pogrążony był w mroku. Valentina otworzyła lodówkę dyskretnie wmontowaną w ścianę. W środku było wino i szampan.

Chętnie napiłaby się więcej. Wyjęła jednak tylko butelkę wody i wzięła do ręki pilota. Z głośników popłynęła muzyka. Alicia Keys śpiewała o miłości. Valentina westchnęła i podeszła do drugiej, całkowicie przeszklonej ściany, z której można było obserwować tańczących na dole ludzi.

Obecność Kairosa wyczuła, jeszcze zanim go usłyszała. Zesztywniała z napięcia. Jak na kogoś, kto miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, Kairos poruszał się bezszelestnie, a jego ruchy zawsze charakteryzowała oszczędność.

Zaryzykowała spojrzenie.

Stał oparty o drzwi. Miał na sobie czarną koszulę i takiego samego koloru spodnie. Gdyby nie elektryzujące spojrzenie stalowych oczu, mógłby się wtopić w pogrążone w cieniach wnętrze salonu.

Myliła się, sądząc, że za nią nie pójdzie. Była przecież ważnym trybem w skomplikowanej machinie jego intryg. Co jej przyszło do głowy, że by przyjść akurat tutaj, gdzie nikogo nie było, a on zagradzał jej drogę ucieczki.

Mimo że od miesiąca dzielili ze sobą sypialnię, ani razu nie natknęła się w niej na Kairosa. Wieczorem pracował, a ona po długim dniu pracy w agencji niemal padała na twarz i zasypiała, zanim on zdążył się położyć.

Teraz byli sami w niewielkim salonie odciętym od świata zewnętrznego. Jego pożądanie było wyraźnie wyczuwalne i jak przyjemny zapach, lgnęło do jej ciała.

Będąc jej mężem, nigdy jej za nic nie pochwalił, nie dał prezentu, nie ujął czułym gestem. Ale zawsze wiedziała, że jej pożądał. To był najsilniejszy afrodyzjak, któremu zawsze

ulegała i który dawał jej złudne poczucie władzy nad nim i nad ich związkiem.

Odwróciła się w jego stronę. Piękno twarzy, jakby wyrzeźbionej w kamieniu, zapierało dech w piersiach.

– Wracaj do Heleny. Christian odwiezie mnie do domu.

Kairos zrobił dwa kroki w ciemność i na moment zniknął jej z oczu. Zobaczyła go przy stole. Wziął otwartą przez nią butelkę z wodą i opróżnił kilkoma haustami.

– Jesteś zdenerwowana. Zauważyłem to już, kiedy weszłaś do klubu. Coś się stało?

W tonie wyczuła troskę, ale równie dobrze mógł być to kolejny podstęp Kairosa.

– Nie bój się, nie ucieknę ci w środku nocy.

Kairos wydał z siebie pomruk, od którego dostała gęsiej skórki.

– Zapomnij na chwilę o cholernej firmie, Tezeuszu, Marii i Helenie, a nawet o naszym małżeństwie. Pytam, jaki masz problem, i cokolwiek to jest, przysięgam, że rozwiążę go dla ciebie.

– Nie chcę twojej pomocy, prezentów kupowanych z litości ani twojego zainteresowania.

– Nie kupiłem go z litości – oburzył się.

Valentina go nie słuchała.

– Bez przerwy ignorujesz to, co do ciebie mówię, i to mnie najbardziej boli, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć! Nigdy nie sądziłam, że możesz być taki okrutny.

– Nie miałem zamiaru sprawić ci bólu. Z wyjątkiem tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy na jachcie. To był jedyny raz,

kiedy myślałem, że nie zdołam się opanować.

– Co tym razem mi kupiłeś? – spytała spokojniejszym tonem.

– Dostęp do kanału, na którym puszczają stare filmy hollywoodzkie. Trzeba tylko wprowadzić kod z karty. Myślałem, że ci się spodoba.

Milczała przez chwilę.

– Słyszałem, jak któregoś dnia wspominałaś o tym kanale Tezeuszowi – kontynuował. – On też lubi klasykę, moglibyście oglądać razem.

Valentina nie wiedziała, co powiedzieć. Było jej przykro, że tak się na niego wydarła, zupełnie bez powodu, jak się okazało.

Kairos zbliżył się do niej.

– Nie umiałem z tobą postępować. Przyznaję, że byłem dla ciebie szorstki. Ale... byłaś zupełnie inna, niż się spodziewałem. Całe dnie spędzałaś na zakupach, a wieczorami chodziłaś na przyjęcia. Ubierałaś się wyzywająco. Do tego flirtowałaś z każdym napotkanym mężczyzną.

– Robiłam to tylko po naszym ślubie – niemal krzyknęła.

Spojrzał na nią osłupiały.

– I to ma być usprawiedliwienie?

– Flirtowałam, bo chciałam, żebyś był o mnie zazdrosny. Żebyś zwrócił na mnie uwagę. Nie robiłabym tego, gdybyś nie był takim nieczułym draniem.

Spojrzenie Kairosa robiło się coraz bardziej lodowate.

– Doprowadzałaś mnie do szaleństwa, Valentino. Nie mogłem skoncentrować się na pracy, a podczas spotkań z klientami zastanawiałem się, co wywiniesz na przyjęciu wieczorem. Przestałem spotykać się ze znajomymi kobietami, bo najwyraźniej miałaś ochotę im wszystkim wydrapać oczy. Odwoływałem wyjazdy za granicę, bo martwiłem się o to, że wywołasz jakiś skandal. Podczas podróży do Pekinu nie mogłem nocami spać, bo myślałem tylko o tym, czy ci twoi beznadziejni znajomi wpadną chociaż na pomysł odwiezienia cię do domu, czy zostawią cię na lodzie. Chciałem mieć żonę, a ty zachowywałaś się jak rozhisteryzowane dziecko, które domaga się najdroższej zabawki w całym sklepie. Przez cały ten czas zastanawiałem się, kiedy ci się znudzę i poprosisz swoich braci o to, żeby ci kupili nowego męża. Czekałem, aż wyrzucisz mnie ze swojego łóżka albo zaprosisz do niego kogoś obcego.

Ręka Valentiny wystrzeliła w powietrze z zawrotną prędkością. Odgłos celnie wymierzonego policzka zabrzmiał w ciszy jak uderzenie pioruna.

Valentina jęknęła, gdy ból przeszył jej dłoń. Ale to było nic w porównaniu z bólem ostatecznie złamanego serca. Drżała na całym ciele, a jej pierś unosiła się i opadała szybkim, urywanym oddechem.

– Odkąd się poznaliśmy, nigdy nawet nie pomyślałam o innym mężczyźnie. Owszem, byłam próżna i chodziłam na imprezy, bo nie miałam żadnego celu w życiu. Ale chciałam dać ci wszystko i byłam lojalna. Ty natomiast chciałeś mieć

robota, z którym mógłbyś się pieprzyć w nocy, i trofeum, którym mógłbyś się pochwalić w dzień. Nie potrafiłeś nic mi dać, ale także nie umiałeś brać. Nasz pierwszy miesiąc... Chodziłam taka szczęśliwa, bo było nam cudownie w łóżku. Szkoda mi tamtego czasu. Nie trzeba było się ze mną żenić, jeśli nie wiedziałeś, jak należy traktować kobiety.

Valentina chciała się znowu odsunąć, ale Kairos objął ją w pasie. Piersiami i brzuchem dotknęła jego twardego ciała. Udem wdarł się między jej nogi i poczuła, że nagle wilgotnieje. Jęknęła, próbując wydostać się z mocnego uścisku. Przyciągnął ją mocniej ku sobie i wsunął palec pod jej brodę.

W srebrzystych oczach buzowało podniecenie.

– Długo czekałem na tę chwilę, Valentino – wyszeptał, obejmując obiema dłońmi jej pośladki.

– Nie wierzę ci – odparła, nie mogąc oderwać oczu od jego ust.

– Dlaczego? Nie mam nowej kobiety, a każdej nocy tęskniłem za tobą jak szalony.

– Więc dlaczego mnie nie szukałeś?

– Bo cię nie potrzebuję.

Powiedział to głośniej i zdecydowanym tonem. Po raz pierwszy poczuł się mężczyzną z krwi i kości.

Valentina nic z tego nie rozumiała. Po co udawał, że mu na niej zależy? Te prezenty, zapewnienia, że rozwiąże jej problem. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Dalsze rozważania przerwał pocałunek. Niespodziewany, ale wyczekiwany.

Ulga wymieszana z żądzą zawładnęły jej ciałem. Ach, jakże brakowało jej tej zachłanności, nieposkromionego apetytu, który nakręcał ją tak, że po paru sekundach błagała, by się z nią kochał.

Niecierpliwy język zanurzył się w jej ustach. Objęła go ramionami i przyciągnęła do siebie. Palce błądziły po muskularnym karku i barkach. Wtulona w niego, zrozumiała, jak bardzo pragnęła go pieścić. Tylko kilka pocałunków. Dudnienie jego serca nadawało im rytm, wypełniając jej ciało coraz większą tęsknotą. Tylko dziś. Tylko raz...

Wsunął dłoń w jej włosy i odchyliła głowę do tyłu. Całował ją zachłannie, czule i gwałtownie. Jakby zapomniał o tym, że jej nie potrzebuje.

Ich westchnienia wypełniły ciszę. Zamknęła oczy, a pod powiekami eksplodowała feeria kolorów. Oderwał się od jej ust i lekkimi jak piórko pocałunkami obsypał jej twarz i szyję, potem dekolt. Dłonie zsunęły się niżej, w stronę talii i bioder.

Oparła się o szklaną ścianę, która dzieliła ich od reszty ludzi tańczących w dole i niemających pojęcia, co się dzieje tutaj, na górze.

Podciągnął jej sukienkę i zsunął cienkie paski stringów, które założyła. Wystraszona rozejrzała się na boki, ale w pomieszczeniu nie było nikogo prócz nich. Czuła pulsowanie w głębi ciała, gdy zanurzył w niej palce.

– Jesteś gotowa. Zawsze gotowa – mruknął, powolnym ruchem rozprowadzając śliską wilgoć po miękkich płatkach

jej kobiecości.

– Błagam... – jęknęła, wpijając paznokcie w jego koszulę. Przywarła ustami do jego szyi i smakowała oliwkową skórę jak najbardziej wykwintne z dań.

Zostawił na chwilę jej pośladki, by rozpiąć pasek spodni i zsunąć bokserki. Pomogła mu, nie mogąc doczekać się go w środku.

– Popatrz na mnie – powiedział, wsuwając i wysuwając z niej palce. – Wiem, co lubisz...

– Wejdź we mnie, teraz – zażądała, całując go po całej twarzy.

Wsunął się w nią, przypierając ją do szklanej ściany. Jego dłonie objęły jej pośladki i uniosły ją w górę. Objęła go nogami w pasie. Rozkołysane szybkimi pchnięciami ciało Valentiny uderzało lekko o chłodną szybę. Nie była w stanie zrobić nic, poza poddaniem się przyjemności, która z każdym ruchem przybierała na intensywności. Odurzona nadchodzącą rozkoszą, chętnie oddała mu władzę nad sobą.

Gdy zwolnił, poczuła, że oboje zbliżają się do finału, odrzuciła głowę do tyłu, a on przywarł ustami do jej piersi. Krzyknęła, gdy wziął ją w usta i eksplodował. Na moment zastygli w bezruchu.

Ostrożnie postawił ją na ziemi i przytulił do siebie.

Wysunęła się z jego objęć i poprawiła sukienkę, która rozsunęła się, ukazując nagie piersi.

Nie mogła udawać, że ich spontaniczny seks nie zrobił na niej wrażenia. Na drżących wciąż nogach podeszła do lodówki i wyjęła z niej kolejną butelkę wody. Wypiła całą

szklankę kilkoma haustami. Podszedł do niej i stanął tuż za jej plecami. Nie odwracając się, mogłaby zgadnąć, że nie dzieli ich więcej niż parę centymetrów.

– Valentino...

– Zabierz mnie do domu, Kairosie.

Przedłużające się chwile milczenia wydały jej się wiecznością. Zrobił jeszcze dwa kroki, po czym stanął przed nią i bez słowa kiwnął głową.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dotarła do ich sypialni i szybko przebrała się z sukienki w wygodną koszulkę i spodnie od piżamy. Była wykończona, ale stwierdziła, że bez filiżanki gorącej herbaty nie zaśnie. W kuchni natknęła się na Kairosa, który zastąpił jej drogę.

– Muszę się położyć, chyba zaczyna mnie boleć głowa.

Bez słowa wziął ją za nadgarstek i pociągnął za sobą, do gabinetu, który udostępnił mu Tezeusz. Unoszący się tutaj zapach drewna i cygar przywodził jej na myśl jej dziadka Antonia. Kolejnego mężczyznę z najbliższego otoczenia, który uważał, że Valentina do niczego się nie nadaje.

Kairos posadził ją przed kominkiem i wrócił po chwili, niosąc tacę z parującą herbatą, serem i pokrojonym na ćwiartki jabłkiem.

– Jedz – powiedział.

Pusty żołądek domagał się posiłku, więc wzięła talerz. Kairos usiadł przed kominkiem i patrzył na nią, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno je, a nie udaje.

– Valentino, popatrz na mnie, proszę. Dlaczego dziś?

Milczała, więc mówił dalej.

– Mów, Valentino. Niemożliwe, żebyś zupełnie nic nie poczuła.

– Dlaczego? Uważasz, że tylko ty potrafisz uprawiać seks bez zobowiązań?

– Bez zobowiązań? – Wyglądał na urażonego. – W całym swoim życiu spałem tylko z dwiema kobietami. Poza tobą miałem kiedyś przyjaciółkę. To był związek z wygody, rozstaliśmy się, kiedy stało się jasne, że to do niczego nie zmierza. W każdym razie nigdy nie traktowałem seksu lekko. Mówiłem tylko, że niełatwo mi jest z kimś się związać. Zresztą, kiedy opuściłem dom Tezeusza, musiałem zacząć wszystko od nowa, pod własnym nazwiskiem i bez jego pomocy. Kariery takie jak moja nie pozostawiają wiele czasu wolnego na romanse i związki.

– Przecież oświadczyłeś się Sophii.

– Nawet ze sobą nie spaliśmy. Po prostu długo ją znałem i myślałem, że pasujemy do siebie. Na szczęście okazała się mądrzejsza ode mnie i odmówiła.

– Gdybym wiedziała, że seks prawie że na oczach innych ludzi wystarczy, byś stał się aż tak rozmowny, dawno bym tego spróbowała – powiedziała i zaśmiała się cicho.

– Przestań – powiedział i złapał ją za rękę. – Wiem, że to dla ciebie coś znaczyło.

– Co konkretnie, Kairosie?

Patrzył na nią, jakby go uderzyła w twarz, a nie zadała proste pytanie.

– Nie wiem, może to, że jeszcze mamy szansę. Nie chodzi tylko o seks. Chodzi o nas.

Valentina znowu poczuła się tak, jakby stanęła na grząskim gruncie. Nie znała Kairosa od takiej strony i poza jedną szczerą rozmową kilka tygodni temu nie pamiętała, by kiedykolwiek chciał rozmawiać o ich związku.

Przeraziła się, gdy głupia nadzieja wypełniła jej serce. Chciała, by już zawsze pozostał tym słodkim facetem, który kupił jej prezent, o jakim marzyła, zamiast kolejnej kiecki czy pierścionka. Ale czy będzie umiał patrzeć na nią tak, jak tego chciała? Z szacunkiem i czułością? Czy mogła wrócić do niego, gdyby pod tym względem nic się nie zmieniło? Nie, to było niemożliwe.

Odstawiła talerz i wyszła na werandę, próbując wziąć się w garść. Kairos usiadł koło niej na niedużej wiklinowej sofie.

– Dopiero dziś zrozumiałem, że to, co sobie zaplanowałem, było złe. Źle cię oceniłem.

– Co sobie zaplanowałeś? – spytała.

– Myślałem, że przez te trzy miesiące, kiedy będziemy razem, dasz mi ostateczny powód do rozwodu. Czułem się zdradzony, kiedy odeszłaś.

Valentina wybuchnęła śmiechem.

– W takim razie powinieneś posłuchać o moich planach. Chciałam, żebyś klęczał przede mną i błagał, bym nie odchodziła.

Z łokciami opartymi na kolanach Kairos przyglądał się zamyślony swoim dłoniom. Rzadko miała okazję oglądać go pogrążonego w myślach.

Serce ścisnął jej ból, gdy Kairos spojrzał na nią z boku i uśmiechnął się.

– Tamtej nocy, kiedy nie mogłem cię znaleźć, wiedziałem, że nie mogę winić tylko ciebie za to, że nam nie wyszło.

Długo nie chciałem przyjąć do wiadomości, że dawałaś mi tak wiele, a ja widziałem tylko twoje wady.

Valentina poczuła, że doszli do punktu zwrotnego.

– Popatrz, wygląda na to, że wreszcie dorośliśmy – powiedziała, próbując ich rozweselić. – Rozmawiamy o rozstaniu jak dorośli ludzie. Może po tym wszystkim zostaniemy nawet przyjaciółmi jak w amerykańskim serialu.

Oczywiście, to była niemądra sugestia. Jednak sama myśl, że będą musieli się rozstać po tym, jak zdołała go wreszcie poznać lepiej niż w czasach, gdy ze sobą mieszkali, wypełniła ją smutkiem.

– Powiesz mi, co takiego się dzisiaj stało, Valentino? Obiecuję, że nie będę robił docinków. Chcę tylko zrozumieć.

Valentina westchnęła. Kairos nigdy nie obiecywał tego, czego nie mógł dotrzymać, więc może wreszcie wyrzuci z siebie to, co ją przygniatało przez całe popołudnie.

– Chiara mnie zwolniła. Tylko ktoś taki jak ja mógł zostać wyrzucony z bezpłatnego stażu.

– Co takiego? Dzisiaj?

– Zaraz przed tym, jak do mnie zadzwoniłeś. Czuję się jak ostatnia nieudacznica.

Otoczył ją ramieniem.

Łzy wypełniły jej oczy.

– Nie musisz być dla mnie miły.

– I co zamierzałaś z tym zrobić? Uciec kolejny raz?

– Wrócić do braci. Tęsknię za nimi, zwłaszcza w takie dni jak urodziny. Brakuje mi krzepiących uścisków Leandra,

rubasznych żartów Luki, niewzruszonego spokoju Alex, słodkich pocałunków Isabelli i wsparcia Sophii.

– Wszyscy oni cię uwielbiają – powiedział łagodnym głosem.

– Nie mam pojęcia, jak to możliwe. Nawet kilka lat po tym, jak z nimi zamieszkałam, potrafiłam rozpętać piekło, kiedy coś szło nie po mojej myśli. Doprowadzałam ich do szalu i szczerze, nie wiem, jakim cudem tak spokojnie wszystko znosili.

– Może po prostu byłaś przekonana, że cię odrzucą, i wolałaś, by nastąpiło to jak najszybciej.

– Możesz mieć rację. Zawsze, kiedy wyjeżdżali, robiłam się nie do zniesienia. Wtedy wracali i uspokajali mnie, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę mnie kochali i rozpieszczali na wszystkie sposoby, chcąc wynagrodzić mi stratę matki i to, jak bardzo byłam przerażona, kiedy mnie znaleźli po jej śmierci. Nie było rzeczy, której by dla mnie nie zrobili. Kiedy poznałam ciebie, okazało się, że nie chcesz tańczyć tak, jak ci zagram, i mój brak pewności siebie wylał się ze mnie na nowo.

– Chciałaś, żeby bracia pocieszyli cię po tym, co się stało?

– Tak. Potrzebowałam kogoś, kto powie, że nie jestem zupełnie bezużyteczna. A także kogoś, kto ochroni mnie przed tobą.

Kairos wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

– Zachowywałem się jak...

– Zadufany w sobie dupek? – podpowiedziała, a kiedy kiwnął głową dodała: – To słowa Sophii.

– Czegoś tu nie rozumiem. Kiedy ostatnio rozmawiałem z Chiarą, powiedziała, że cały zespół cię uwielbia.

– Tak było. Chiara nie jest może najłatwiejszą osobą we współpracy, ale ma ogromny talent. Miałeś rację, że dużo się przy niej nauczę. Przygotowywałyśmy się do kolekcji jesiennej. Byłam w kontakcie z projektantami i ich asystentami, ludźmi od PR i marketingu. Pozwoliła mi zrobić zestawienia strojów i akcesoriów. Wybierałam nawet modelki, do których pasowała dana kreacja. Rozmawiałam z fotografami, oświetleniowcami. To prawda, że miałam na głowie sto różnych rzeczy, które musiałam nadzorować, żeby wszystko szło, jak należy. Ale zupełnie nie mam pojęcia, co się stało. Wszystko sprawdzałam dwa, a nawet trzy razy, żeby nie doszło do pomyłki. Kilka poprzednich wieczorów spędziłam, wydzwaniając do każdego z asystentów i samych projektantów, sprawdzając, czy wszystko idzie zgodnie z harmonogramem.

– Więc co nie zagrało?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Musiałam się gdzieś pomylić, bo skończyłyśmy z dziesięcioma pudłami kostiumów kąpielowych, co jest katastrofą, bo jest październik. Zamiast płaszczy Burberry, dostałyśmy spodnie bermudy. Zamiast eleganckich kostiumów, bluzki na ramiączkach. Chiara próbowała to jakoś odkręcić. Jej telefon dzwonił bez przerwy. Chciałam uspokoić spanikowanych menedżerów sklepów, którzy pytali, co robić. Kiedy weszłam do jej gabinetu, któryś z członków

zarządu wydzierał się na nią. Powiedziałam mu, że to moja wina, a nie Chiary. Potem napisałam rezygnację i wyszłam.

– Chwileczkę, więc to nie Chiara cię zwolniła?

– Nie, ale kiedy zostałyśmy na chwilę same, spojrzała na mnie i powiedziała, że nie powinna mnie nigdy przyjmować, bo wiedziała, że będą z tego same kłopoty.

– Valentino...

– Miałam proste zadanie do wykonania i nawet to zawaliłam – powiedziała, ocierając dłonią wilgotne oczy. – Miałeś rację. Powinnam po prostu przyjąć do wiadomości, że do niczego się nie nadaję.

Kairos ujął ją delikatnie za brodę i zmusił do spojrzenia na niego.

– To nieprawda i nie powinienem był tego mówić. Posłuchaj, Valentino. Pomyłki w pracy się zdarzają i nie jest to koniec świata. Ważne, co z tym zrobisz i ile razy się podniesiesz po porażce.

– W takim razie w tym jestem także do niczego. – Roześmiała się, ale nie przykryła tym swojej frustracji. – Naprawdę tego nie widzisz, Kairosie? To, co dziś zrobiłam, nie było tanie, nie było bez znaczenia. Seks z tobą daje mi niesamowitą energię. Mogłabym to robić w kółko i na okrągło. Ale na dłuższą metę mi szkodzi. Ty mi szkodzisz. Każde wyznanie, że coś do mnie czujesz, każdy fragment twojej przeszłości, o którym mi opowiadasz... Wszystko to jest wymuszone. A nie powinno tak być. Wiem to, bo widziałam, jak zachowują się moi bracia i ich żony. Złamałeś mi serce ostatnim razem i jeśli teraz dam ci

szansę, zrobisz to znowu. Więc jeśli kiedykolwiek ci na mnie zależało, błagam, nie dotykaj mnie. Nie całuj... Nie upieraj się przy swoich planach.

– Nigdy nie wykorzystałbym przeciwko tobie tego, co się dziś między nami wydarzyło.

– A jednak zarzuciłeś mi, że skoro czuję pociąg do ciebie, to rzuciłabym się w ramiona każdemu.

Stropił się.

– Byłem wściekły i nie myślałem jasno. Wiem przecież, że byś mnie nie zdradziła, tylko... przez większość czasu jesteś jak tajfun. Chciałem jedynie przyhamować twoje zapędy i ograniczyć szkody, jakie wyrządziłaś...

– Twojej reputacji? Twoim koneksjom? – nie wytrzymała.

– Mnie, Valentino! I mojemu stylowi życia. Nigdy wcześniej nie musiałem zmagać się z tyloma emocjami, z poczuciem odpowiedzialności za drugą osobę, z tym, że cierpiałem z miłości, a jednocześnie nie umiałem jej wyznać. Wywróciłaś moje życie do góry nogami, zanegowałaś wszystkie moje zasady, drażniłaś się ze mną, nawet wtedy, gdy ci na tym nie zależało, a urządzając te swoje przedstawienia, ryzykowałaś, że w końcu stracę nad sobą kontrolę.

– Ale nie straciłeś – wyszeptała. Powoli dochodziło do niej, co Kairos musiał przeżywać każdego dnia, który po ślubie spędzili razem.

– Nie. Im bardziej starałaś się wymusić na mnie reakcję, tym bardziej się wycofywałem. Nie mogłem pozwolić, byś aż tak mnie zdominowała. Ale masz rację. Małżeństwo nie

powinno być tak trudne. Tylko że ja nie potrafię się zmienić.

Nie pokocham cię.

Nie powiedział tego, ale Valentina pobladła i kiwnęła głową. Wiedział, że zrozumiała, co miał na myśli. Jeśli miała łzy w oczach, ukryła je, wpatrując się w zaciśnięte dłonie.

– To nie jest wyłącznie twoja wina, Kairosie. Dobrze o tym wiem.

Zranione spojrzenie stopiło jego serce. Nie mógł przeboleć, że to z powodu jego słów uważała siebie za nieudacznicę. Coś w nim pękło. Uklęknął przed nią i ujął jej ręce, patrząc w oczy.

– Nawet jeśli Chiara cię zwolniła, to nie dlatego, że do niczego się nie nadajesz. Jesteś bardzo dzielna. Potrzeba naprawdę dużej odwagi, żeby odejść od braci, ode mnie, porzucić wygodne życie, patrzeć w oczy wszystkim tym, którzy źle cię traktowali albo wyśmiewali za twoimi plecami. Znalazłaś swój cel i dążyłaś do urzeczywistnienia go za wszelką cenę, nawet kosztem kompromisu, jakim była nasza umowa. Może i nie ma dla nas przyszłości, ale ja nadal cię pragnę. Jak nikogo na świecie. Nie dotknę cię więcej, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

Valentina wzięła długi prysznic. Ubierała się jeszcze dłużej i wreszcie weszła do sypialni. Nie zanosiło się na to, by miała spokojnie zasnąć. Minął tydzień od pamiętnego spotkania w klubie nocnym i każdy wieczór upływał jej na

rozmyślaniu, co by było gdyby, aż wyczerpana tym zasypiała, zwykle koło trzeciej nad ranem.

Przez cały ten czas unikała Kairosa. Udawała, że śpi, kiedy kładł się do łóżka. Kiedy wieczorami był w domu, biegała wokół posiadłości o wiele dłużej i tak szybko, jakby ją gonił sam diabeł. Zmęczenie było jej wymówką.

Jak zawsze, był z nią szczery. Wprost powiedział, że nigdy się nie zmieni. Nie było szansy, by otworzył się przed nią na dobre, tak jak to mu się chwilami zdarzało. Oczywiście, było jej miło, kiedy mówił, że jest odważna. Zabiegała o jego szacunek i powinno jej to wystarczyć. Ale nie wystarczało. Chciała więcej. Więcej Kairosa, który dostrzegał w niej to, czego nie widzieli inni. Tego, który całował ją tak, że nie mogła złapać tchu, który...

Dios, czy naprawdę nie miała za grosz instynktu samozachowawczego?

– Dłużej nie mogłaś ukrywać się w tej łazience?

Zastygła na sekundę, po czym wzięła głęboki oddech i usiadła przed toaletką. Rozczesywała wilgotne pasma włosów, starając się nie patrzeć na jego twarz odbijającą się w lustrze.

Gdy skończyła, sięgnęła do szuflady i wyjęła z niej spodenki, koszulkę i stanik sportowy. Związała wilgotne włosy w wysoki kucyk.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi, ale Kairos zerwał się z łóżka i jednym susem znalazł się przy łazience, zagradzając jej drogę ucieczki. Przystanęła zaskoczona.

– Dokąd się wybierasz?

Wpatrzona w jasną koszulę, spod której prześwitywała oliwkowa skóra, przypomniała sobie tamtą noc w klubie.

– Idę biegać. Nie chce mi się jeszcze spać.

– Jest wpół do dwunastej, nigdzie nie pójdziesz – powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, wyjął ubrania z jej ręki i rzucił na łóżko. – Czy to pomaga, Valentino?

– Co takiego? – spytała zdezorientowana.

– Unikanie mnie. Czy jest ci od tego choć trochę lżej, bo jeśli tak, to musisz mi zdradzić, jak ci się to udało.

– Nie pomaga – przyznała niechętnie. – Jesteś jak kawałek ciasta czekoladowego, któremu nie potrafię się oprzeć, chociaż wiem, że od razu pójdzie mi w biodra.

Kairos roześmiał się, aż wokół jego oczu utworzyły się drobne zmarszczki.

– Rozmawiałem dzisiaj z Chiarą.

Valentina spochmurniała.

– Nie mogłabym wrócić do pracy, w której nikt mnie nie chce i w której najwyraźniej się nie sprawdziłam. W lepszej sytuacji byłby tam nawet manekin.

– Myślałem, że może chcesz posłuchać, co powiedziała mi Chiara o Helenie.

Rzuciwszy haczyk z przynętą, Kairos wyszedł na balkon.

– Co takiego? – spytała Valentina, idąc za nim.

– Usiądź, to może ci powiem.

Spiorunowała go wzrokiem, ale usiadła. Objął ją ramieniem i mimo woli wtuliła się w jego bok. Musiała stwierdzić, że czasami naprawdę go lubiła, tak jak w tej chwili.

– Zastanawiałam się nad czymś, co mi powiedziałeś.

– Tak? – zainteresował się.

– Myślałam o tym, jak się pozbierać. Jak zrobić kolejny krok. Praca z Chiarą dała mi przynajmniej tyle, że wiem, czym się chcę zajmować. Teraz muszę tylko znaleźć dla siebie szansę. Jestem pewna, że ona gdzieś tam jest.

– Cieszę się, że tak myślisz – powiedział zadowolony.

– W każdym razie chciałam ci podziękować.

– Mnie? To nie moja zasługa.

– Dziękuję za to, że pomogłeś mi pokonać pierwszą przeszkodę. Za to, że byłeś przy mnie. Dzięki tobie zrozumiałam, że kiedy będę chciała pójść o krok dalej, powinnam upić się, pójść do klubu i znaleźć faceta, który...

Kairos spojrzał na nią tak, jakby miał ochotę ją udusić.

– Dokończ to zdanie, Valentino, a nie ręczę za siebie!

Groźny pomruk wywołał u niej eksplozję śmiechu. Aż się odchyliła do tyłu i dopiero po paru chwilach uspokoiła.

Kiedy potem podał jej kieliszek czerwonego wina, upiła mały łyczek i westchnęła.

– Tylko pamiętaj, nie więcej niż jeden kieliszek.

Dobry nastrój udzielił się i jemu.

– Jeden? Miałem nadzieję, że przestaniesz liczyć i tym sposobem wciągnę cię do łóżka.

Pomyślała, że kiedy się z nią drażnił, jeszcze trudniej było mu się oprzeć. Błysk w oku i zawadiacki uśmiech dodawały mu chłopięcego uroku.

– Dobrze, niech będzie jeden – zgodził się.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, delektując się ciszą nocy, w której od czasu do czasu słychać było jedynie cykanie świerszczy. Powietrze przesycone aromatem pinii i morza działało kojąco. Palce Kairosa poruszały się leniwie, rysując kółka na nagiej skórze ramienia. W jego dotyku nie było nic szczególnie erotycznego, ale i tak Valentina siedziała jak na szpilkach.

– Wiesz, że nigdy nie spędzaliśmy czasu w taki sposób? Nie wrzeszcząc na siebie albo nie zdzierając z siebie ubrań?

– Dziwne. Chociaż tę drugą czynność nawet lubiłem – odparł z przekąsem i Valentina musiała się uśmiechnąć.

– Dziś są urodzony mojej matki – powiedział.

– Nie wiedziałam. Tęsknisz za nią? – spytała ostrożnie.

– Tak. Polubiłabyś ją. Była taka jak ty. Zdecydowana, odważna.

– Opowiedz mi o niej coś więcej.

Milczał tak długo, że Valentina westchnęła. Nie mogła go zmusić do zwierzeń, ale nie chciała być zawsze tą, która pierwsza wychodziła z inicjatywą. Nie dlatego, że była zbyt dumna, lecz dlatego, że nie mogłaby znieść, gdyby ją zbył.

Już miała zmienić temat, gdy Kairos się odezwał.

– Była prostytutką. Dzięki temu mieliśmy co jeść. Potem zachorowała. Nikła w oczach, aż któregoś dnia nie obudziła się rano...

Nawet w słabym blasku księżyca Kairos widział, że Valentina zbladła. Nerwowo mrugała, odpędzając zbierające się pod powiekami łzy. Wtedy zdał sobie sprawę,

że powiedział jej coś, o czym wiedziała tylko jedna osoba na świecie. Tezeusz.

– Tak mi przykro, że...

– Że wywodzę się z takich nizin?

Pokręciła szybko głową.

– Że straciłeś matkę. Niezależnie od jej wyborów życiowych, to okropne, kiedy umiera najbliższa osoba.

Ciągle zapominał, że pod zazwyczaj wesołym usposobieniem Valentiny kryło się niezbyt szczęśliwe dzieciństwo. A przecież lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, co znaczy strata matki.

– Wstydziłeś się kiedyś tego, jak zarabiała na życie? – spytała.

– Nigdy. Dlaczego tak myślisz?

– Jesteś bardzo skryty. Nawet wtedy, gdy robili z tobą wywiad do magazynu, nie było w nim nic o twojej przeszłości. Wyglądało, jakbyś pojawił się znikąd w wieku dwudziestu trzech lat z dobrze prosperującą firmą i od razu wskoczył na listę najlepszych biznesmenów przed trzydziestką.

Kairos skrzywił się, wspominając tamten artykuł. Dziennikarka, która z nim rozmawiała, była bardzo zdesperowana, by wydobyć z niego szczegóły dotyczące dzieciństwa czy młodości, ale on uparcie nakierowywał rozmowę na fakty dotyczące sukcesów i firm, którymi zarządzał.

Nie wstydził się swoich korzeni, ale też nie widział potrzeby, by każdemu o nich opowiadać. Celowo unikał

bliższych przyjaźni z partnerami czy kontrahentami, ponieważ miał wrażenie, że to nie jest do końca jego świat.

– Jak to się stało, że zamieszkałeś z Tezeuszem i Marią?

– Któregoś razu pojawili się w najbiedniejszej dzielnicy Aten i Tezeusz przyłapał mnie na kradzieży. Wyrwałem Marii torebkę z ręki i zacząłem uciekać.

Wspomnienia dopadły go ze wszystkich stron jak rój os. Bieda, brud, walka o przetrwanie kolejnego dnia.

Wyczuwając to, Valentina wzięła go za rękę i przycisnęła ją do ust.

– Teraz już wiesz, dlaczego nigdy nie opowiadam o mojej przeszłości. Ludzie nie widzieliby we mnie skutecznego biznesmena, tylko kogoś, kto jest okaleczony przez swoje pochodzenie.

Przytuliła się do niego mocniej.

– Traktujesz mnie, jakbym nie wiedziała nic o życiu, Kairosie. A przecież gdyby Leandro nie przekonał Antonia, że należę do rodziny, to nie byłoby mnie teraz przy tobie. Myślisz, że nie pamiętam strachu o to, co się ze mną stanie? Staram się o tym nie myśleć, ale to nie znaczy, że zupełnie uwolniłam się od tamtych wspomnień.

Spojrzał na nią i tym razem nie dostrzegł w jej oczach współczucia, lecz zrozumienie. Być może zawsze go rozumiała, tylko on nie chciał tego dostrzec. Koncentrując się tak uparcie na jej wadach i wyolbrzymiając je, pomijał to, co najważniejsze. Valentina była kobietą, która chciała mu dać więcej, niż pragnął.

Czule pogłaskała go po policzku. Przymknął oczy, rozkoszując się delikatnością pieszczoty. Krok po kroku zdobywała jego serce. Próbował z tym walczyć, ale nie był w stanie jej pokonać. Jej dotyk przykuł go do tego miejsca i tej chwili. Do niej.

– Ile miałeś lat, kiedy Tezeusz cię przygarnął?

– Jedenaście, może dwanaście? – zastanawiał się przez chwilę, pocierając dłonią szorstki zarost. – Bałem się, że zaprowadzi mnie na policję, więc wyrywałem się, ale trzymał mnie tak mocno, że nie miałem szans. Przestałem dopiero, kiedy obiecał, że mnie nie wyda. Byłem w szoku, kiedy zabrali mnie do domu i przez pierwszy rok bałem się, że zmieni zdanie i mnie wyrzuci. Kiedy miałem trzynaście lat, oficjalnie mnie adoptowali.

– Więc dlaczego od nich odszedłeś?

Pytanie zbiło go z tropu.

– Znasz przecież odpowiedź.

– Nie znam. Mogę się tylko domyślać na podstawie okruchów informacji, które tu i ówdzie rozrzuca Helena i ty.

– Myślę, że nadszedł dla mnie czas, żeby rozejrzeć się po świecie. Dojść do czegoś więcej.

– Znaleźć bogatszą i mniej szaloną dziedziczkę fortuny niż Helena?

Kairos zaśmiał się, a Valentina dołączyła do niego. Oboje wiedzieli jednak, że próbuje prześlizgnąć się obok tematu.

Kairos nie mógł się zdecydować, czy bardziej chce, żeby Valentina wierciła mu dziurę w brzuchu i wydobyła z niego całą prawdę, czy żeby go zostawiła w spokoju. Takie same

tortury przeżywał niemal każdej nocy, odkąd się spotkali na jachcie.

Z jednej strony chciał ją uwieść, przywiązać do siebie, obiecać jej wszystko, czego zechce. Wypełnić swoje życie śmiechem, dramatami i wszystkim, co Valentina mogła do niego wnieść. Chciał też zaspokoić swój egoizm i wziąć z tego związku dla siebie jak najwięcej się dało. Inny głos podpowiadał mu, że Valentina jest niebezpieczna, a ponowne związanie się z nią przyniesie mu cierpienie.

Wkrótce będzie musiał podjąć jakąś decyzję, bo nie miał żadnej wątpliwości, że Valentina zostawi go, jak tylko ich umowa przestanie obowiązywać.

A z tą myślą nie mógł się pogodzić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Valentina zamierzała uciec z przyjęcia, które Kairos i Helena zorganizowali dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy ślubu Tezeusza i Marii. Wymówką miała być wymagająca szefowa.

Prawda jednak była taka, że Valentina bała się zmierzyć z tym, co się działo między nią a Kairosem. Po tym, jak opowiedział jej, że to Helena pomieszała zamówienia, co zresztą Chiara podejrzewała od początku, Valentina wróciła do pracy. Pomimo obaw Kairosa, że wyskoki Heleny będą coraz częstsze. Oczywiście, nie dopuścił do jej konfrontacji z Heleną. Valentina nie chciała kolejnej burzy w szklance wody, więc chwilowo darowała sobie rozmowę z Heleną. Bardziej martwiło ją co innego. Ich wieczorne spotkania po pracy były wręcz przeładowane napięciem erotycznym. Oboje jakby czekali na wybuch wulkanu lub iskrę, która doprowadzi do wybuchu namiętności, tak jak wtedy, w klubie.

Zdołali się ze sobą zaprzyjaźnić, co było nowością w porównaniu do czasów, gdy byli tuż po ślubie. Sporo ze sobą rozmawiali. O pracy, wspólnych znajomych i życiu. Przy tym ostatnim starannie unikali mówienia o przyszłości.

Jednak dziś Valentina marzyła o tym, by się ukryć. Przed Kairosem, Tezeuszem, Marią, Heleną i każdym

zaproszonym na przyjęcie członkiem zarządu, który koniecznie chciał poznać Valentinę Constantinou.

Najlepiej byłoby, żeby świat dookoła zniknął, zostawiając tylko ją i jego, by mogła...

No właśnie, co takiego mogła zrobić? Zastanowić się, czy chce ponownie zbliżyć się do niego? Narazić się na to, że Kairos złamie jej serce kolejny raz? A może powinna poczekać na to, aż on zrobi pierwszy krok? To mogło zająć całą wieczność.

Kairos oczywiście kazał jej przyjść na przyjęcie.

„Dotrzymaj swojej części umowy, Valentino". Tak jej powiedział, kiedy kończyli śniadanie. Potem nie odbierał od niej telefonów, więc nawet nie miała szansy powiedzieć mu, że jej nie będzie.

Po całym dniu rozważań doszła do wniosku, że kłótnia, jaka na pewno wybuchłaby, gdyby nie pojawiła się na przyjęciu, nie była jej do niczego potrzebna. Wolała go nie prowokować, ponieważ miała świadomość, że oboje stąpają po cienkiej linie.

Do willi Markos przyjechała z torbą, w której miała zapakowaną suknię i buty kupione w przerwie na lunch i opłacone jego kartą kredytową. Po ogrodzie kręciło się mnóstwo ludzi. Do zachodu słońca wciąż było daleko, ale pomarańczowa poświata na białych markizach sygnalizowała, że dzień powoli zbliżał się ku końcowi. Na stołach stały lampiony i orchidee w szklanych słoiczkach. Po jednej stronie stołu urządzono pokaźnych rozmiarów

barek z winami. Bliżej domu, pomiędzy mniejszymi namiotami znajdował się drewniany podest do tańca.

Złote gody, pomyślała Valentina z zazdrością. Pięćdziesiąt lat wspólnego życia, przyjaźni, miłości. Gdyby to tylko od niej zależało, życzyłaby sobie i Kairosowi takiej przyszłości.

Westchnęła i zewnętrznymi schodami udała się na piętro. Panowała tu cisza mocno kontrastująca z gwarem w ogrodzie. Zatrzymała się na chwilę w kuchni, by nalać szklankę wody. Cienka strużka potu spłynęła między jej łopatkami, gdy zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak.

Gdzie podziewali się Tezeusz i Maria oraz Helena?

Zbliżając się korytarzem do głównej sypialni, należącej do Tezeusza i Marii, Valentina usłyszała wreszcie jakieś odgłosy. Znak, że ktoś był jednak w domu.

Wcale nie miała zamiaru się zatrzymać, ale podniesiony głos Marii zwrócił jej uwagę. Całkiem nieźle rozumiała już grecki i z rozmowy udało jej się wyłapać, że Maria żąda od Tezeusza, by nie wyrzekał się własnej córki i dał Helenie ostatnią szansę udowodnienia prawdy.

Dowód prawdy?

Czyżby Tezeusz zamierzał pozbyć się Heleny z firmy? Jak mógł coś takiego zrobić własnej córce? A jeśli Kairosowi udało się go w końcu do tego przekonać?

I o jakim dowodzie mówiła Maria? Co Helena zamierzała udowodnić rodzicom?

Zimny pot wystąpił Valentinie na czoło.

To prawda, że przez cały czas Helena starała się stworzyć wrażenie, że ją i Kairosa łączy romans. Użyła podstępu

i celowo pomieszała zamówienia, by Valentina straciła pracę. Jaką nową intrygę tym razem uknuła?

Stąpając na palcach, przemknęła dalej w stronę sypialni, którą dzieliła z Kairosem. Rzuciła torby z zakupami na podłogę i rozejrzała się po wszystkich meblach.

Na stole piętrzyły się papiery, jak zwykle, ale poza tym pokój wyglądał jak zwykle. Z przylegającej do niego łazienki dochodził szum prysznica. Rozejrzała się ponownie i tym razem znalazła różnicę. W drzwiach prowadzących na wspólny balkon, za którym była druga sypialnia, mignął jej skrawek niebieskiego jedwabiu.

Pamiętała, że już pierwszego wieczora zapytała Tezeusza o tak dziwny układ pokoi. Powiedział jej wtedy, że plan przewidywał osobne sypialnie dla męża i żony, rozdzielone balkonem. Jednak ani on, ani Maria nie chcieli sypiać osobno i zostawili jedną z tych sypialni dla gości, a drugą oddali Helenie.

Valentina wiedziała, kto za chwilę pojawi się w ich sypialni. Błyskawicznie rozpięła guziki koszuli i rzuciła ją na łóżko. To samo zrobiła ze spodniami. Przez chwilę stała w drzwiach łazienki w samej bieliźnie, po czym błyskawicznie odpięła czarny biustonosz i zsunęła koronkowe figi. Bieliznę rzuciła na podłogę przed.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła szklane drzwi kabiny prysznicowej.

Kairos obrócił się i przez jakieś trzy sekundy patrzył zaskoczony, przecierając mokre oczy.

– To naprawdę ty?

Nie dotknął jej jeszcze, ale czuła ciepło bijące od rozgrzanego kąpielą, muskularnego ciała. Przyciągnął ją do siebie. Dłonie objęły jej piersi. Między pośladkami poczuła jego erekcję. Przez szum wody słyszała ich przyspieszone oddechy.

– Zaczekaj – wyszeptała nerwowo i odwróciła się.

– I kto tu się z kim drażni – mruknął Kairos.

Jego dłonie zsunęły się w dół i objęły naprężone pośladki.

– Nigdy bym się z tobą nie drażniła w taki sposób – powiedziała, spiesząc się. – Ona coś zaplanowała, Kairosie. Nie wiem, co. Nie usłyszałam całej rozmowy, ale...

Kairos zrobił się czujny.

– Kto zaplanował? O czym ty mówisz? – spytał półgłosem, przyglądając się Valentinie, jakby była niespełna rozumu.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy za drzwiami łazienki rozległy się głosy. Maria poganiała Tezeusza.

Milczenie Kairosa było równie groźne jak cisza przed burzą. Na jego twarzy malowała się taka wściekłość, że przestraszyła się i objęła go ramionami. Co mogła mu powiedzieć? Jak pocieszyć, skoro jeszcze parę minut temu myślała, że chciał podstępem usunąć swoją siostrę z rodzinnej firmy.

Odsunął ją od siebie.

– Widziałaś ją?

Pokręciła głową.

– Tylko skrawek sukienki. Turkusowej, którą miała założyć wieczorem.

Kairos nic nie odpowiedział.

Valentina zamknęła kran i sięgnęła po ręcznik.

– Wyjdę pierwsza – powiedziała przyciszonym głosem.

Kairos przez chwilę zastanawiał się nad całą tą sytuacją. Nie mógł uwierzyć w to, co zamierzała zrobić Helena. Bał się tego, co zobaczyliby Tezeusz i Maria, gdyby jej plan się powiódł. Wystarczyło, by Valentina pojawiła się kilka minut później i zamiast niej z łazienki mogła wyjść teraz Helena.

Nie zrobiłby, oczywiście, krzywdy Helenie. Tego Valentina była pewna. Jednak nigdy wcześniej nie widziała Kairosa w takim stanie jak dziś. Wyraźnie był na granicy utraty kontroli. Widziała jego frustrację, ale chyba po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo jest przywiązany do Tezeusza. Uwielbiał jego i Marię, było to wypisane w cierpieniu widocznym na jego twarzy. Czuła, że stanowisko prezesa nic tak naprawdę dla niego nie znaczy. Opinia Tezeusza liczyła się o wiele bardziej. Byłby zdruzgotany, gdyby Tezeusz zobaczył go pod prysznicem z Heleną.

– Tylko ich nie wystrasz, dobrze?

Obróciła się i kiwnęła głową.

Potem owinęła się ciaśniej ręcznikiem, przywołała na twarz uśmiech i stanęła tuż przy drzwiach. Zimno płytek pod stopami sprawiło, że odzyskała jasność myślenia. Sięgnęła po mały ręcznik wiszący na krześle i wytarła nim włosy. Wzięła kilka głębokich oddechów i celowo głośniejszym, przesadnie radosnym głosem rzekła:

– Poczekaj, aż zobaczysz moją sukienkę, Kairosie. Gwarantuję, że nie będziesz chciał wyjść z sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez całe przyjęcie Valentina podświadomie czekała na wybuch Kairosa. Była przekonana, że nie puści tego Helenie płazem. Ale im więcej czasu mijało, tym mniej była pewna dalszego ciągu zdarzeń. Jej mąż zachowywał się, jakby absolutnie nic się nie stało.

Sama Helena pojawiła się parę minut po swoich rodzicach i dołączyła do Kairosa i Valentiny, by wspólnie powitać gości. Sprawiała wrażenie królowej udzielającej audiencji. Wprost trudno było uwierzyć, że ta urocza dziewczyna od dłuższego już czasu kopie dołki pod najbliższymi sobie osobami.

Kairos zacisnął palce na ramieniu Valentiny.

– Nie wtrącaj się w to, Valentino – powiedział, zgadując jej myśli.

– Kiedy ona...

Przesunął rękę niżej i objął ją za biodro, przyciągając mocniej ku sobie.

– To ciebie nie dotyczy.

– Jak możesz tak mówić? – odszepnęła wściekła. – Gdyby nie ja...

– Zagrałaś swoją rolę. Tak się przecież umawialiśmy, prawda? Helena to mój problem.

Zabolało ją to stwierdzenie. Mimo to spróbowała postawić się w jego położeniu. Oczywiście, musiał się

rozprawić z Heleną sam, ale nie powinien odreagowywać swojej złości na niej. Nie pozwoli mu na to. Z tą myślą objęła go za kark i przyciągnęła jego twarz do swojej tak blisko, że widziała tylko ją, a on mógł wyczytać z jej oczu wszystkie emocje.

– Zrobiłam to, ponieważ mi na tobie zależy. Nie waż się więcej mnie uciszać. Nie po tym, co przeszliśmy. I nie odwracaj się ode mnie. Ani od nas.

Nie czekała na odpowiedź. Powiedziała, co miała do powiedzenia.

Helena ubrana w elegancką turkusową suknię do kolan, wyglądała jak lalka. Na jej szyi lśniła diamentowa opaska. Była w tej chwili ucieleśnieniem niewinności i piękna. Wszystko to było tylko fasadą.

Przyglądając jej się, Valentina mimowolnie wygładziła niewidoczne fałdki na swojej, szmaragdowozielonej sukni opadającej aż do kostek. Włosy, których nie zdążyła nawet porządnie umyć, miała zaplecione w warkocz francuski. Początkowo niechętnie nastawiona do przyjęcia, uległa w końcu radosnej atmosferze. Tańczyła z Tezeuszem i jeszcze jednym starszym mężczyzną o rumianej twarzy i przyjemnym spojrzeniu, a także z młodszym od nich Grekiem, który powiedział jej, że jest piękna i że Kairos nie zasłużył sobie na tyle uwagi ze strony aż dwóch pięknych kobiet.

Kairos najpierw zatańczył z Marią, potem z nią. Jednak nawet nie poprosił jej do tańca. Przez cały wieczór

przyglądał jej się z taką intensywnością, jakby chciał ją rozebrać wzrokiem. W końcu podeszła do niego i tańczyli ze sobą dokładnie cztery minuty i pięćdziesiąt dwie sekundy.

Zaraz potem otoczyli ją goście, dopytując się o jej pracę i dotychczasowe życie z rodziną Conti. Markos Group była mniejszą firmą od Conti Luxury Goods, dlatego na przyjęciu obecni byli prawie wszyscy członkowie zarządu i część pracowników. Niektórzy pracowali w koncernie Tezeusza od dwudziestu, a nawet trzydziestu lat. To dlatego nie doszło do wrogiego przejęcia, któremu zapobiegła także interwencja Kairosa.

Nawet po siedmioletniej przerwie – Kairos opuścił firmę Tezeusza w wieku dwudziestu jeden lat – nadal cieszył się szacunkiem i zaufaniem. Tak przynajmniej wynikało z rozmów. Valentina zafascynowana przysłuchiwała się opowieściom o jego życzliwości i licznych walorach, wśród których wymieniano zdolności menedżerskie, znajomość etyki i sprawne poruszanie się we wszystkich aspektach działalności koncernu.

Wydawało się, że wszyscy tutaj uważają Kairosa za naturalnego następcę Tezeusza. Valentina wiedziała, rzecz jasna, że Kairos jest świetnym menedżerem, ale miło jej było słuchać, jak inni chwalą jej męża.

Kolacja upłynęła pod znakiem toastów, co chwila wszyscy bili brawo jubilatom. Kairos wzniósł kieliszek i zaczął:

– Za Tezeusza i Marię... Jesteście dla mnie... – Wzruszenie odebrało mu głos i po chwili dodał: – Za kolejne pięćdziesiąt lat!

Maria rozpłakała się ze wzruszenia i uściskała go serdecznie. Goście przy stole głównym ucichli, a Helena zmarszczyła czoło. Tezeusz poklepał żonę krzepiąco po plecach. Reakcja Kairosa, który na moment zastygł nieruchomo w ramionach Marii, zupełnie ścięła Valentinę z nóg. Nie mogła patrzeć w jego oczy, które wyrażały tyle cierpienia.

Tezeusz pomógł usiąść Marii i wstał ponownie, tym razem, by ogłosić swoją decyzję.

– Powinienem to zrobić wiele lat temu – zaczął, patrząc na Kairosa. – Przechodzę na emeryturę. Tak, moi drodzy, już najwyższy czas. Dlatego chciałbym ogłosić, że nowym prezesem Markos Group będzie Kairos Constantinou.

Ledwie skończył mówić, rozległy się gromkie brawa. Valentina, tak jak inni, podniosła się i wtedy jej spojrzenie padło na Helenę.

Musiała w tej chwili nienawidzić Kairosa z całego serca. Głębia tej nienawiści przeraziła Valentinę, ale nawet spod jej strachu przebijała myśl, że Kairos dopiął swego. Został prezesem koncernu, a to znaczyło, że Valentina nie była mu już potrzebna.

Dotarło to do niej w tej samej chwili, w której pojęła, że nie wyobraża sobie życia bez niego.

Było już dobrze po północy, gdy Valentina poszła na górę. Tezeusz i Maria pożegnali się przed dwunastą. Helena gdzieś przepadła, więc Valentina z konieczności wzięła na siebie obowiązki pani domu i pożegnała ostatnich gości.

Jednak teraz, gdy wszyscy wyszli, poczuła ulgę, a jednocześnie nieprzyjemne tętnienie w skroniach, sygnalizujące nadchodzący ból głowy. Obsługa prawie uwinęła się ze sprzątaniem ze stołów i doprowadzeniem ogrodu do porządku. W nocnej ciszy słychać było jeszcze pojedyncze przyciszone głosy.

Zrezygnowała z szukania Kairosa, który zniknął jej z oczu jakiś czas temu. Na górze wzięła szybki prysznic i przebrała się w koszulkę do spania. Coś jej mówiło, że Kairos wkrótce pojawi się w sypialni. Nie mogło być inaczej. A wtedy ona postara się, by tlące się w nim uczucie do niej rozpalić na nowo. Byli sobie przeznaczeni. Musiał o tym wiedzieć...

Z tą myślą, uparcie krążącą jej po głowie, odpłynęła w sen.

Obudziła się w środku nocy z poczuciem przerażenia. Wokół panowała kompletna ciemność. Zasłony były szczelnie zasunięte. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy po omacku szukała włącznika od nocnej lampki.

Obejrzała się za siebie i zmrużyła oczy, z oporami przyzwyczajając się do światła.

W fotelu, w rogu pokoju siedział Kairos. Obok niego stała do połowy opróżniona butelka whiskey. Nigdzie nie było szklanki.

Długie nogi niedbale wyciągnął przed siebie. Jej spojrzenie zatrzymało się na chwilę na mocnych udach opiętych ciemnym materiałem spodni od garnituru. Nie miał na sobie marynarki, podobnie krawata. Biała koszula

była rozpięta aż do pasa i rozchełstana. Oliwkowa skóra na piersi unosiła się lekko przy każdym oddechu.

Przeraziła się, gdy omiotła spojrzeniem jego twarz. Nieruchomą, jakby wyrzeźbioną w kamieniu, ze ściągniętymi gniewnie brwiami, nieobecnym spojrzeniem stalowych oczu, zgorzkniałym półuśmiechem i nozdrzami poruszającymi się jak u rozjuszonego byka.

– Co tutaj robisz? – spytała zaspanym głosem.

– Mam zakaz wchodzenia do naszej sypialni?

– Co takiego? Nie! – odparła, przełykając strach. Coś się musiało wydarzyć. Coś strasznego. – Pytałam, dlaczego się nie kładziesz?

Patrzył na nią dłuższą chwilę.

– Zastanawiałem się, czy mam cię obudzić, czy nie.

– Obudzić? – powtórzyła. Ze strachu nie mogła nawet skoncentrować się na tym, co Kairos do niej mówi. Jakby posługiwał się obcym językiem. – Czy coś się stało? Maria wydawała mi się przez cały wieczór jakaś przygnębiona. Wszystko u niej w porządku? A Tezeusz?

Podniosła się, chcąc podejść do niego, ale zatrzymała się w pół drogi. Było w nim coś tak obcego, że nie wiedziała, czy powinna go dotknąć.

Srebrzyste oczy zmierzyły ją od stóp do głów. Nie rozplotła włosów przed snem i gruby warkocz wyglądał teraz niestarannie, co dostrzegła kątem oka w lustrze. Miała na sobie jedwabną różową koszulę nocną sięgającą do pół uda, którą Kairos kupił jej krótko po ślubie.

Ramiączko opadło w dół, odsłaniając spory fragment dekoltu.

Gwałtowny wybuch śmiechu wstrząsnął pogrążonym w ciszy pokojem.

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Twoje nogi.

– Moje nogi są śmieszne?

– Wybrałaś tę koszulę specjalnie?

– Nie wiem, byłam zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć.

– Zawsze musisz wszystko utrudniać, Valentino – mruknął do siebie. – Tak, o tym też mówię – dodał, widząc jej spojrzenie utkwione w jego kroczu. – Pod tym względem nigdy cię nie zawiodłem, prawda?

– Nigdy – przyznała i roześmiała się.

Napięcie między nimi zelżało.

– Ile wypiłeś? – zmieniła temat.

– Zwykle nie piję w ogóle. Moja matka... – Schylił się i sięgnął po butelkę, po czym pociągnął z niej spory łyk. – Mówiłem ci o niej, prawda?

– Mówiłeś.

– Matka nienawidziła swojej... pracy, więc każdego wieczora upijała się, żeby o niej nie myśleć. Doprowadziła swoje zdrowie do ruiny, a siebie do śmierci. Nienawidzę alkoholu. Podobno ma być po nim lżej, ale wcale nie jest.

Popatrzył na trzymaną w dłoni butelkę i odstawił ją na stół z takim impetem, że szkło pękło, a jego dłoń uderzyła w odłamki, które rozprysnęły się po stole.

Valentina jęknęła i zrobiła krok do przodu.

Kairos wyciągnął drugą rękę i zatrzymał ją.

– Uważaj, wszędzie jest szkło.

Krew ściekająca z dłoni, nadal trzymającej szyjkę rozbitej butelki, zabarwiła całą rękę na czerwono.

– Nie ruszaj się, opatrzę ci ranę.

Poszła do łazienki i wróciła z apteczką. Zdezynfekowała rozcięcie, opatrzyła je gazą i przykleiła plaster dookoła. Kairos wpatrywał się w nią przez cały ten czas, jakby chciał ją pochłonąć oczami. Gdy skończyła, zmiotła serwetką okruchy szkła.

– Cudownie pachniesz, wiesz? – powiedział i objął ją w pasie sprawną ręką. – Ale to tylko złudzenie. Tak naprawdę jesteś niebezpieczna i powinienem cię unikać.

Valentina uwięziona między jego udami, wsunęła dłonie w ciemne włosy. Wtulił twarz w jej brzuch.

– Potrzebuję cię... Teraz i zawsze...

– Jestem tutaj, Kairosie. Zawsze byłam – szepnęła, czując, jak wzbiera w niej pożądanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po seksie bolał go każdy mięsień, jakby właśnie przebiegł metę triathlonu. Valentina wtuliła się w niego i zasnęła, ale on leżał z otwartymi oczami.

Intymność zawsze była dla niego trudna. Próbował ograniczać ją do seksu, ale seks z Valentiną był doznaniem tak obezwładniającym, że za każdym razem obiecywał sobie, że to ostatni raz.

Chciał od niej uciekać, a jednocześnie wiedział, że jest jego ostoją. Jego słońcem, ogniem i niebem.

Podziwiał upór, z jakim dążyła do wyrobienia sobie pozycji w świecie mody. Z przyjemnością patrzył, jak szybko zdobyła sympatię Tezeusza i Marii. Troszczyła się o nich jak o swoją rodzinę.

– Tezeusz cię polubił – powiedział jej któregoś dnia.

– Większość ludzi mnie lubi, Kairosie. Tezeusz i Maria są cudownymi ludźmi. Żal mi Heleny, że tego nie widzi. A Tezeusz przypomina mi ciebie.

– Naprawdę? – spytał, z trudem kryjąc, że uwaga sprawiła mu przyjemność.

– Kiedy na niego patrzę, widzę ciebie za jakieś czterdzieści lat. Gdybyś tylko...

– Gdybym co?

– Gdybyś był bardziej otwarty i mniej zasępiony – powiedziała wtedy i wymknęła się z pokoju, tak że nie miał

czasu zareagować. Może faktycznie miała rację.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął, zmęczony wspomnieniami. Otworzył oczy się i pierwsze, co zobaczył, to Valentinę, siedzącą w tym samym fotelu, w którym zasiadł w nocy po przyjęciu.

– Nie będziesz mnie wypytywać o wczorajszą noc?

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– Powiesz mi, kiedy będziesz gotowy.

– To znaczy?

– To znaczy, że to nie zmieni tego, jak cię widzę i co o tobie myślę. Za dobrze cię znam, Kairosie. Nikt ani nic nie jest w stanie zniszczyć mojej wiary w ciebie. Nawet ty sam.

– A gdybyś zobaczyła mnie z nią pod prysznicem?

– Złapałabym ją za włosy, wyciągnęła z łazienki i... – Uśmiechnęła się znowu. – Chyba sam najlepiej wiesz, czego się można po mnie spodziewać.

– Naprawdę we mnie wierzysz?

– Tak.

To szczere wyznanie złamało w nim wszelki opór.

– Siedem lat temu Helena powiedziała im, że jestem ojcem jej dziecka. – Valentina skurczyła się w fotelu. – Któryś z jej tak zwanych przyjaciół zostawił ją, jak tylko mu powiedziała, że jest w ciąży. Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko wbrew temu, co twierdziła. Tezeusz chciał, żeby bardziej interesowała się firmą, i robiła to, dopóki mogła to łączyć ze swoim ekstrawaganckim stylem życia. Ale kiedy wyszło na jaw, że spodziewa się dziecka, rozzłościł się.

Lekkomyślność Heleny była dla niego nieznośna już wcześniej, ale tym razem przekroczyła wszelkie granice. Zagroził, że odetnie ją od pieniędzy, jeśli się nie opamięta. Zrozumiała wtedy, że zamierza oddać stery firmy w moje ręce.

– I dlatego wymyśliła tę bajeczkę, że ty jesteś ojcem? Co powiedział Tezeusz?

– Oświadczył, że mamy się pobrać i będziemy wspólnie zarządzać firmą. Wierzył, że uda mi się ją okiełznać.

– Jaka była twoja odpowiedź?

– Zgodziłem się. Powiedziałem, że zrobię wszystko, o co mnie poprosi.

– Naprawdę zamierzałeś ożenić się z Heleną i wychowywać nie swoje dziecko?

– Tak. Powiedziałem tylko, że nigdy nie dotknąłem Heleny i zapytałem, czy mi wierzy.

Valentina podniosła się z fotela, nie mogąc dłużej znieść napięcia. Usiadła obok Kairosa na łóżku i objęła jego głowę.

– Nie uwierzył ci, prawda?

– Nawet na mnie nie spojrzał. Prosiłem na próżno. Uznał, że kłamię, a ja poczułem się zdradzony. W jednej chwili odebrał mi wszystko to, co kiedyś od niego dostałem. Powiedziałem, że nie mogę przejąć jego firmy, jeśli nie ma do mnie zaufania.

Tezeusz uwierzył w kłamstwa Heleny i odrzucił prawdę Kairosa. To musiało strasznie zaboleć, pomyślała, kołysząc go w ramionach. Chciała go pocieszyć, powiedzieć mu, że nie jest sam i że ona go rozumie.

Pocałowała go w usta. Długi spokojny pocałunek podziałał kojąco na ich emocje.

– Co się stało wczoraj na przyjęciu? Coś się zmieniło – powiedziała prawie szeptem.

– Doszedłem w końcu do tego, dlaczego Tezeusz mi nie uwierzył te siedem lat temu. Albo raczej, dlaczego był przekonany, że Helena mówi prawdę.

– Wróciłeś do niego, kiedy zachorował.

– Nie mogłem nie wrócić. – Głos mu się załamał. – Wydobył mnie z biedy, podarował mi nowe życie. Być może uchronił przed śmiercią.

– Odkryłeś, kto stał za pomysłem wrogiego przejęcia firmy i dlatego... – Nie dokończyła, nie chcąc mu sprawiać jeszcze więcej bólu.

– Helena i Alexio byli w zmowie, ale to udziały Marii mogły przeważyć szalę.

Tego Valentina się nie spodziewała.

– Maria wystąpiłaby przeciwko Tezeuszowi? Ale dlaczego?

Przecież się kochali, dopiero co skończyło się przyjęcie z okazji pięćdziesięciolecia ich małżeństwa. Valentina była przekonana, że są idealną parą. Z drugiej strony, ona sama wielokrotnie zapewniała Kairosa o swojej miłości, a potem uciekła przy pierwszej okazji. Może Maria też znalazła powód...

– Wydaje mi się, że Tezeusz nie uwierzył mi wtedy, bo Maria powiedziała mu, że widziała mnie razem z Heleną. W łóżku.

– Maria potwierdziła historyjkę Heleny, wiedząc, że to kłamstwo?

– Tak najprawdopodobniej było. Helena była w tarapatach i poprosiła ją o pomoc, a Maria nie umiała odmówić własnej córce. Pewnie uznała, że nasz ślub nie będzie jakąś wielką tragedią dla mnie, za to Helena będzie bezpieczniejsza pod moją kontrolą.

– Usprawiedliwiasz ją – zauważyła Valentina. Kairos wyraźnie starał się nie dopuścić emocji do głosu, mówiąc o Marii. – To dlatego się rozpłakała podczas przyjęcia? Może ruszyło ją sumienie.

Kairos pokiwał głową.

– No dobrze, ale dlaczego oddała swoje udziały Helenie? Czemu chciała oszukać także Tezeusza?

– Tezeusz bywa okropnie uparty. Wiedział, że zdrowie mu szwankuje, ale nie chciał przestać pracować, ponieważ firma miała złe wyniki. Maria powiedziała mi pierwszego dnia, że to ona ubłagała Tezeusza, by mnie wezwał. Być może uznała, że przekazanie udziałów Helenie to jedyna szansa, by Tezeusz wreszcie przeszedł na emeryturę. Wiedząc o przepisaniu udziałów, Alexio zaczął rozmowy z tymi członkami zarządu, którzy do tej pory byli lojalni wobec Tezeusza, ale też martwili się o stan firmy. Oni też myśleli, że Alexio będzie mniejszym złem. Ale te wszystkie rozgrywki doprowadziły Tezeusza do ataku serca, z którego ledwo się wykaraskał.

– W jaki sposób udało ci się to wszystko odwrócić, jeśli Maria już przepisała udziały na córkę? Ach, już wiem –

zreflektowała się. – Kiedy wróciłeś, uznali cię za spadkobiercę Tezeusza i zmienili front, a Alexio musiał obejść się smakiem?

– Myślę, że raczej uznali mnie za jeszcze mniejsze zło niż on.

– Nie żartuj. Byłam tym zaskoczona, ale na przyjęciu potraktowali mnie prawie jak członka rodziny. Oni cię uwielbiają. Nie widzisz tego, bo za bardzo się od wszystkich izolujesz. Zauważyłam to już dawno temu. Szkoda, że...

– Że co?

– Szkoda, że nie mogę cię zmienić, chociaż odrobinę.

Cmoknął ją w policzek.

– Twoje zaufanie do mnie po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, wiele dla mnie znaczy. To największa niespodzianka, która mnie spotkała w życiu.

– Co było dalej, opowiadaj! – Valentina była ogromnie ciekawa reszty historii.

– Kiedy pojawiłem się tutaj ledwie kilka godzin po tym, jak Tezeusza przewieziono do szpitala, Maria musiała zmienić zdanie. Zobaczyła, że dla Heleny liczy się tylko firma, a nie zdrowie ojca.

– Wtedy Helena zmieniła śpiewkę i powiedziała rodzicom, że kochała cię przez te wszystkie lata. A ty, nie chcąc wyjawić Tezeuszowi prawdy, postanowiłeś mnie tu sprowadzić. Czy on wie o roli Marii w tej całej historii? O tym, jak chciała go oszukać?

Kairos ściągnął brwi.

– Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby mu zaszkodzić, i zakazuję ci mówić mu cokolwiek!

– Nie boisz się, że Maria już zawsze będzie stać po stronie Heleny? Nie widziałeś miny Heleny, kiedy Tezeusz ogłosił, że będziesz jego następcą. Gdyby mogła, utopiłaby cię w łyżce wody! Kto wie, czy Maria nie maczała palców w intrydze, którą Helena uknuła przed przyjęciem?

– Nie możemy mieszkać razem, to oczywiste. Ale nie powiem przecież Tezeuszowi, że jego wierna żona kłamała, by chronić swoją córkę.

– Ciebie też miała obowiązek chronić.

– Posłuchaj mnie, Valentino. Musisz zachować dla siebie wszystko to, co ode mnie usłyszałaś. Już zacząłem szukać nowego prezesa. Ktoś bezstronny nie będzie budził takich emocji ani w Helenie, ani w Marii. Helena straci stanowisko. Jej dotychczasowe udziały zostaną zamienione na fundusz, z którego będzie mogła pobierać wynagrodzenie. Bardzo hojne zresztą. Nie mając udziałów w firmie, nie będzie miała powodu, by rujnować życie rodzicom. Jeśli nie będzie chciała się dostosować do nowych reguł, odetnę jej dostęp do pieniędzy.

– A kiedy już wszystko będzie tak, jak sobie życzysz?

– Zostanę w zarządzie, ponieważ Tezeusz chce przepisać na mnie swoje udziały. Od czasu do czasu będę nadzorował działalność. Nic więcej mnie tutaj nie trzyma.

Nic więcej?

Valentina poczuła się, jakby ktoś zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Odsunęła się urażona.

– To znaczy, że moja rola już się skończyła? – powiedziała, przełykając rozczarowanie.

– Tak.

– Więc co to miało być? – zapytała słabym głosem, rozglądając się po rozrzuconej pościeli w łóżku. – Kilka orgazmów na pożegnanie?

– To byłem ja i mój nieposkromiony apetyt. Na ciebie. Musiałem odreagować ciężki tydzień. Kłamstwa Marii, intrygi Heleny, nie mam do tego wszystkiego cierpliwości.

Valentina poczuła narastającą złość.

– Możesz się okłamywać, jak długo chcesz, Kairosie.

– Nie utrudniaj wszystkiego, Valentino. Za cztery dni wyjeżdżam do Niemiec. Nie będzie mnie prawie miesiąc. Chcę pozałatwiać wszystkie sprawy przed wyjazdem. Tak czy inaczej... Myślę, że powinnaś wrócić do...

– Nory, z której wylazłam? – podpowiedziała zjadliwym tonem.

Drgnął, zaskoczony wybuchem.

– Sama powiedziałaś, że Helena jest na mnie wściekła. Po co jej dawać pożywkę? Nie wiem, co znowu wymyśli, ale lepiej, żeby cię tu wtedy nie było.

– *Per piacere*, Kairosie! Choć raz potraktuj mnie poważnie i podaj prawdziwy powód! Mam ci przesłać pozew rozwodowy? Mam poprosić braci, żeby wycisnęli z ciebie połowę wszystkiego, co posiadasz? Co to znaczy, że wyjeżdżasz? Mów, i to zaraz!

Cisza była gorsza od wszystkiego innego, pomyślała Valentina, czując, jak pęka jej serce.

– Mój wyjazd oznacza rozwód. Możesz zażądać tyle pieniędzy, ile chcesz.

– Ty draniu!

– Nie masz nawet pojęcia, jak blisko jesteś prawdy.

– Nie to miałam na myśli. Mogłeś mnie nie zwodzić. Mogłeś dalej grać rolę zimnego drania, tak jak to robiłeś po ślubie!

Kairos ujął jej twarz w dłonie z taką czułością, że serce pękło jej na jeszcze drobniejsze kawałki.

– Robię to przez cały czas, Valentino. Miałaś rację. Życie to dla mnie suma transakcji. Tezeusz dał mi wszystko, więc spłacam to, jak potrafię.

– To nieprawda. Nieprawda! – krzyknęła, próbując się wyswobodzić, ale Kairos ją pocałował i na moment zastygła w jego ramionach, obezwładniona przypływem czułości, której nie mogła w sobie zwalczyć.

– Leandro powiedział, że jesteś warta więcej niż sto spółek i miał rację. Zasługujesz na wszystko, co może dać ci mężczyzna. Zasługujesz na więcej, niż ja mogę ci dać.

– Bo tobie się zwyczajnie nie chce! – powiedziała z wyrzutem.

– Nie. Ja po prostu nie umiem cię kochać, Valentino. I nie chcę się tego uczyć. Wracaj do braci, *pethi mou*. Leandro pierwszy raz w życiu postawił na złego konia. Powiedz, że się pomylił co do mnie. Powiedz, że nie zasługuję na tak cenny prezent jak ty.

Szczerze żałował, że nie może dać jej tego, czego oczekiwała. Była dla niego domem, ciepłem i akceptacją.

Kolorową plamą na szarym płótnie jego powikłanego życia.

Długo bał się zaufać Tezeuszowi i Marii, którzy wydobyli go z dna i dali mu dom. A kiedy wreszcie się odważył i zapomniał o ostrożności, wszystko legło w gruzach. Siedem lat temu, a teraz ponownie.

Gdyby tak samo zaufał Valentinie, a ona zawiodła go, jak kiedyś Tezeusz, nie przeżyłby tego drugi raz. Nie był gotów na jej miłość, nigdy nie będzie na nią gotowy.

Spojrzał na nią z żalem.

– Wiesz co? Masz rację – powiedziała Valentina, odrzucając na plecy gęste, jedwabiste włosy. – Nie zasługujesz na mnie. Zawsze myślałam, że to ja nie jestem dostatecznie dobra dla ciebie i że powinnam zasłużyć na twoją miłość. Ale w rzeczywistości to nie ma nic wspólnego ze mną. Jesteś tchórzem, Kairosie. Nic niewartym tchórzem! Jeśli wolisz się pławić w swoim nieszczęściu, zamiast mi zaufać, nie ma sprawy. Zabieraj swoje rzeczy i do czasu wyjazdu znajdź sobie inne miejsce do spania.

– Możesz jeszcze dziś polecieć do Mediolanu – powiedział, zaskoczony. – Załatwię samolot.

Odsunęła się o krok i wyciągnęła w jego stronę palec.

– Ja tu zostaję. To ty powiedziałeś, że wyjeżdżasz.

– Valentino, proszę...

– Zostały mi trzy tygodnie pracy u Chiary. Nie mogę wszystkiego rzucić z twojego powodu. Nie wyniosę się stąd po cichu, jak jakaś złodziejka. Nie zrobiłam nic złego i nie jestem odpowiedzialna za twoje perypetie z Heleną.

– Nie chcę, żebyś tutaj została – powiedział Kairos zdecydowanym głosem. – Helena...

– Potrafię sobie poradzić z Heleną, a przynajmniej wiem, czego się mogę po niej spodziewać. Dokończę moją pracę. Pomogę w domu Marii.

Patrzyła mu prosto w oczy, a te kilka chwil milczenia wydawały się trwać całą wieczność. Nie mógł znieść bezgranicznego rozczarowania, jakie malowało się w jej oczach. Zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się.

– Żegnaj, Kairosie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Od pół godziny Kairos przeglądał strony internetowe znanego magazynu mody. Na jednym ze zdjęć Valentina śmiała się do obiektywu, stojąc w towarzystwie swojego przyjaciela Nikolaia i Ethana Kinga, magnata amerykańskiego przemysłu tekstylnego, który niedawno połączył swe siły z Conti Luxury Goods i miał szansę na stanowisko prezesa, to samo, które Leandro oferował kiedyś Kairosowi.

Jeszcze raz przypatrzył się zdjęciu. Valentina miała na sobie różowy garnitur, który podkreślał długie nogi. Jedwabiste włosy spływały łagodną falą na jedną stronę. Cienki łańcuszek lśnił na jej szyi, ale wisiorek ukryty był pod dekoltem. Kliknął kilka kolejnych zdjęć z galerii, żeby sprawdzić, czy to ten sam, który jej podarował, ale nie mógł znaleźć lepszego ujęcia.

Christos! Czym on się w ogóle zajmował?

Valentina obejmowała ramionami Nikolaia i Ethana, jej oczy lśniły jak gwiazdy. Wyglądała na szczęśliwą. Ostatni raz widzieli się siedem tygodni temu, kiedy wyrzuciła go z sypialni, a on uznał, że to koniec.

Kiedy wrócił z Niemiec, już jej nie było. Nie pozostał po niej ani jeden drobiazg. Za pierwszym razem, gdy się rozstali, był wściekły. Teraz natomiast czuł się tak, jakby Valentina porwała jego serce na kawałki i jakąś część

zabrała ze sobą. Mimo bólu, jaki mu to sprawiało, był przekonany, że postąpił właściwie. Raz w życiu zrobił coś dla niej, a nie dla siebie.

I byłby się z tym pewnie pogodził, gdyby pewnego dnia nie przysłała mu papierów rozwodowych. I gdyby chwilę potem jej kariera nie nabrała takiego rozpędu, że widział ją i czytał o niej niemal każdego dnia. Razem z Sophią otworzyła butik, prowadziła popularny blog o modzie i stylu, miała nawet swoje okienko w telewizji śniadaniowej. Kamera ją kochała, podobnie jak widzowie.

Kairos kliknął przycisk odtwarzania na laptopie.

– Przez większość życia myślałam, że mój talent pójdzie na marne. Z czasem zrozumiałam, że nie wykorzystuję tego, co jest na wyciągnięcie ręki. Dlatego zawiązałam spółkę z moją szwagierką i otworzyłyśmy butik. To Sophia podsunęła mi ten pomysł. Jest wspaniałą kobietą i przykładem odważnej menedżerki, ale zawsze miała problem z doborem ubrań. Wiecie, dlaczego? – Tu Valentina roześmiała się w głos. – Mówiła, że ma nogi jak żyrafa. To jasne, że każdy patrzy na siebie zupełnie inaczej niż go widzą inni. Według mnie Sophia jest bardzo kobieca. Z przyjemnością pomogłam jej dobrać stroje tak, żeby mogła wreszcie czuć się wspaniale w swoim ciele. Kocham ubierać innych i uważam, że każdemu przyda się dobra porada. Nie krytyka, ale dobre słowo...

W tym miejscu do studia weszli Leandro i Luca, a Valentina wstała i przywitała się z nimi.

Kairos zatrzasnął wieko laptopa. Z poparciem słynnych w biznesie braci Conti Valentina była skazana na sukces. Nie miał co do tego wątpliwości.

Powinien cieszyć się jej szczęściem. Gdyby z nim została, zniszczyłby ją. Ciekawe, jakie miała dalsze plany, pomyślał. Nagle go olśniło.

Może bracia znowu podsuną jej kandydata na męża? Czyżby miał to być Ethan King?

Roztargniony spojrzał na stół, gdzie leżała koperta i pozew, który mu przysłała. Powinien podpisać dokumenty i mieć to wreszcie z głowy. Da jej to, czego chce. Uwolni ją i siebie. Dlaczego więc do tej pory tego nie zrobił?

– Kairosie?

Odwrócił się i zobaczył Marię stojącą w drzwiach. Zmarszczył czoło. Od czasu przyjęcia rocznicowego unikał jej.

– Tezeusz czegoś potrzebuje? – zapytał.

– Nie, odpoczywa teraz. Chciałam z tobą porozmawiać. Znajdziesz dla mnie chwilę?

– Naturalnie. – Wstał z fotela i gestem zaprosił ją, by usiadła.

Dopiero teraz zauważył, jak bardzo schudła w ciągu ostatniego roku. Miała przez ten czas na głowie nie tylko Tezeusza, ale także dającą się wszystkim we znaki Helenę.

– Wszystko w porządku?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Jak mogę ci pomóc?

– A nie masz mnie jeszcze dosyć?

– Jak możesz mówić takie rzeczy.

– Tezeusz ma rację. Głupia ze mnie kobieta.

Kairos poczuł się nieswojo. Musiało znowu chodzić o Helenę. Albo o jego decyzje w jej sprawie. W końcu Helena była rodzoną córką Marii, a teraz znalazła się poza burtą.

– Możesz mi powiedzieć wszystko. Rozumiem, że to dla ciebie trudne. O cokolwiek poprosisz, postaram się to spełnić. Ale jeśli firma ma działać sprawnie, Helena musi trzymać się od niej z daleka. Inaczej nie będę w stanie zabezpieczyć waszych interesów, bo przecież nie o mnie tu chodzi.

Maria nerwowo zacisnęła dłonie.

– Jest na mnie taki wściekły. Ale musiałam to zrobić – powiedziała prawie szeptem, jakby mówiła do siebie.

– O czym ty mówisz, Mario?

– Dziś rano powiedział, że jest mną rozczarowany i że się mnie wstydzi. Po pięćdziesięciu latach małżeństwa coś takiego zdarzyło mi się pierwszy raz.

– Przecież wy się nigdy nawet nie pokłóciliście. – Kairos nie mógł wyjść ze zdumienia.

– Powiedziałam mu o wszystkim, co zrobiła Helena. O wszystkim, co przed nim ukrywałam. O ciąży, jej kłamstwach, o udziałach, które jej oddałam. O tym, jaka była moja rola w tym wszystkim. O jej próbie zdyskredytowania ciebie...

– *Thee mou*, Mario! Dlaczego właśnie teraz, kiedy Tezeusz niedomaga? To mu może zaszkodzić!

– Zdradziłam go i wszystko, w co wierzył. A ciebie... potraktowałam okropnie.

Opuściła głowę.

– To nieprawda. Zawsze byłaś dla mnie dobra.

– Nie kochałam cię tak, jak powinno się kochać syna. Obiecałam mu to, gdy powiedział, że zamierza cię adoptować. A potem... Byłam za słaba. Pozwoliłam, by miłość do Heleny całkowicie mnie zaślepiła. Kiedy była mała, rozpuściliśmy ją z Tezeuszem, a potem tylko zbieraliśmy tego żniwo.

– Nie musisz się usprawiedliwiać przede mną.

– Muszę to z siebie wyrzucić.

Usiadł koło niej i objął ją ramieniem.

– To twoja rodzona córka. Zresztą nigdy nie oczekiwałem, że będę traktowany tak samo.

– Ale właśnie miałeś do tego prawo, a ja cię zawiodłam i strasznie mnie to boli. Wybaczysz mi, Kairosie?

– Oczywiście. Jak mógłbym postąpić inaczej?

Trzymał ją w ramionach, dopóki się nie uspokoiła.

– Co to takiego? – spytała Maria, ocierając spuchnięte oczy. Wzięła do ręki plik dokumentów leżących na stole. Przeczytała nagłówek na pierwszej stronie. – Rozwodzicie się? Ale... Myślałam, że Valentina wyjechała, bo stęskniła się za rodziną. Obiecała Tezeuszowi, że spędzimy razem święta. Nie rozumiem.

Kairos popatrzył Marii prosto w oczy i zrobiło mu się ciężko na duszy.

– Zostawiła mnie dużo wcześniej, zanim tu przyjechałem.

– Mówiłeś, że to drobne nieporozumienie. Dlaczego więc ją tutaj przywiozłeś? Ach, już wiem. Nie chciałeś, żebyśmy swatali cię z Heleną. – Zamyśliła się. – Wyglądaliście na takich szczęśliwych. Valentina zdecydowała, że odejdzie, tak?

– Nie... Zmusiłem ją do tego.

Dała mu przecież szansę, potem drugą i trzecią. Był tchórzem, to tego bez serca. Nie chciał o nią walczyć.

– I zrobiła, co kazałeś? To do niej zupełnie nie pasuje.

– Zrobiłem to dla jej dobra – powiedział. – Nie miałem jej nic do zaoferowania. Zasługuje na kogoś lepszego niż ja.

Maria wzięła go za ręce.

– Bardziej zakochanego w niej niż ty? Myślisz, że kogoś takiego znajdzie?

Słowa Marii poruszyły w nim strunę, której wcześniej bał się dotknąć.

– Za dużo złego jej wyrządziłem. Nie da się tego naprawić – powiedział.

– Och, Kairosie, musisz uwierzyć w siebie i spróbować jeszcze raz.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ostatnią rzeczą, jakiej Kairos się spodziewał, gdy wreszcie udało mu się zdobyć zaproszenie do słynnej willi Contich nad jeziorem Como, był zjazd rodzinny. Siedział teraz przy długim stole, cierpliwie znosząc ukradkowe spojrzenia wszystkich zebranych.

– Nie zapytam, jak się miewasz – szepnęła do niego Sophia siedząca obok. – Ale wyglądasz okropnie.

– Sama wiesz, czyja to sprawka – odszepnął.

– Zasłużyłeś sobie na to wszystko.

Nagle dopadła go panika.

– Myślisz, że mam jeszcze szansę?

– Trudno powiedzieć.

– Małżeństwo chyba ci służy – zmienił temat, zaskoczony jej promiennym wyglądem.

Sophia uśmiechnęła się tylko. Komplement sprawił jej przyjemność.

– A ty czego znowu chcesz? – Tubalny głos Luki wybił się ponad szmer rozmów.

– Chcę tylko porozmawiać z żoną.

– Nie ma jej tutaj – odparł Luca i zerknął na siedzącego obok Leandra.

– Kłamiesz – powiedział lekkim tonem Kairos.

Przy stole zapadła grobowa cisza.

– Nie wydaje ci się, że narobiłeś jej wystarczająco dużo kłopotów i jeszcze napuściłeś to wstrętne babsko...

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Nie słyszałeś? Helena pojawiła się u Valentiny w pracy i wrzeszczała tak, że słychać ją było na całym piętrze. Na szczęście Valentinie udało się ją jakoś uspokoić – dokończył Luca.

– Mnie powiedziała, że dała jej w twarz – wyrwało się Isabelli.

– Nie powinno cię tu być, Kairosie. Valentina nie była z tobą szczęśliwa i dobrze, że się rozwodzicie – powiedział Leandro.

– Od trzech tygodni próbuję się z nią skontaktować. Mam do tego prawo. Valentina jest nadal moją żoną, czy wam się to podoba, czy nie – powiedział nieustępliwym tonem.

– Valentina nie chce się z tobą widzieć – powiedział Leandro. – Nie zamierzam w tej sprawie interweniować.

– Nie proszę cię o interwencję. Wręcz przeciwnie. Trzymaj się od nas z daleka. Valentina jest moja. I to moim obowiązkiem jest ją chronić! – Wściekły wstał od stołu i rzucił serwetkę na talerz przed sobą.

– Kairos ma rację – odezwała się Alexis.

– Przecież wiesz, jak bardzo ją skrzywdził – zwrócił się Leandro do żony z wyrzutem.

– To są ich sprawy. Nie nasze – powtórzyła Alex. – Valentina jest w ogrodzie, Kairosie. Ma teraz gościa, musisz zaczekać.

– Kto to taki? – zapytał Kairos, gotów wybiec z jadalni, której atmosfera była aż gęsta od wzajemnych oskarżeń.

– Ethan King – powiedział Luca z szerokim uśmiechem.

– Przyszedł, żeby porozmawiać o butiku – wyjaśniła Sophia.

Kairos odsunął krzesło. Wiedział już wszystko, a nawet za wiele.

– Zaczekaj, Kairosie. Nie ma ich już w ogrodzie. Widziałam, jak szli na górę do jej pokoju – krzyknęła za nim Isabella.

Valentina zdążyła nalać swojemu gościowi kieliszek wina i otworzyła laptop, żeby pokazać mu statystyki strony internetowej butiku, kiedy rozległo się natarczywe pukanie i drzwi do jej pokoju otworzyły się.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli pozwolisz. Na osobności.

Widok Kairosa omal nie ściął jej z nóg. Wiedziała, że próbował się z nią skontaktować, ale była tak zmęczona robieniem sobie nadziei, że coś pozytywnego mogłoby z takiego spotkania wyniknąć, że unikała Kairosa, jak mogła.

– W tej chwili nie mogę rozmawiać – powiedziała. – Ethan ma tylko godzinę do odlotu do Stanów. Czekałam na spotkanie z nim bardzo długo.

– Rozumiem. Nie spiesz się, poczekam na zewnątrz – powiedział i zamknął drzwi.

Gdy wyszedł, Valentina próbowała wrócić do rozpoczętej rozmowy, ale myślami i sercem była gdzie indziej. Wreszcie przeprosiła Ethana i poprosiła go o przełożenie rozmowy na inny termin. Nie była w stanie jasno myśleć.

Kairos minął się w drzwiach z wychodzącym Ethanem.

Miał podkrążone oczy i wyglądał na zmęczonego, stwierdziła, przyglądając mu się, gdy zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Wiedziała, że dużo pracował. Reorganizacja firmy i wykluczenie Heleny musiały go kosztować sporo energii i emocji, choć do tego ostatniego zwykle się nie przyznawał.

– Dlaczego zawsze muszę za tobą gonić, a potem znajduję cię z innym facetem, za każdym razem w jakiejś dziwnej sytuacji? – spytał.

– Pytanie powinno brzmieć, co takiego robisz, że zawsze muszę od ciebie uciekać, Kairosie.

Dawno temu postanowiła sobie, że jeśli dojdzie do spotkania, nie będzie go o nic błagać ani robić mu wyrzutów. Nie po to się rozstali. Mimo to była roztrzęsiona. Tym, że udało mu się przedrzeć przez kordon rodziny, którą uczuliła, by nie zdradzali Kairosowi jej miejsca pobytu.

– Widziałem twój blog. Gratuluję, Valentino. Wiedziałem, że w końcu osiągniesz sukces.

– W pewnym sensie zawdzięczam go tobie – odparła. – Gdyby nie twoja krytyka, nie udowodniłabym tobie ani sobie, że mogę zrobić coś pożytecznego ze swoim życiem. Nauczyłeś mnie także, że moja wartość nie zależy od tego,

czy odniosę sukces, czy nie albo czy ktoś mnie kocha, czy nie.

Czy wiedział, ile razy złamał jej serce?

Zrobił krok do przodu, ale cofnęła się.

– Chcę wiedzieć, czy Helena nic ci nie zrobiła. Luca mi powiedział...

– Nie. Zagroziłam, że powiem o jej wszystkich machlojkach Tezeuszowi, a jeśli to nie pomoże, napuszczę na nią braci. Luca wyglądał tego dnia tak, że od razu zrzedła jej mina...

– Kocham cię.

– Może dotarło do niej, że zostanie w końcu na ulicy, bez środków do życia... Co powiedziałeś? – Słowa utknęły jej w gardle.

Na pewno się przesłyszała. Wyobraziła sobie to, co zawsze chciała od niego usłyszeć.

– *S'agapao. Ti amo.* Kocham cię tak bardzo, że nie mogę spać, jeść ani pracować.

Upadł przed nią na kolana, wtulił w nią twarz i objął ją ciasno ramionami, tak że nie mogła się ruszyć. Podniósł twarz, patrząc jej prosto w oczy.

– Szaleję za tobą. Kocham w tobie wszystko. Odwagę, gorące serce, lojalność, twoje humory i wybuchy. Absolutnie wszystko. Jesteś ideałem, Valentino. Tylko byłem zbyt głupi, żeby to zrozumieć.

Rozpłakała się. Łzy płynęły jej z oczu, gdy się pochyliła.

Scałował je z jej policzków.

– Już dobrze. Jestem przy tobie i nigdy więcej nie pozwolę ci płakać.

Podniósł się i kołysał ją przez chwilę w ramionach. Nadal nie mogła uwierzyć, że to wszystko nie jest snem. Zamrugała powiekami, sądząc, że się przebudzi, ale nadal miała przed sobą męską, zdecydowaną twarz Kairosa.

– Kocham cię od zawsze i przyrzekam, że nigdy więcej cię nie opuszczę – wyszeptała tylko, zanim zamknął jej usta długim namiętnym pocałunkiem.

Tytuł oryginału: Blackmailed by the Greek’s Vows
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Tara Pammi
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647245